



**JESSICA STEELE**

**Pozostać na zawsze**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Boeing 707 wystartował z lotniska Gatwick i wzbił się w nocne niebo. Chwilę później zgasł napis „zapiąć pasy”.

Kendra odprężyła się. Po raz pierwszy od kilku dni mogła sobie pozwolić na ten luksus. Podziękowała stewardesie, która przyniosła na tacy jedzenie. Zdjęła folię z opakowania i dopiero intensywny zapach mięsa uświadomił jej, że umiera z głodu. Do tej pory nie miała czasu na wypoczynek, a tym bardziej na jedzenie. W każdym razie na nic solidnego. A zaczęło się wszystko od wczorajszego telefonu ciotki Heather do jej biura.

Pochłaniała wysuszoną pieczeń z takim apetytem, jakby to był co najmniej kawior. Jeszcze dwa dni temu nawet nie przyszłoby jej do głowy, że dziś wieczorem będzie siedzieć w samolocie lecącym do Grecji. Tak naprawdę, to przed telefonem jej matki zajęta była tym, co począć z obecnym chłopakiem, który wydawał się nadmiernie zaangażowany.

Właśnie zastanawiała się, co zrobić z Nigelem, gdy w mieszkaniu, które dzieliła z Janice, zadzwonił telefon.

Janice wyjechała służbowo na pięciodniowy kurs, zresztą niezbyt chętnie. Kendra podejrzewała, że przyjaciółka może mieć chandrę i czuć się samotna, zaproponowała jej zatem, w razie czego, pogaduszki przez telefon. Była pewna, że za chwilę przyjdzie jej odegrać rolę pocieszycielki. Szybko jednak odkryła, że nie będzie to potrzebne. To nie Janice dzwoniła. Widocznie na kursie nie było tak źle.

- Nie spodziewałam się zastać cię w domu w środę wieczorem  
- wesoło rozpoczęła rozmowę Mary Jephcott, matka Kendry.

Kendra, niezwykle silnie związana ze swoją rodziną, odparła ze śmiechem:

- To brzmi, jak gdyby mnie nigdy nie było w domu.

- Wydawało mi się, że zazwyczaj w środy... aach! - urwała pani Jephcott z oznaką zrozumienia w głosie - znowu to samo?

- To znaczy co? - spytała Kendra.

Była pewna, że nie dzieliła się dotąd z matką swymi obawami na temat Nigela, toteż z pewnym zdumieniem wysłuchała odpowiedzi.

- Ten Nigel, którego ostatnio widzisz, pragnie bardziej trwałego związku?

- A dlaczego niby miałyby mnie obchodzić fakt, że jakiś Nigel Robinson czy ktokolwiek inny zaczyna traktować mnie zbyt poważnie?

- Abstrahując od faktu, że nie chciałybyś nikogo zranić, to dotąd jak ognia unikałaś czegokolwiek, co nawet w przybliżeniu przypominałoby trwałą związek. A to wszystko od czasu, gdy młody Joey Miller stracił dla ciebie głowę.

- Ależ mam, to było pięć lat temu!

- Wiem. Pamiętam również, jak byłaś zdruzgotana, gdy dotarło do ciebie, że jego marne samopoczucie miało tyleż wspólnego z wkuwaniem do egzaminów co i z tobą.

Kendra, zorientowawszy się, że jej matka ma całkiem dobre pojęcie o tym, jak łatwo zranić siedemnastoletnią dziewczynę, postanowiła zmienić temat:

- A poza tym co nowego? Nie bez przyczyny przecież dzwoniłaś myśląc, że mnie nie ma? - spytała wesoło.

- Co ty na to, że twoja kuzynka Faye jest w ciąży?

Kendrę zamurowało. Od dnia ślubu Faye sześć miesięcy temu nie miała od niej żadnych wieści.

- Naprawdę? To cudownie! Muszę koniecznie do niej napisać! Ciocia Heather pewnie ma jej adres, skoro Faye napisała do niej o dziecku...

- Faye nie napisała do matki - wpadła jej w słowo pani Jephcott - ani Heather, ani Leslie nie mieli od niej wieści od czasu tamtej sprzeczki z ojcem rok temu.

Kendra była zdziwiona, że teraz, gdy Heather i Leslie Jephcott mieli zostać dziadkami, wciąż jeszcze trwa niezgoda.

- Chcesz powiedzieć, że Faye napisała do ciebie zamiast do matki?

- Faye nikomu jeszcze nic nie powiedziała. A jeśli nie napisała do ciebie, to nie napisała też do nikogo innego.

- A więc skąd...

- Skąd wiem, że jest w piątym miesiącu ciąży?

Kendra wciąż jeszcze nie mogła przetrawić informacji, że jej uroczą kuzynka spodziewa się dziecka, kiedy matka wyjaśniła:

- Eugene Themelis, zięć Heather, zadzwonił do niej z Grecji.

- Eugene dzwonił do cioci Heather! - wykrzyknęła Kendra. Wiedziała przecież, że ciotka nigdy go nie poznała. Jedyną osobą z rodziny Jephcottów zaproszoną na ślub była Kendra.

W ciągu najbliższych kilku minut dowiedziała się, że zamożny grecki biznesmen nie tylko zapoznał swą teściową z faktem, że jej córka jest w piątym miesiącu ciąży, ale również zaprosił oboje rodziców do złożenia wizyty w Grecji.

- To wspaniale - podsumowała Kendra bez namysłu. Lecz po chwili dodała z obawą:

- Ale czy wujek Leslie zechce pojechać?

- Oczywiście, że nie zechce. Przecież wiesz, jaki jest uparty. Faye obraziła go i to ona musi zrobić pierwszy krok. Wielka szkoda. Wyobrażam sobie, jak nieszczęśliwa musi być Faye właśnie teraz.

- Jak to nieszczęśliwa? Dlaczego tak uważasz?

- Pamiętała przecież ślub i to, że Eugene nie mógł oderwać oczu od swej świeżo poślubionej żony.

- Eugene uwielbia ją, nie mają problemów finansowych, a teraz jeszcze zostanie matką.

- Skoro Faye nie zaprosiła rodziców na swój ślub - odparła matka Kendry - to jej mąż musi zdawać sobie sprawę z tych rodzinnych nieporozumień. Skąd więc ni z tego ni z owego ten telefon i zaproszenie?

- Po chwili namysłu dodała: - A może ona tęskni za domem?

Kendra zakończyła rozmowę, żartując, że nie miałyby nic przeciwko temu, by pojechać do Grecji, nawet mimo nostalgii

za domem. Całkiem serio natomiast odrzuciła przypuszczenia, że jej kuzynce brakuje Anglii.

Idąc do kuchni, by zrobić sobie kawę, Kendra zaczęła wspominać małe miasteczko Barton Avery w hrabstwie Worcester, miejsce ich urodzenia i lat młodzieńczych. Ojcowie byli braćmi. Obie rodziny mieszkały w tej samej miejscowości, a dziewczęta dużo czasu spędzały razem. Faye była dwa lata starsza. Nie przeszkadzało im to jednak być najlepszymi przyjaciółkami. Obie uczęszczały na te same lekcje tańca, choć to Faye była bardziej utalentowaną tancerką.

Zalewając wrzątkiem neskę, Kendra przypomniała sobie, dlaczego mocno wątpiła w tęsknotę Faye za stronami rodzinnymi. Faye musiała mieć wtedy chyba szesnaście lat, gdy pewnego wieczoru wyznała:

- Jest tyle rzeczy na świecie, które chciałabym zobaczyć. Nie mogę się wprost doczekać, kiedy wreszcie wyrwę się z Barton Avery.

- Chcesz wyjechać z Barton Avery? - spytała Kendra z niedowierzaniem w głosie.

- Tak jakbyś ty nie chciała - odparła Faye zdziwiona, że ktoś mógłby z własnej i nieprzymuszonej woli pozostać w miasteczku.

- Ja... nigdy nawet nie zastanawiałam się nad tym. Kilka lat później Faye wyjechała z Barton Avery

z zespołem tanecznym. Wówczas i Kendra zaczęła o tym myśleć.

Powstrzymywała jednak pragnienie wyrwania się z miasta i poznania tego, co świat ma do zaoferowania. Jej rodzice prawdopodobnie dostaliby zawału na wieść, że chce wyfrunąć z gniazda - na przykład do Londynu. Poza tym podobała jej się praca sekretarki i właściwie nie było konkretnego powodu, by spakować walizki. W każdym razie przez kolejne miesiące to właśnie sobie wmawiała. Do czasu, gdy Faye wpadła do Anglii z jedną z krótkich wizyt.

- Mój Boże, ty wciąż jeszcze pracujesz w tej samej bzdurnej kancelarii adwokackiej?

Kendra dobrze wiedziała, że pod tą twardą zewnętrzną powłoką kryje się delikatna natura. Uśmiechnęła się i ku własnemu zdumieniu przyznała:

- Jeśli mam być szczerą, to zastanawiałam się już nad znalezieniem czegoś bardziej... ekscytującego.

- A więc zrób to - naciskała Faye - oni tam w Londynie wypatrują sobie oczy za sekretarkami. - Po czym uraczyła Kendrę kilkoma opowieściami o swych przygodach. I tak w głowie Kendry powoli zaczęła dojrzewać myśl o porzuceniu milej, ale dość nudnej pracy.

Kto wie, czy zdecydowałyby się szukać zajęcia w Londynie, gdyby nie Faye. Sprawa nabrała rumieńców w cztery miesiące później. Faye, znów przelotem w Londynie, zadzwoniła do niej pewnego wieczora:

- Znalazłam ci mieszkanie - zakomunikowała bez wstępów.

- Mieszkanie? - wykrztusiła Kendra.

- W Londynie to nie takie proste.

- W Londynie?

- Oczywiście, że w Londynie. Czy nie rozmawialiśmy ostatnim razem o twej przeprowadzce do Londynu?

- Aach, tak - przyznała Kendra, choć wcale nie była pewna, czy to właśnie ustaliły.

- To dobrze - odparła Faye. Wyjaśniła, że jedna z jej koleżanek z zespołu nie chciała zostawiać młodszej siostry samej w domu, gdy wyjeżdżała za granicę. Dziewczyna była podobno spokojna i zamknięta w sobie. Nie stać jej było na samodzielne opłacanie czynszu, należało więc znaleźć współlokatorkę. Problem polegał na wyszukaniu odpowiedniej osoby.

- Od razu pomyślałam o tobie - zakończyła swą relację Faye. - Ty i Janice powinniście się dobrze zrozumieć.

Decydującym bodźcem dla Kendry nie było wcale to, że Faye znalazła mieszkanie, ale bolesna świadomość, że najwidoczniej zaszeregowała ją do tej samej grupy cichych i zamkniętych w sobie ludzi, co ta nieznana Janice.

Kendra złożyła wypowiedzenie z pracy. Z ulgą stwierdziła, że rodzice przyjęli jej plany ze zrozumieniem.

- Całe szczęście, że twoja matka nauczyła cię gotować - zażartował ojciec - przynajmniej nie będziemy się martwić, że zagłodzisz się na śmierć.

W każdym razie, poczynając od spotkania z Janice Copson, która nie okazała się wcale takim odludkiem, jak to sugerowała Faye, wszystko ułożyło się całkiem dobrze. W krótkim czasie opuściła Barton Avery i wprowadziła się do londyńskiego mieszkania. Szybko też znalazła sobie posadę sekretarki. Chociaż z ręką na sercu nie mogła powiedzieć, że jej praca w Sollis

Refrigeration Limited jest choćby trochę ciekawsza niż poprzednia, to nawet zajęć nie pozostawiał jej zbyt wiele czasu na takie rozważania.

Tak mijały dni. Z Janice rozumiały się wyśmienicie. Kendra nie spotkała Faye podczas jej kolejnych wizyt w Anglii. Utrzymywała jednak stały kontakt ze swoimi rodzicami i bardzo szybko doszły ją wieści o ostrej kłótni między Faye a jej ojcem.

- To takie bezsensowne - skomentowała wydarzenie matka Kendry, kiedy opowiedziała o nim przez telefon.

- Leslie skrytykował zbyt, jego zdaniem, ostry makijaż Faye. Rozzłościł tym Faye. W rezultacie w ogóle nie rozmawiają ze sobą i ojciec oczekuje, że to córka go przeprosi.

- A niech to - mruknęła Kendra, wiedząc, że Faye odziedziczyła upór po ojcu. Jednak nie spodziewała się, że wrogość między ojcem a córką będzie trwała tak długo.

Jakieś pół roku później Faye niespodziewanie zadzwoniła do Kendry, by powiedzieć, że jest w Londynie. Co więcej,

oznajmiła, że zamierza rzucić karierę tancerki i wyjść za mąż... następnego dnia.

Chciała, by ktoś z rodziny był obecny na ślubie.

- A co z ciocią Heather i wujkiem Leslie? - spytała Kendra.

- Moich rodziców nie będzie - odpowiedziała Faye. - Wiem bez pytania, że matka nie przyjedzie bez ojca, więc po co pytać?

Następnego dnia w urzędzie stanu cywilnego Kendra zauważyła, że jest jedyną przedstawicielką rodziny Jephcottów. Rodzinę Eugene'a Themelisa reprezentowały dwie osoby. W trakcie prezentacji zdumiona odkryła, że ciemnowłosa adonis, którego wzięła za pana młodego okazał się jego synem z poprzedniego małżeństwa, Costasem. Eugene Themelis był dojrzałym

czterdziestolatkiem, bez reszty pochłoniętym Faye. Udało mu się jednak oderwać na chwilę wzrok od narzeczonej i serdecznie powitać Kendrę.

Costas, rówieśnik Kendry, przywitał ją równie serdecznie.

- Jesteś tak samo piękną blondynką jak twoja kuzynka - powiedział z zachwytem w oczach, nie puszczając jej dłoni. - Tylko że oczy Faye są niebieskie, a twoje mają przepiękny odcień zieleni.

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć temu młodemu mężczyźnie, który najwidoczniej nie stronił od flirtu, nieco zażenowana cofnęła rękę, by przywitać się z trzecim Grekiem.

Był to, jak oceniła, trzydziestopięcioletni mężczyzna. Ze swego miejsca przy oknie, bacznie i z ponurą miną obserwował zebranych. Najwidoczniej jednak „zieleń jej oczu” nie wywarła na nim najmniejszego wrażenia, gdyż nie przejawiał chęci oderwania się od okna.

Kendra poczuła wzbierającą złość.

Było to o tyle dziwne, że nigdy dotąd nie czuła do nikogo takiej niechęci. Nie obchodziło jej to, że najwidoczniej nie wywarła na nim wrażenia, ale po co stał tam z taką kwaśną miną? Przecież mimo wszystko uczestniczyli w radosnym



wydarzeniu. Jakieś resztki dobrego wychowania musiały jednak tkwić w tym drągalu, gdyż ruszył z miejsca, gdy Eugene kończył prezentację.

- Damonie, przedstawiam ci pannę Kendrę Jephcott, kuzynkę Faye - powiedział Eugene bezbłędną angielszczyzną. Prosząc ją o zgodę na zwracanie się po imieniu, dodał: - Pozwól sobie przedstawić dyrektora naszej firmy, mojego dalekiego krewnego, a zarazem bliskiego przyjaciela, Damona Niarkosa.

- Witam pana - odezwała się Kendra, wyciągając dłoń.

Damon Niarkos bez słowa puścił jej rękę i odwrócił się na pięcie.

Podczas weselnego śniadania toczyła się konwersacja w języku angielskim. Dzięki temu Kendra dowiedziała się, że Damon Niarkos opanował jej język ojczysty doskonale. Nie rozmawiali ze sobą, ale kilka razy zwracał się do Faye.

Eugene starał się podtrzymać rozmowę:

- Jestem wielce rad, że mogłaś dołączyć dziś do naszego grona - zwrócił się do Kendry.

- Ja również - z zapałem wtrącił Costas. - Chociaż do końca nie jestem pewny, czy ojciec zaprosiłby mnie na swój ślub, gdyby Damon nie zabrał mnie do Anglii. Przechodzę tu szkolenie zawodowe.

- Ależ oczywiście że tak - odparł Eugene, po czym ponownie skierował uwagę na siedzącą obok żonę. Costas kontynuował:

- Dajmy na to. Gdybym sam nie zadzwonił do niego do hotelu, kto wie, czy przypomniałby sobie o mnie. Ale mimo to bardzo się cieszę, że mogę tu dzisiaj być - dodał ciepło.

- Tak, to piękny ślub - przyznała Kendra.

- Ale przyjęcie weselne niedługo się kończy - powiedział Costas i szybko dokończył: - A może mógłbym ci potem towarzyszyć? Może zjedlibyśmy dziś razem kolację? - zaproponował z promiennym uśmiechem.

Kendra potrzebowała kilku chwil, by odpowiedzieć temu młodemu Grekowi, który najwyraźniej nie zamierzał stracić ani

chwili ze swego, prawdopodobnie krótkiego, pobytu w Anglii. Ale właśnie gdy zamierzała wyjaśnić, że ten wieczór ma już zajęty, ich rozmowie zaczął przysłuchiwać się Damon Niarkos. Udawała, że nie widzi jego wzroku, pełnego dezaprobaty. Starala się, by jej odpowiedź zabrzmiała szczerze:

- Bardzo mi przykro, ale jestem już umówiona na kolację.

- Powinienem był się domyśleć, że nie ja jeden marzę o zjedzeniu z tobą kolacji. A może jutro - dodał - mógłbym...

Damon Niarkos gwałtownie wpadł mu w słowo:

- Jutro wracamy do domu - oznajmił krótko.

- Jutro? - wykrzyknął ze zdumieniem Costas - ależ myślałem...

- Jutro - powtórzył twardo Niarkos, ucinając wszelką dyskusję.

Pierwszą czynnością Kendry po powrocie do domu był telefon do ciotki i wuja z informacją, że ich jedynaczka właśnie wyszła za mąż. Wcześniej zarzuciła Faye, że nawet nie zawiadomiła rodziców o planowanym małżeństwie. Kuzynka przyznała jej rację i poprosiła o telefon do nich.

- Myślę, że nie mogę dopuścić do tego, by moja matka dowiedziała się o moim ślubie od kogoś obcego. Zrobisz to dla mnie?

- A dlaczego do niej nie napiszesz? - spytała Kendra, ale Faye tylko potrząsnęła głową.

Wiele tygodni po uroczystości, gdy wizerunek Damona Niarkosa dawno już powinien zatrzeć się w jej pamięci, Kendra zadawała sobie pytanie, dlaczego z trzech Greków, których poznała tamtego dnia, zapamiętała tylko jednego. Nie potrafiła przypomnieć sobie ani Eugene, ani Costasa, natomiast bardzo wyraźnie widziała twarz tego jedynego mężczyzny.

Zarówno Eugene, jak i Costas mieli ciemne, kręcone włosy. Włosy Damona, choć również czarne, były tylko lekko faliste. Znów ujrzała w myślach jego surową, klasyczną twarz, gdy usłyszała:

- Czy pani skończyła już jeść? - spytała stewardesa. Kendra, wyrwana nagle z zadumy, spojrzała na

stojący przed nią na rozkładanym stoliczku pojemnik. Zauważyła, że jest zupełnie pusty, a nie pamiętała nawet smaku potraw.

- Było bardzo smaczne - podziękowała stewardesie, zwracając uwagę.

Lot miał trwać trzy godziny. Po przestawieniu zegarka Kendra zauważyła, że do lądowania w Atenach, o drugiej w nocy, pozostała jeszcze godzina. Postanowiła nieco się zdrzemnąć. Ale ledwie zamknęła oczy, ujrzała twarz Damona Niarkosa. Szybko otworzyła je z powrotem.

- Do diabła z tym facetem - pomyślała ze złością, ale nie mogła uwolnić się od wizerunku mężczyzny. Zła na siebie, wciąż zastanawiała się nad tym, jak mogła nagle poczuć do niego gwałtowną niechęć. Senność opuściła ją całkowicie.

Siedząc z otwartymi oczami, usiłowała wykreślić Damona z pamięci, skupiając uwagę na czym innym. Powróciła we wspomnieniach do ubiegłej środy i tego wszystkiego, co zdarzyło się po telefonie od matki.

Popijała właśnie kawę, gdy telefon odezwał się po raz drugi. Znów pomyślała, że to może łaknąca pocieszenia Janice. Ale i tym razem była w błędzie. Dzwoniła matka Faye, jej ciotka.

- Twój ojciec był właśnie u nas, by zabrać Lesliego na cotygodniowe spotkanie u George'a - zagaiła po powitaniu.

Ciotka nigdy przedtem nie telefonowała do niej i Kendra czuła, że chodzi o coś więcej niż tylko o przekazanie tej informacji.

- Kenneth powiedział mi, że rozmawiałaś właśnie z matką - kontynuowała ciotka, która prawdopodobnie tylko odczekała, aż zamkną się drzwi za mężem i jego bratem. - Sama przed chwilą do niej dzwoniłam i dowiedziałam się, że nie miałybyś nic przeciwko wyjazdowi do Grecji.

Zanim Kendra zorientowała się, do czego ciotka zmierza, usłyszała naglące pytanie:

- Pojedziesz, Kendra? Zrobisz to dla mnie?

Kendra z trudem opanowała zaskoczenie.

- Ależ ciociu! Z pewnością z Faye wszystko jest w porządku. Jestem pewna, że nie trzeba się o nią martwić. Eugene ubóstwia ją i...

- Wiem o tym - przerwała ciotka. - Ale jeśli nic się nie stało, to dlaczego kazał mi oddzwonić do siebie do biura, po co miałby ściągać mnie i ojca do Grecji za plecami Faye? Musi przecież wiedzieć, że jesteśmy pokłóceni z Faye. Inaczej zaprosiłby nas na swój ślub. Tak, wiem, co powiedziałaś mi wówczas, że zaprosili ciebie, a nie nas, bo byłaś akurat po ręką i że nie zdążylibyśmy dojechać z Barton Avery. Ale ojciec Faye nigdy w to nie uwierzył i dlatego teraz nie chce jej wybaczyć. Uparł się, że nie pojedzie do Grecji, póki Faye sama go nie zaprosi. - Ku przerażeniu Kendry zaczęła błagać:

- Pojedź tam zamiast mnie! Wiesz, że nie mogę pojechać bez Leslie'ego.

Tak, o tym Kendra wiedziała. Ciotka bardzo kochała córkę, ale jeszcze bardziej męża.

- Przykro mi, ciociu Heather - odparła, poskramiając podniecenie, jakie ogarnęło ją na myśl o podróży do Grecji - ale w tej chwili nie mogę nawet wziąć urlopu. Mam tyle pracy...

- A czy nie mówiłaś swojej matce, że zostały ci jeszcze dwa tygodnie urlopu, a twój szef chce, byś wykorzystała je do końca grudnia. - Heather Jephcott nie dawała tak łatwo za wygraną. - Mamy już koniec października - dodała szybko - skoro on sam przypomniał ci o zaległym urlopie, to na pewno nie chce, byś go straciła.

Gdy ciotka coś postanawia, doprowadza to do końca, pomyślała Kendra, odkładając słuchawkę. Sama jeszcze nie wiedziała, jak to się stało, ale się zgodziła. Rzeczywiście była gotowa pojechać do swej kuzynki do Grecji!

Nic innego jej nie pozostało, gdyż ciotka i tak odpieszała każdy argument. Na sugestię, że może Faye wcale jej nie zechce widzieć, odpowiedziała:

- A kogo chciała widzieć na swym ślubie? Zbyła również obawy Kendry, że Eugene, który zapraszał rodziców, żony a nie Kendrę, będzie niezadowolony.

- Jeśli choć w połowie zależy mu tak na Faye, jak sama twierdzisz, to jestem pewna, że przyjmie cię z otwartymi ramionami.

Kendra nie była tego wcale taka pewna. Powiedziała też, że w ogóle nie ma mowy o wyjeździe, jeśli Faye lub Eugene nie potwierdzą zaproszenia osobiście. W tym tygodniu zresztą, ze względu na nawał pracy, jej wyjazd jest niemożliwy.

To ciotka zakończyła rozmowę. Dużo spokojniejszym głosem powiedziała, że skontaktuje się z Kendrą następnego dnia po telefonie do Eugene'a.

W czwartek Kendra poszła do pracy dość podekscytowana perspektywą spędzenia dwóch tygodni w Grecji. Nie sądziła, by Eugene miał jakieś poważne obiekcje co do jej przyjazdu, a z Faye zawsze dobrze się rozumiały. Tyle że nie miała zamiaru jechać dokądkolwiek, gdzie nie byłaby mile widziana.

Pomyślała też, że nie ma ludzi niezastąpionych, bez których nie można by się obejść przez dwa tygodnie. Odłożyła jednak rozmowę z szefem do czasu, gdy będzie miała pewność. Ciotka miała dzwonić wieczorem. Z drugiej strony wyjazd niósł też ze sobą pewną korzyść. Dwa tygodnie to aż nadto, by zastanowić się nad sobą i Nigelem Robinsonem. Nie była w nim zakochana i... W tym momencie ujrzała w myślach Damona Niarkosa.

- Tylko jego mi brakowało - mruknęła z niechęcią i zaczęła szybciej pisać na maszynie.

Godzinę później odezwał się telefon. Od tej chwili Kendra zaczęła żyć w wielkim pośpiechu. Słyszając głos w słuchawce wiedziała, że nie będzie musiała czekać do wieczora.

- Dzwoniłam do Eugene'a. Jest zachwycony, że jedziesz w naszym zastępstwie. Kiedy usłyszał, że nie możesz się wyrwać przed końcem tygodnia, powiedział, iż załatwi ci przelot na jutro wieczór. - Kendra nie zdążyła odpowiedzieć, gdy ciotka dodała: - Właśnie przed chwilą oddzwonił. Wszystko jest załatwione, twój bilet opłacony. Lecisz jutro o 21.30. Na lotnisku w Atenach...

Kendra pilnie notowała różne ważne dane, gdy ciotka zduszonym głosem poprosiła:

- Uściskaj ode mnie mocno moją dziewczynkę, dobrze, kochanie?

- Ależ oczywiście - odparła Kendra ze ściśniętym sercem i odłożyła słuchawkę.

Kilka minut później szybkim krokiem przeszła do gabinetu swego bezpośredniego przełożonego, pana Andersona.

- Proponował mi pan niedawno wykorzystanie urlopu, w przeciwnym razie bowiem stracę go. A więc...

Pan Anderson nie był oczywiście zachwycony perspektywą, że następne dwa tygodnie spędzi bez swej prawej ręki. Musiał jednak uczciwie przyznać, że Kendra bardzo ciężko pracowała w lecie, gdy nawał zajęć zbiegł się z urlopami.

Od momentu, gdy poinformowała szefa o swych planach, wszystko ruszyło z kopyta. Tego wieczora Kendra opuściła biuro chwiejnym krokiem. Cały dzień miała mnóstwo roboty, której pan Anderson nie chciał powierzyć nikomu innemu.

Krótką przerwę na lunch wykorzystała na zrobienie zakupów, na wypadek gdyby Janice wróciła do domu głodna. Zorientowała się bowiem, że jutro nie zdąży już zajrzeć do mieszkania przed odlotem.

Wieczorem, przerwawszy na chwilę pakowanie, Kendra zadzwoniła do Nigela, by odwołać umówione spotkanie.

- Dobry wieczór, kochanie - usłyszała w słuchawce jego głos. Drgnęła, usłyszawszy to „kochanie”. Wzięła głęboki oddech:

- Jeśli chodzi o jutrzejszy wieczór... - rozpoczęła. Nigel nie był zachwycony. Zdawał się też uważać,

że powinna była zasięgnąć jego opinii przed podjęciem decyzji o urlopie. Uznał najwidoczniej, w przeciwieństwie do Kendry, że ma do tego prawo. Kendra zadzwoniła także do matki:

- Zgadnij, co się stało? - zagała.

- Już wiem. Ciotka Heather mi powiedziała.

- Przyślę ci więc pocztówkę - roześmiała się Kendra i nagle poczuła się tak beztrosko, jak tylko mogła się czuć niezależna dwudziestolatka.

Otrzeźwiała nieco w piątek rano i nakreśliła w pośpiechu kilka słów do Janice. Wybiegła z mieszkania tak szybko, jak tylko pozwalała jej na to walizka, i pomknęła do pracy.

W biurze czekało ją mnóstwo obowiązków. Podczas gdy ona spędziła niespokojną noc z wrażenia przed czekającym ją lotem do Aten, to jej szef chyba wymyślał dla niej całą noc rozliczne zajęcia.

Chciała zostawić wszystko w najlepszym porządku i dlatego pracowała także podczas przerwy obiadowej. Nie zdążyła do banku. Miała zamiar wymienić pieniądze na lotnisku. Kiedy wreszcie tam dotarła na krótko przed odprawą biletową, nagle ujrzała Nigela.

- Nigel! - wykrztusiła zdumiona.

- Ubiegłej nocy trochę zrzędziłem, gdy zadzwoniłaś - powiedział z uśmiechem - nie chciałem, byś wyjechała z kraju w przekonaniu, że nie potrafisz być również miły.

Pomyślała sobie, że teraz, gdy zadał sobie tyle trudu, nie zdradzi mu, co postanowiła ubiegłej nocy.

Zapomniała o Nigelu w chwili, gdy zajęła miejsce w poczekalni. Zaraz później wywołany został jej lot i emocje związane z podróżą wzięły górę. Teraz też odczuwała podniecenie, gdy po sygnale „nie palić” pojawił się napis „zapiąć pasy”. Za kilka minut mieli lądować w Atenach.

Kendra wzięła swój bagaż. Zastanawiała się, kto z rodziny Themelisów odbierze ją z lotniska. Byłoby cudownie, gdyby to była Faye, ale w jej stanie, o tak wczesnej godzinie powinna raczej pozostać w łóżku.

Była pewna, że Eugene o nią zadba. Nie zdążyła wymienić pieniędzy i nie mogła wziąć taksówki. Zniosła bagaż do hali przylotów. Tam jednak czekało ją rozczarowanie. Nigdzie nie widać było ani Eugene'a ani jego syna Costasa.

Usunęła się na bok by nie blokować przejścia i postawiła ciężką walizkę. Wtem serce zaczęło bić jak szalone. Wysoki mężczyzna, którego twarzy nigdy nie zapomniała, właśnie wchodził do środka.

Przełknęła ślinę, gdy ciemne jak noc oczy Damona Niarkosa po krótkim poszukiwaniu spoczęły na niej. Czyżby to on został oddelegowany na jej powitanie?

Zauważyła, że wyraz jego twarzy niewiele zmienił się od ostatniego spotkania. Nie mogła dostrzec w niej ani cienia uśmiechu. Ale zbliżał się do miejsca, w którym stała, więc to chyba po nią przyjechał?



## ROZDZIAŁ DRUGI

Niemal w jednej chwili - a w każdym razie Kendra odniosła takie wrażenie - Damon krótko uściśnął jej dłoń, zajął się bagażem i skierował do wyjścia. A wszystko to bez cienia uśmiechu, pomyślała gniewnie, drepcząc mu po piętach.

Witaj w Grecji! - skwitował kwaśnym uśmiechem pośpiech, z jakim ładował jej walizkę i ją samą do swej limuzyny. W chwilę później wyjeżdżali już z parkingu.

Jednak Kendra postanowiła szybko wziąć się w garść. Bądź co bądź przyjechał po nią o trzeciej nad ranem. Sama zresztą też czuła się zmęczona. Kto wie, czy Damon Niarkos zdążył przespać się, zanim wyjechał po nią na lotnisko. Mimo wszystko zarwał noc, by móc ją odebrać.

- Dziękuję, że wyjechał pan po mnie na lotnisko - podziękowała uprzejmie po jakichś pięciu minutach jazdy.

Nie odpowiedział i Kendra po raz kolejny zastanawiała się, co takiego tkwi w tym człowieku, że potrafi ranić ją bez słów! Dlaczego ona, uchodząca wśród przyjaciół za osobę zrównoważoną, na jego widok odczuwa niepokonioną chęć, by być opryskliwą i nieuprzejmą?

Choć Damon Niarkos przez kolejne kilka minut nie odezwał się do niej ani słowem, Kendra postanowiła, że zapomni o swojej urażonej ambicji. Usiłowała być po prostu sobą, taką jak zwykle, jak gdyby nie było w pobliżu tego ponurego i nietowarzyskiego Greka. Nagle przypomniała sobie, że już czas najwyższy zapytać o kuzynkę.

- Czy Faye... - zaczęła, milknąc, gdy na chwilę oderwał oczy od szosy i obdarzył ją krótkim, ostrym spojrzeniem. - Czy moja kuzynka... w tym stanie... dobrze się czuje? - dokończyła z trudem.

- Myślę, że całkiem dobrze - wycedził ucinając rozmowę.

Kendra wzięła głęboki oddech i podjęła jeszcze jedną próbę.

- A Eugene? - spytała.

- On również miewa się dobrze - usłyszała w odpowiedzi.

W innych warunkach ten nieuprzejmy ton powstrzymałby ją od dalszych pytań. Uznała jednak, że teraz, gdy Faye ma obdarzyć Eugene'a nowym potomkiem, wypada zapytać o syna Eugene'a z pierwszego małżeństwa.

- A jak się miewa Costas? Czy... - nie dokończyła. Damon Niarkos przerwał szorstko:

- Byłoby lepiej, panno Jephcott - warknął - gdyby zechciała pani zostawić w spokoju syna mojego przyjaciela i skupić się na pracy, do której panią wynajęto!

Kendra aż osłupiała ze zdumienia. On jednak nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, koncentrując się na prowadzeniu samochodu.

- Co też... Dlaczego... - wyjąkała, gdy tylko odzyskała głos. Po czym, nie wiedząc, na który zarzut najpierw odpowiedzieć - czy ten, że chce usidlić syna gospodarza, czy też ten, iż Eugene musiał obiecać jej pieniądze, by zechciała przyjechać - wykrztusiła wreszcie jedno pełne zdanie.

- Nikt mi nie płaci za przyjazd tutaj - poinformowała cierpko.

Na Damonie Niarkosie nie wywarło to najmniejszego wrażenia. Obdarzył ją wyniosłym spojrzeniem.

- Czyżby pani sama zapłaciła za swój bilet lotniczy? Kendra przygryzła wargę. Z całego serca pragnęła móc odpowiedzieć twierdząco. Ogarnęła ją niepo-skormiona chęć, by uderzyć siedzącego obok mężczyznę. Doprawdy, Damon Niarkos był najbardziej niesympatycznym człowiekiem, jakiego znała!

- Muszę przyznać, że nie, ale... - głos jej zamarł. Tak naprawdę, to nie miała dotąd czasu zastanowić się, kto pokrył koszty przelotu. Wszystko zostało załatwione w takim pośpiechu, a ona miała wtedy mnóstwo spraw na głowie.

- Mam w Anglii pracę. Wzięłam po prostu dwa tygodnie urlopu - dokończyła sztywno. Po czym, odrzucając do tyłu włosy, odwróciła się i wlepiła wzrok w boczną szybę.

Damon Niarkos już podczas pierwszego spotkania nastawiony był do niej wrogo, pomyślała ze złością. Pół roku przerwy nic nie zmieniło.

Gdy zajechali wreszcie przed duży dom, usytuowany w zamożnej dzielnicy Aten, Kendra miała nadzieję, że podczas pobytu w Grecji nie zobaczy więcej Damona.

Wyciągał właśnie z bagażnika jej walizkę, gdy Kendrze przysłała do głowy przerażająca myśl. Nie mogła powstrzymać się od trwożnego pytania. - Czy pan tutaj mieszka?

- Obawia się pani, że mógłbym zbyt wiele dostrzec? - spytał szyderczo.

To już było jawne wypowiedzenie wojny! Niepewna, czy kopnąć go w gołeń, czy zlekceważyć, zdecydowała się mimo wszystko na to drugie. Niechętnie podążyła za nim w górę oświetloną ścieżką ogrodową. Odetchnęła z ulgą, ujrawszy Eugene'a Themelisa, który najwyraźniej nie kładł się, czekając na jej przyjazd, a teraz wyszedł, by ich powitać.

- Kendra! - zawołał ucieszony. Ucałował ją w oba policzki. Następnie wprowadził ją do wielkiego, obszernego domu, po drodze zagadując o lot i zaproponował coś do picia, zanim służąca zaprowadzi ją do pokoju.

- Dziękuję, Eugene. Jadłam i piłam w samolocie - odparła, wchodząc z nim do dużego salonu.

Eugene, upewniwszy się, że niczego jej nie trzeba, zwrócił się po angielsku z tym samym pytaniem do Damona Niarkosa. Ku ogromnej radości Kendry zakończył zdanie słowami - ...zanim nas opuścisz.

Odetchnęła z ulgą słysząc, że ten zniechęcony osobnik nie mieszka z Eugene'em pod jednym dachem. Podniesiona na duchu słuchała, jak Damon dziękuje za kieliszek czegoś mocniejszego przed snem i jak Eugene zaprasza go, by przyszedł wieczorem na kolację.

Pamiętając, że od samego początku Damon był do niej uprzedzony, sądziła, że nie będzie miał ochoty na wspólną

kolację i na jej sąsiedztwo przy stole. Nie widziała więc powodu, by ukrywać, jak bardzo cieszy ją fakt, że nie będzie jadł z nimi kolacji. Zauważyła, że obrzucił ją spojrzeniem, zanim odpowiedział. Ale gdy jego wzrok spoczął na jej uśmiechniętych, bardzo ładnych zresztą ustach, stała się rzecz niesłychana. Po raz pierwszy również Damon się uśmiechnął.

Nie ufała tej nagłej zmianie i szybko okazało się, że miała rację. Odparł bowiem:

- Z radością przyjdę wieczorem.

Następnie, wciąż uśmiechnięty, pożegnał się z pobladłą Kendrą i z Eugene'em, po czym wyszedł.

Eugene zwrócił się do Kendry przeprasząc, że osobiście nie odebrał jej z lotniska.

- Chciałem, by Costas cię powitał. Mój syn zresztą bardzo cieszył się na to spotkanie. Później jednak okazało się, że Damon wysłał go w jakiejś ważnej sprawie do jednego z naszych zakładów na północy kraju.

- To bardzo miło z twojej strony, że zadbałeś o to, by pan Niarkos wyjechał po mnie na lotnisko

- podziękowała Kendra. Z minuty na minutę czuła się coraz bardziej znużona, choć ciekawiło ją, dlaczego Eugene sam nie mógł pojechać na lotnisko, skoro i tak nie kładł się spać?

Zagadka wkrótce wyjaśniła się.

- Możesz zwracać się do Damona po imieniu. Wszyscy teraz jesteśmy rodziną - powiedział Eugene, po czym dodał: - Damon nie miał nic przeciwko temu. On wie, że w nocy nie chciałbym zostawić żony samej nawet na godzinę.

Jakie to miłe, pomyślała Kendra i spytała z lekkim niepokojem:

- Mam nadzieję, że Faye nic nie dolega. Wiesz, mam na myśli twój telefon do ciotki...

- Zadzwoń do pani Jephcott, bo sądziłem, że moja żona, spodziewając się dziecka, zechce może mieć matkę blisko siebie

- po czym szybko uzupełnił:

- ale Faye, podobnie jak ja, będzie zachwycona, gdy dowie się, że to ty przyjechałaś.

Zabrzmiało to trochę tak, jak gdyby Faye nie miała pojęcia o jej przyjeździe, pomyślała Kendra.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że ona nic nie wie... - zawołała urywając nagle, gdy do pokoju weszła służąca.

- Oto Medea, która będzie ci we wszystkim pomocna - przedstawił młodą kobietę. Następnie podniósł walizkę Kendry i ruszył przez hol, schodami w górę, by zatrzymać się przed drzwiami, jednymi z licznych w długim korytarzu. Tam przekazał walizkę Medei, wydając jej po grecku szereg poleceń. W końcu życzył Kendrze spokojnej nocy i dodał:

- Jutro przekonasz się sama, jak się miewa twoja kuzynka.

Czy to tylko wyobraźnia, czy też w głosie Eugene'a wyczuła nutę niepokoju? Kendra przestąpiła próg wykwintnie urządzonego pokoju i stwierdziła, że jest zbyt zmęczona, by móc wyrobić sobie zdanie na jakikolwiek temat.

- Dziękuję ci, Medeo - odwróciła się, by odprawić służącą. Ujrzawszy jej bezradne spojrzenie postanowiła, że poprosi Faye, by nauczyła ją kilku podstawowych zwrotów po grecku.

Kendra nie chciała, żeby dziewczyna z jej powodu nie mogła pójść spać. Za pomocą uśmiechów i gestów starała się więc wyrazić, że dalej sama sobie świetnie da radę.

Po wyjściu Medei wyciągnęła z walizki tylko koszulę nocną i przybory toaletowe. Umyła się pobieżnie w przylegającej do pokoju łazience i padła na łóżko.

Z rozkoszą wyciągnęła się w chłodnej pościeli. Jednak nie mogła od razu zasnąć. Była zaniepokojona stanem kuzynki i - co tu dużo mówić - nieco zmieszana. Z tego, co mówił Eugene, można było wywnioskować, że Faye nic nie wie o jego telefonach do Anglii!

Chwilę później troskę o Faye wyparły myśli o Da-monie Niarkosie. Tak jak uprzednio w samolocie, próbowała wykreślić go z pamięci, ale i tym razem nie było to takie proste.

Nie ulegało wątpliwości, że od pierwszego spotkania Niarkos odczuwał do niej wyraźną niechęć, czego nawet nie mogła brać mu za złe, gdyż uczucie to przecież odwzajemniała. Stanowczo jednak sprzeciwiała się jego uwagom na temat pozostawienia w spokoju syna gospodarza. Wyglądało na to, że podejrzewa ją o chęć flirtu z Costasem! Co za łajdak, pomyślała ze złością, starając się zapomnieć o nim. A co miało znaczyć twierdzenie, że powinna się ograniczyć do pracy, do której ją zatrudniono? Czy też uwaga, że boi się, by nie dostrzegł zbyt wiele?

A niech go licho porwie, pomyślała, uderzając pięścią w poduszkę, tak jakby to była głowa Damona Niarkosa. Szybko jednak jej surowa twarz rozplynęła się i Kendra zasnęła.

Kendra opuściła Anglię, w której o tej porze nosiło się już ciepłe okrycia, a obudziła się w zalanym promieniami słońca pokoju. Dłuższą chwilę leżała jeszcze w pościeli, rozkoszując się myślą, że dotarła do celu. Jest wreszcie w Grecji, w Atenach, najwspanialszym z miast!

Usiadła i rozejrzała się po pomieszczeniu, któremu w nocy, z powodu zmęczenia, poświęciła tylko niewiele uwagi. Zewsząd otaczały ją oznaki luksusu, poczynając od wykwintnej pościeli aż po bezcenny dywan i meble ręcznej roboty.

Właśnie gdy zamierzała odrzucić okrycie i udać się do łazienki, rozległo się pukanie do drzwi. Jej szlafrok był jeszcze w walizce, więc na wypadek gdyby to nie była Faye, postanowiła pozostać w łóżku.

- Proszę - krzyknęła.

- Kalimera, thespinis. - Służąca, którą Kendra już знаła, weszła do pokoju.

- Kalimera, Medeo - zaryzykowała odpowiedź Kendra. Została nagrodzona uśmiechem, który potwierdził jej przypuszczenie, że kalimera znaczy po grecku „dzień dobry”. Dostała również upragnioną filiżankę herbaty.

Miała przy tym nieco wyrzutów sumienia. Zamiast rzucać się z taką zachłannością na herbatę, powinna zapewne rozpocząć

poznawanie Grecji od filiżanki kawy? Po wyjściu Medei szybko jednak uspokoiła sumienie. Wszak przed nią były całe dwa wspaniałe tygodnie. Będzie mogła do woli kosztować miejscowych specjałów!

Zerknęła na zegarek. Zaskoczona zobaczyła, że dochodzi już jedenasta. Mimo że położyła się tak późno, nie zamierzała długo spać. Szybko dopiła herbatę i przeszła do łazienki, by napuścić wodę do wanny. Następnie wygrzebała z walizki bieliznę, bawełniane spodnie i trykotową koszulkę.

Po błyskawicznej kąpieli postanowiła, że rozpakuje się później i zeszła na dół, licząc na to, że spotka tam Faye.

W salonie nie było jednak ani Faye, ani jej męża. Ubrana całkowicie na czarno, nieco straszą od Medei służąca, przedstawiła się jako Sybil i poprosiła, by Kendra udała się za nią.

Zaprowadziła ją do pomieszczenia, które okazało się być pokojem śniadaniowym. Kendra wprawdzie wolałaby raczej zobaczyć się z Faye, niż jeść śniadanie, ale Sybil otrzymała najwyraźniej inne polecenie. Widać było zresztą, że zamierza wypełnić je co do joty i że gość z Anglii skazany jest na grzankę z dżemem.

- Pani Themelis? - spróbowała spytać Kendra, ale Sybil tylko obdarzyła ją uśmiechem i wyciągnęła w jej kierunku koszyczek z grzankami. Kendra zrozumiała, że musi się z tym pogodzić.

Usiadła do stołu, dziękując za pieczywo. Posmarowała grzankę masłem i dżemem, podczas gdy Sybil nalewała jej do filiżanki kawę z ekspresu.

Dziesięć minut później Kendra złożyła swą serwetkę i ponownie spytała:

- Pani Themelis?

Sybil gestem nakazała, by poszła za nią. Przeszła przez hol w kierunku schodów.

Kendra zaczęła już podejrzewać, że została źle zrozumiana i że Sybil odprowadza ją do pokoju. O mały włos a znów

wyjąkałaby swoje „pani Themelis”. Depcząc służącej po piętach doszła za nią do końca długiego korytarza. Zatrzymała się. Sybil krótko zapukała do drzwi, po czym zaczęła się oddalać.

- Dziękuję, Sybil - rzuciła za nią Kendra. Ponieważ nikt nie otwierał, Kendra jeszcze raz zapukała. Nie usłyszała odpowiedzi, zaryzykowała i zajrzała do środka. Wszystko wskazywało na to, że był to prywatny apartament Faye i Eugene'a. Otworzyła szerzej drzwi i weszła do saloniku, nieco mniejszego niż ten na dole. Uznała, że skoro Sybil przyprowadziła ją tu, to ma prawo wejść. Właśnie zastanawiała się, które drzwi otworzyć, gdy zauważyła, że jedno z nich są nieco uchylone. Zaraz też usłyszała wyraźnie dochodzący stamtąd damski głos, który mówił coś po grecku.

Kendra wprawdzie nic z tego wszystkiego nie zrozumiała, ale zrobiła jeszcze kilka kroków do przodu.

- Faye? - spytała.

- Nie opuszczam tego cholernego łóżka, więc może lepiej wejdiesz - powitała ją niezbyt uprzejmie Faye.

Przewycięzając zaskoczenie, Kendra podeszła bliżej.

- Co się z tobą dzieje, na litość boską? - spytała wchodząc do pokoju, w którym ujrzała swą jasnowłosą przyjaciółkę siedzącą na łóżku. Wyglądała na nieco zirytowaną.

- Masz przecież oczy! Nie widzisz? - odpowiedziała. Było to tak niepodobne do Faye, którą Kendra pamiętała i kochała!

Kendra poskromiła chęć odwrócenia się na pięcie i powrotu następnym samolotem do domu. Był tylko jeden sposób, by załatwić tę sprawę.

Ukryła rozczarowanie, że Faye nie wydaje się być zachwycona jej widokiem. Przywołała w pamięci wspólne dzieciństwo... i jej humorki. Bez słowa podeszła do Faye, objęła ją i serdecznie ucałowała.

- Najwyraźniej tutejszy klimat ci nie służy - stwierdziła przyglądając się kuzynce.



Faye spojrzała na nią nieco zawstydzona, ale jej głos był nadal nieuprzejmy:

- Ciąża mi nie służy.

- Źle się czujesz? - szybko spytała Kendra.

- Za każdym razem gdy patrzę w lustro - z obrzydzeniem w głosie odparła Faye, zerkając na swój mały brzuszek. - Boże! - westchnęła - jaka ja jestem brzydka.

Kendra wstrzymała oddech. Nagle przypomniała sobie, że Faye zawsze nienawidziła brzydoty w jakiegokolwiek postaci i formie. Zrozumiała nagle, co trapi jej przyjaciółkę.

- Ależ kochanie - powiedziała miękko - przecież ty wcale nie jesteś brzydka. - Pewna, że gdzieś to już kiedyś słyszała, dodała: - Przecież każdy wie, że kobieta wygląda najpiękniej w piątym miesiącu ciąży.

- Co oznacza, że teraz może być już tylko gorzej - z kwaśną miną odparła Faye.

Przez kilka kolejnych minut, Kendra siedząc na brzegu łóżka Faye, usiłowała przekonać kuzynkę, by nie robiła z tego problemu. Lecz Faye, którą zawsze cechowała duża pewność siebie, nie chciała słuchać. Widząc ją o tej porze dnia jeszcze w łóżku, Kendra próbowała dowiedzieć się też, czy są jakieś istotne powody, dla których Faye musi szczególnie na siebie uważać. Odkryła, że oprócz lekkiej niedyspozycji w postaci porannych nudności nic jej nie dolega. Nic poza tym, że Faye żyła w przeświadczeniu, iż wygląda obrzydliwie.

Dalsze pytania ujawniły, że Faye, by nie „obnosić się z tuszą”, nie wychylała nosa poza swój pokój. Jedyny wyjątek stanowiła kolacja. Kendra zrozumiała, że Eugene musi być dużo bardziej zaniepokojony, niż jej się wydawało. Telefon do matki Faye był w gruncie rzeczy wołaniem o pomoc! Musiał być bardzo zmartwiony!

- Twoje przesiadywanie tu przez większość dnia nie jest chyba zbyt korzystne dla dziecka? - spytała.

- A co mnie to obchodzi - usłyszała bezceremonialną odpowiedź.

Wyglądało na to, że Faye wcale nie pragnie dziecka. Kendra, zaniepokojona, stwierdziła.

- Mnie obchodzi. A co najważniejsze, twojego męża też.

Mogła równie dobrze mówić do ściany. Kendra starała się ukryć niepokój i zaskoczenie. Nigdy nie przypuszczałyby, że zastanie taką sytuację. Spróbowała z innej beczki.

- Eugene musi być bardzo zmartwiony.

- Ja myślę! - odpowiedziała Faye i ku ogromnemu zdziwieniu Kendry wybuchnęła: - Dobry Boże, wyszłam za niego dla pieniędzy, ale cholernie drogo za to teraz płacę!

Kendra była wstrząśnięta, bo pamiętała, z jaką miłością, graniczącą wręcz z obsesją, Eugene odnosił się do swojej żony, Faye otwarcie przyznała, że wyszła za męża dla pieniędzy.

- Z... z pewnością - wyjąkała - nie musiały się godzić na dziecko, jeśli oboje tego nie chcieliście?

Faye obdarzyła ją pełnym politowania spojrzeniem, dając do zrozumienia, że Kendra nic a nic nie rozumie.

- Oczywiście, Eugene mówił mi przed ślubem, że chce założyć rodzinę, gdy tylko zostanę jego żoną. Wcale nie miałam zamiaru się na to godzić, ale... - zamilkła na moment, by po chwili dokończyć zdecydowanie: - musiałam chyba upaść na głowę, żeby zdecydować się na dziecko. Ale widziałam, jak bardzo przejął się odkryciem, że nie byłam dziewicą. Tacy są Grecy! - krzyknęła, a złość zaróżowiła jej blade policzki. - Jemu, oczywiście, wszystko wolno. Nie uwierzę, że żył w celibacie po śmierci swej pierwszej żony.

- Cóż, co się stało, to się nie odstanie - próbowała uspokoić ją Kendra i szybko zmieniła temat. Rzuciła pierwsze pytanie, jakie przyszło jej do głowy:

- A tak przy okazji, gdzie podziewa się Eugene?

- Choć jest sobota, poszedł do biura - odpowiedziała Faye opryskliwie.

- Nie sędzę, by ktokolwiek mógł odnosić sukcesy zawodowe, pracując wyłącznie pięć dni w tygodniu - wtrąciła łagodząco Kendra.

- Odkąd Damon został szefem firmy, prosperuje ona wyśmienicie. Eugene wcale więc nie musiał iść dziś do pracy - powiedziała Faye, zaraz jednak, choć z oporem przyznała: - Może zresztą nie powinnam się skarżyć. Ostatnio poświęcał mi wiele czasu.

Kendra wyciągnęła z tego szybko wniosek, że troska Eugene'a o Faye była tak wielka, że częściej przebywał w domu niż w pracy. Domyśliła się także, że skorzystał z jej obecności, by nadgonić nieco robotę.

- A jak się miewa Costas? - spytała. - On, zdaje się, także pracuje w waszej firmie?

- Tak, ale bezpośrednio z Damonem - uświadomiła ją Faye. - Od czasu do czasu Eugene i Costas drą ze sobą koty, więc wszyscy uznali, że najlepiej będzie, jeśli to Damon weźmie go, jakby to określić, pod swoje skrzydła.

Kendra pomyślała, że Faye nieco się już rozkręciła, zadawała więc dalsze pytania:

- Czy Costas mieszka tutaj, czy też ma swoje własne mieszkanie?

- Mieszka tutaj. Całkiem dobrze się ze sobą zgadzamy. Dostał też zupełnego bzika na punkcie swej przyrodniej siostry lub brata. Teraz wyjechał gdzieś w interesach z polecenia Damona. Dlatego nie mógł wyjść po ciebie na lotnisko.

- To miło, że Eugene poprosił pana Niarkosa, by wyjechał po mnie - z pewnym wysiłkiem powiedziała Kendra, próbując się przy tym uśmiechnąć.

- Eugene chciał sam pojechać po ciebie, gdy okazało się, że Costas nie może. Ale on jest przekonany, że kobiet w ciąży nie wolno zostawiać samych w środku nocy.

- W każdym razie to bardzo miło z jego strony, że tak się o mnie zatroszczył - odparła Kendra i ku własnemu zdumieniu

dodała: - Pan Niarkos zresztą też. Czy on i jego żona mieszkają w Atenach? - wyrwało jej się niespodziewanie.

A niech to, pomyślała. Tak jakby ją cokolwiek obchodziło, gdzie on mieszka i czy jest żonaty, czy nie. Co było dziwne, że w chwilę później odczuła coś na kształt ulgi, gdy Faye, na tyle ożywiona, by się uśmiechnąć, odpowiedziała:

- Kobieta, która chce go złapać, musi się pośpieszyć. Połowa tutejszych pięknych kobiet zagieła na niego parol. Kilka z nich na jego wypchany portfel. Do tej pory udało mu się pozostać kawalerem. - Uśmiechnęła się, po czym dodała: - Eugene uważa, że kiedy Damon już wpadnie, to po uszy.

Kendra postanowiła przestać zwracać sobie głowę Damonem Niarkosem. Uświadomiła sobie, że już najwyższy czas, by Faye zapytała o swych rodziców. Z drugiej strony, znając kuzynkę, wiedziała, że nawet gdyby Faye umierała z ciekawości, to zacięty upór by ją powstrzymał. Doszła do wniosku, że nadeszła pora, żeby ktoś poruszył ten temat:

- Twoi rodzice przesyłają ci pozdrowienia.

- Mój ojciec też? - spytała Faye.

Kendra zrozumiała, że kuzynka zbyt dobrze zna swego ojca, by dać się oszukać.

- Dobrze więc. Skłamałam - powiedziała.

- W każdym razie to miłe, że próbowałaś - spokojnie odpowiedziała Faye, po czym szczerze przyznała.

- Teraz, gdy już tu jesteś i zobaczyłaś, jak okropnie wyglądam, cieszę się, że przyjechałaś.

Kendra wiedziała już, że dalsze przekonywanie Faye, iż wcale tak źle nie wygląda, jest bezcelowe.

Pozostała z nią jeszcze przez kwadrans, potem napomknęła, że musi się rozpakować. Faye poinformowała ją, że posiłki spożywa się w jej domu nieco później niż w Angli. Kolacja jest około dwudziestej pierwszej. Większość biur i sklepów zamyka się między czternastą i siedemnastą, a otwiera ponownie między siedemnastą i dwudziestą.

- Eugene wróci do domu około trzeciej po południu - wyjaśniła Faye, po czym postanowiła wziąć kąpiel i doprowadzić się nieco do porządku.

Mimo że tyle nowych spraw zaprzętało myśli Kendry tego ciepłego popołudnia, uznała, że nic nie powinno zmać jej radości z pobytu w Grecji. Rozpakowała walizkę, ciesząc się, że na razie nie ma nic pilniejszego do roboty.

Tuż po trzeciej przysłała po nią Medea, by zaprosić ją do jadalni. Domyśliła się, że Faye i Eugene zjedzą obiad w swych apartamentach. Spokojnie posiliła się, po czym postanowiła zwiedzić ogród.

Z przyjemnością odkryła, że ogród nie tylko jest zachwycający, ale że z prawej strony ścieżki, którą wczoraj wchodziła, choć dość daleko od niej, widać całkiem duży basen kąpielowy.

Postanowiła wykąpać się w nim przy najbliższej okazji. Nie rozumiała, jak mogła go nie zauważyć zeszłej nocy. To pewnie dlatego, że była zmęczona i zła na Damona Niarkosa.

Mimo wszelkich starań nie tak łatwo było wymazać z pamięci Damona Niarkosa. Przez resztę dnia bezskutecznie starała się przestać o nim myśleć.

Zastanawiała się nad tym, co powiedziała jej Faye na temat swego małżeństwa. Słuchając jej, Kendra odniosła wrażenie, że Faye nie żywi do męża żadnego głębszego uczucia. A mimo to Kendera nie była tego taka pewna. Gdyby Faye była faktycznie tak samolubna, na jaką pozowała, to czy w ogóle zdecydowałaby

się na dziecko? To prawda, że od wyjazdu z Barton Avery mogła zgromadzić kilka przykrych doświadczeń, ale z pewnością ta dobroduszna dziewczyna, którą Kendra pamiętała z okresu dzieciństwa, nie mogła się aż tak zmienić...?

W tej samej chwili, znikąd, pojawił się w jej myślach Damon Niarkos. Nagle przypomniała sobie, jak oskarżył ją o to, że zażądała zapłaty za przyjazd. Na dokładkę uważał, że jedynym

powodem jej przyjazdu do Grecji jest chęć usidlenia syna pana domu. Aż nadto dobrze pamiętała złośliwą uwagę: „Obawia się pani, że mógłbym zbyt wiele dostrzec?”. Nagle pojęła, że Damon Niarkos, mający pewne doświadczenie z polującymi na niego lub jego portfel kobietami, najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że Faye wyszła za Eugene'a dla pieniędzy. Potraktował ją tak samo.

Była za kwadrans dziewiąta, gdy Kendra zeszła na dół i minawszy hol weszła do salonu. Zastanawiała się, czy nie będzie pierwsza, ale odkryła, że czekali już tylko na nią. Obydwaj mężczyźni unieśli się na jej powitanie.

Postanowiła nie rozmawiać z Damonem Niarkosem, chyba że byłoby to absolutnie konieczne. Pozdrowiła więc ogólnie wszystkich obecnych.

- Dobry wieczór, Kendro - powitał ją Eugene. - Czy mogę zaproponować coś do picia?

- Poproszę o sherry - odpowiedziała, dostrzegając jednocześnie, że Damon czeka, aż usiądzie. Zajęła miejsce obok kuzynki.

- Przedwczoraj, tam skąd przybyłam, lało jak z cebra - zwróciła się do Faye. Gdy brakowało tematów do rozmowy, o brytyjskim klimacie zawsze można było mówić.

Po chwili cała czwórka znalazła się w jadalni. Kendra, która otrzymała staranne wychowanie, nie chciała sprawić przykrości gospodarzom, obnosząc

się ze swą niechęcią do Damona Niarkosa. Potrafiła wziąć się w garść, gdy z całym szacunkiem zwrócił się do niej z pytaniem:

- Czy odpoczęła pani już po trudach podróży, panno Jephcott?

- Owszem, dziękuję, panie Niarkos - odparła, siląc się na uśmiech.

- A cóż to za „panno Jephcott”, „panie Niarkos”?- spytał Eugene.

- Proszę cię - zwrócił się do Kendry - jesteśmy wszyscy rodziną. Jestem pewien, że i Damon nie będzie miał nic przeciwko temu, jeżeli będziesz się do niego zwracała po imieniu. Czy nie tak, Damonie?

Kendra zerknęła na Damona Niarkosa z uprzejmym uśmiechem, ale jej spojrzenie było lodowate. Czekwała, by odpowiedział, że niczego podobnego sobie nie życzy. Jego oczy również były chłodne. Mimo to zdobył się na coś w rodzaju uśmiechu:

- Oczywiście, że nie - skłamał, po czym dodał - Kendro.

Po kolacji cała czwórka przeszła do salonu, gdzie, z zachowaniem zasad dobrego wychowania, Kendra i Damon rozmawiali ze sobą przy kawie. Mimo to Kendra odetchnęła, gdy Eugene niespodziewanie przypomniał sobie, że jest coś, co chciałby pokazać Dantonowi w swoim gabinecie.

- Panie nam wybaczą? - spytał szarmancko Eugene - zajmie to tylko chwilę.

- Masz na sobie ładną sukienkę - zauważyła Kendra po wyjściu obu mężczyzn.

- To jedna z nielicznych sukni, w jakie jeszcze się mieszczę - odparła Faye znudzonym głosem - ale i tak przecież nie zamierzam nigdzie wychodzić, póki to wszystko się nie skończy. Nie ma więc potrzeby kupowania tych okropnych, przypominających namiot, ciuchów.

- Przecież nie możesz się zamknąć w domu na kolejne kilka miesięcy - zaprotestowała Kendra.

- To się jeszcze okaże! - zareagowała ostro Faye - niech mnie diabli, jeśli pokażę się publicznie, zanim ten koszmar się skończy! - Wyglądało, że chce jeszcze coś dodać, ale tylko westchnęła: - Ale nie będziesz pewnie mogła tak długo ze mną zostać. A właściwie, to na jak długo przyjechałaś?

- Muszę być w pracy w poniedziałek za dwa tygodnie - odpowiedziała Kendra. Na chwilę zapadła cisza.

Nagle Faye, jakby przemyślawszy to, co powiedziała Kendrze przed chwilą na temat powrotu do pracy, rzuciła od niechcenia:

- Gdybyś poślubiła kogoś bogatego, nie musiałabyś pracować. Mogłabyś zostać ze mną na czas nieograniczony.

- A co na to mój mąż? - roześmiała się Kendra, nie traktując poważnie tego, co mówiła Faye. - Nie sądzisz, że mógłby życzyć sobie, bym z nim zamieszkała?

- Pewnie tak - odpowiedziała ponuro Faye. Zatopiona we własnych myślach, w przeciwieństwie do Kendry, nie zauważyła, jak do pokoju powrócił bezszelestnie wyższy z mężczyzn i to właśnie wtedy, gdy ze smutkiem oznajmiła:

- O jednej rzeczy trzeba pamiętać, wychodząc za mąż dla pieniędzy. Trzeba zadbać o to, by człowiek, któremu się sprzedałaś, nie zrobił ci dziecka.

Kendra uważała, że już przedtem oczy Damona były zimne, ale teraz ujrzała w nich lód! Z całą pewnością myślał, że to ona prosiła Faye o radę!

Czuła się okropnie, jak nigdy dotąd. Nie wiedziała wręcz, gdzie się podziać. Teraz, cokolwiek by powiedziała, Damon i tak nie uwierzy, że nie przyjechała tu w poszukiwaniu bogatego męża.

Urażona, że ktokolwiek, nawet on, mógłby pomyśleć o niej coś podobnego, uniosła głowę, w ten sposób dając mu do zrozumienia, że nie dba o jego zdanie. Mimo wszystko odetchnęła, gdy za moment dołączył do nich Eugene. Faye, słysząc jego głośnie kroki, uniosła głowę i uśmiechnęła się.

Wkrótce potem Kendra wyraziła chęć udania się na spoczynek. Pożegnała się ogólnym „dobranoc”.

Odpowiedziały jej tylko dwie osoby, pomyślała, wchodząc po schodach. Nie żeby ją to specjalnie obchodziło! Z pewnością nie oczekiwała z zapartym tchem na „dobranoc” od Damona Niarkosa!

Mycie nie zajęło jej wiele czasu i szybko wskoczyła do łóżka. Nie od razu jednak mogła usnąć. Postanowiła wreszcie, że nie



będzie się przejmować tym, że on ma o niej mylne wyobrażenie. Cała ta sprawa była śmiechu warta.

A mimo to, zanim wreszcie usnęła, wołała nie dochodzić, dlaczego w głębi duszy czuje się taka nieszczęśliwa.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Kendra obudziła się wcześniej. Zanim całkiem otrząsnęła się ze snu, zakradł się do jej serca niepokój, a przed oczami stanął Damon Niarkos. Szybko odpędziła ten obraz. Była w Grecji i w przeciwieństwie do deszczowej Anglii tutaj świeciło słońce.

Wyskakując z łóżka, postanowiła zapomnieć o wszystkim, co niemiłe. Pod prysznicem wmawiała sobie, że przecież i tak nie dba o to, co Damon Niarkos o niej sądzi. Poza tym, była przekonana, że brał udział w kolacji wyjątkowo i że podczas dalszego pobytu w Grecji zapewne go więcej nie zobaczy.

Właśnie wyszła spod prysznica i wycierała się, gdy przypomniała sobie, że zapomniała poprosić o pozwolenie na korzystanie z basenu.

Pomyślała, że może Eugene jest rannym ptaszkiem i natknie się na niego gdzieś na dole. Szybko wskoczyła w kostium kąpielowy. Kilka minut później, narzuciwszy na siebie tylko płaszcz kąpielowy, opuściła pokój. Starając się nie obudzić nikogo, cicho zeszła na dół.

Nie zastała nigdzie Eugene'a, ale natknęła się na Sybil. Na widok gestów Kendry, mających oznaczać pływanie, Sybil wyszła na zewnątrz i wskazała Kendrze część ogrodu, w której znajdował się basen. Kendra podziękowała i udała się nad wodę.

Po chwili już pływała, rozkoszując się ciepłem słońca i podgrzewaną wodą. Z radością i bez wyrzutów sumienia pomyślała o swych przyjaciółkach w Anglii, oczekujących nadejścia zimy. Jej nastrój zmąciła tylko myśl o Nigelu Robinsonie, ale po przepłynięciu kilku basenów szybko o nim zapomniała.

Gdy niespodziewanie, tuż obok niej, ktoś wskoczył do basenu, pierwszą osobą o której pomyślała, był Damon Niarkos. Utrzymując się na powierzchni wody obserwowała, jak zbliża

się czyjaś ciemna głowa. Jej serce, nie wiedzieć czemu, zaczęło walić jak oszalałe.

Gdy wreszcie ciemnowłosa głowa przebiła tafelę wody, Kendra nie mogła zrozumieć samej siebie. Gdy zobaczyła bowiem, że to Costas, serce się uspokoiło, a ona odczuła coś na kształt rozczarowania!

Odrzuciła wszelkie myśli na ten temat i zupełnie rozluźniona szczególnie radośnie powitała syna swego gospodarza.

- Costas! - zawołała, obdarzając go jednym ze swych najpiękniejszych uśmiechów.

- Wiedziałem, że dobrze robię, pędząc przez całą noc do domu! - wykrzyknął, po czym podpłynął do niej i ucałował w oba policzki.

Kendra zdecydowała, że czas się wycofać. Pocałunki Costasa nie były równie powściągliwe, jak jego ojca.

- O której przyjechałeś? - spytała, odpływając nieco, by zwiększyć odległość między nimi.

- W sam raz na czas, by zobaczyć, jak dużym palcem u nogi sprawdzasz temperaturę wody - odparł ku jej zaskoczeniu.

- Ty jeszcze w ogóle nie kładłeś się spać! - wykrzyknęła.

- Chciałem cię najpierw powitać.

Mimo że z chęcią przepłynęłaby jeszcze kilka razy długość basenu, nieco grubiańskie wydało się jej odwrócenie się i pozostawienie go samego. Przepływając obok niego powiedziała:

- Wychodzę - i skierowała się w stronę schodków. Costas dołączył w chwili, gdy zdążyła włożyć płaszcz kąpielowy.

- Jadłeś już śniadanie? - spytał.

- Jeszcze nie.

- To może zjemy je razem. Za dziesięć minut? Kendra pomyślała o swych gęstych, mokrych włosach.

- Jeśli nie będzie ci przeszkadzać, że siądę do stołu z mokrą głową.

- Jeśli pozwolisz, to pomogę ci je wysuszyć.

- Nie, nie pozwolę - odparła zdecydowanym głosem.

Jednak gdy Costas radośnie wyszczerzył zęby, nie mogła nie odpowiedzieć mu tym samym.

Po nieco więcej niż dziesięciu minutach Kendra dołączyła do Costasa, który czekał na nią w pokoju śniadaniowym. Podniósł się na jej powitanie, po czym, nie spuszczać z niej wzroku, usiadł i oświadczył:

- Tak, wciąż są takie same... - a gdy spojrzała na niego zdumiona, z uśmiechem dodał: - Twoje oczy są wciąż tak samo zielone jak przedtem.

Kendra zdążyła się już zorientować, że Costas jest niepoprawnym kobieciarzem.

- Jak ci poszły interesy? - zmieniła temat, wychodząc z założenia, że pod żadnym pozorem nie należy go zachęcać.

Widząc, że Kendra nie zamierza podjąć jego gry, Costas wzruszył ramionami i spytał:

- Masz na myśli robotę, którą wyznaczył mi Damon?

- Podobno byłeś gdzieś na północy?

- Dużo chętniej zostałbym tutaj. Chciałem pojechać po ciebie na lotnisko, ale nie bardzo mogłem odmówić, gdy Damon poprosił, bym wyjechał w interesach.

Kendrze dobrze rozmawiało się z Costasem i śniadanie upłynęło w przyjemnej atmosferze. Jadła swoje grzanki z dżemem, co, jak wytłumaczył Sybil Costas, było wszystkim, czego jej było trzeba. On natomiast, w tym czasie, nauczył ją kilku słów po grecku.

- Efharisto - wypróbowała swe nowe umiejętności Kendra, gdy Sybil przysła, by dolać kawy.

- Parakalo - odparła służąca, co, jak Kendra zdążyła się zorientować, oznaczało zarówno „proszę” jak i „nie ma za co”.

Po wyjściu uśmiechniętej Sybil Kendra zauważyła, że sama też się śmieje. Tak jak Costas. Dlaczego wobec tego, właśnie w tej chwili, musiała sobie przypomnieć Damona Niarkosa i jego

ponurą twarz? Zanim zdążyła się nad tym bliżej zastanowić, do pokoju wszedł ojciec Costasa.

Ucieszył się na widok syna i ciepło powitał go po grecku. Costas odpowiedział mu po angielsku. Eugene szybko uświadomił sobie swój nietakt.

- Wybacz Kendro i zarazem dzień dobry - pozdrowił ją z wdziękiem. Coraz lepiej rozumiała, dlaczego udało mu się podbić serce Faye.

- Dzień dobry - odpowiedziała, serdecznie uśmiechając się do niego. Nie chciała, by ktokolwiek domyślił się, jakie myśli zaprzętały jej głowę. Przypomniała sobie, że Faye wyszła za Eugene'a nie z miłości, ale dla pieniędzy.

Starła się ponownie skupić na rozmowie. Costas opowiadał właśnie ojcu o podróży i o tym, że dopiero co przyjechał.

- Cieszę się, że znalazłeś chociaż czas, by się ogolić - skomentował Eugene z poważną miną.

Costas tylko wyszczerzył zęby. Odpowiedział, że szybko ogolił się po krótkiej kąpieli w basenie. Kendra z przyjemnością obserwowała dobre i nacechowane miłością stosunki między ojcem i synem.

- Jak się miewa Faye? - spytał Costas.

- Dziś rano czuła się niezbyt dobrze - odparł Eugene. Kendra dostrzegła, że jest tym mocno zaniepokojony. Znów zaczęła sobie zadawać pytanie, czy Faye nie dolega coś więcej niż tylko poranne nudności.

- Czy mogę ją odwiedzić? - zapytała.

- Byłbym ci bardzo wdzięczny, Kendro. Myślę, że moja żona ucieszyłaby się z wizyty drugiej kobiety. Z całą pewnością nie chce chorować w mojej obecności.

- Nie możesz mieć jej tego za złe. Pateras! Podczas gdy Kendra składała swą serwetkę, Costas wyjaśnił ojcu:

- To przecież zupełnie zrozumiałe, że nie chce, by jej świeżo poślubiony mąż widział ją w takim stanie.

- Ja przecież nie mam do niej o nic pretensji. Winię sam siebie, gdyż to ja jestem przyczyną jej udreki.

- Pójdę już do niej - pośpiesznie powiedziała Kendra.

- Zobaczymy się jeszcze przed południem? - odezwał się Costas

- Nie wytrzymasz całego dnia, jeśli nie prześpisz się choć trochę - wtrącił jego ojciec.

- A więc zobaczymy się podczas obiadu - krzyknął za nią Costas, gdy opuszczała pokój.

Kendra krótko zapukała do drzwi i, nie czekając na odpowiedź, weszła do saloniku. Nie widząc Faye, podeszła do drzwi sypialni. Znów zapukała, po czym uchyliła nieco drzwi i wetknęła głowę.

- To tylko ja - odezwała się do kuzynki, która blada i wycieńczona siedziała na swoim łóżku.

- Czy mogę wejść? Faye skinęła głową.

- Jak się czujesz? - spytała zatroskana, zbliżając się do łóżka.

- Lepiej nie pytaj.

- Czy to nudności poranne?

- Zdaniem lekarza, którego Eugene sprowadza tu co najmniej raz w tygodniu, tak.

- Czy to się zdarza codziennie? - współczująco spytała Kendra

- Prawie codziennie - odpowiedziała Faye, użalając się nad sobą. - Ten, kto nazwał to nudnościami porannymi, powinien dać się przebadać. Często trwa to aż do wieczora. Coś mi się zdaje, - westchnęła - że dzisiaj czeka mnie taki dzień.

- Moje biedactwo - szepnęła Kendra

- Przestań się nade mną użalać, bo zaraz się poryczę - urażonym głosem rzekła Faye - wyglądam wystarczająco okropnie, nawet bez zaczerwienionych oczu.

Kendra szybko zmieniła temat i oświadczyła wesoło: - Costas wrócił do domu.

Faye, sama tylko dwa lata starsza od Costasa, uśmiechnęła się i wyznała szczerze:

- To świetny dzieciak. Można by sądzić, że będzie obrażony z powodu ponownego ożenku ojca. Ale nic z tego. Jedyne, czego pragnie, to żeby jego ojciec był szczęśliwy.

Kendra opowiedziała jej, jak Costas , jechał przez całą noc", a teraz prawdopodobnie odsypia.

W rezultacie prawie całe przedpołudnie Kendra spędziła z Faye. Niespodziewanie Faye oznajmiła, że czuje się nieco lepiej. Kendra podsunęła, by w związku z tym wzięła prysznic, ubrała się i wyszła na chwilę do ogrodu. Jej propozycja nie spotkała się jednak z przychylnym przyjęciem. Faye wręcz wrogo oznajmiła, że takie uwagi Kendra może zachować dla siebie.

Po chwili zreflektowała się jednak.

- Przepraszam cię - powiedziała skruszona - wcale nie chciałam tak na ciebie naskoczyć. Po prostu... ach, do diabła, po prostu nie nadaję się do pokazywania.

Kendra próbowała jeszcze przez chwilę wybić jej to z głowy, ale bez skutku. Podniosła się, gdy niespodziewanie w pokoju pojawił się Eugene.

- Nie odchodź! - gwałtownie zareagowała Faye.

Natychmiast jednak przeprosiła za swe zachowanie. Zdała sobie sprawę, że mogło to wyglądać, jak gdyby nie chciała zostać sama z mężem. Wyjaśniła:

- Po prostu lubię, gdy jesteś ze mną.

Kendra zauważyła, że Eugene, tak całkowicie oddany Faye, sprawia wrażenie zadowolonego, że jest wreszcie coś, z czego Faye się cieszy. Pozostał jeszcze przez chwilę, by upewnić się, że jego żona ma się już dużo lepiej, po czym przeprosił obie kobiety i wyszedł. Kendra ponownie usiadła.

Zbliżała się pierwsza, gdy Faye zdecydowała, że weźmie kąpiel.

- Muszę doprowadzić się do porządku przed obiadem. Eugene zje prawdopodobnie obiad ze mną, a tobie towarzystwa dotrzyma Costas, gdy tylko się pojawi.

- Mogę ci w czymś pomóc? - zaproponowała Kendra, pomagając jej wyjść z łóżka.

- Dziękuję, gaśko. Ale już całe lata całkiem dobrze sobie z tym radzę. - odpowiedziała sucho Faye. Kendra, słysząc wreszcie tę Faye, którą tak dobrze знаła, wybuchnęła śmiechem. Również Faye nie mogła się powstrzymać i roześmiała się.

Obiad Kendra zjadła razem z Costasem, który znów był w dobrej formie.

- Co chciałabyś robić dzisiaj popołudniu?

- Słucham?

- Gdzie pojedziemy - spytał - dokąd mam cię zabrać?

Kendra pomyślała, że właściwie to czemu nie?

- Nie musisz martwić się o Faye - powiedział Costas, wyczuwając jej wątpliwości. - Zapewniam cię, że mój ojciec, jak zwykle w niedzielę, spędzi z nią całe popołudnie. Nie chciałabyś chyba być... przyzwoitą?

- Przyzwoitą...? - zaśmiała się Kendra. Wcale nie miała zamiaru przeszkadzać małżeństwu, a propozycja wyrwania się z domu coraz bardziej ją nęciła. Z drugiej strony jednak czuła, że Costas flirtuje z nią w najlepsze, a nie miała zamiaru na to się zgodzić.

- Oczywiście, że nie chcę być... przyzwoitką - poprawiła go.

- Przyzwoitką... - powtórzył Costas, ale zaraz powrócił do swego pytania:

- A więc dokąd chciałabyś pojechać?

Kendra wiele razy oglądała zdjęcia Partenonu i zawsze chciała go zobaczyć. Być w Grecji i nie zwiedzić Partenonu?

- Jak daleko jest stąd do Akropolu? - spytała, na tyle odczytana, by widzieć, że Akropol usytuowany jest na skale, a jego ukoronowaniem jest Partenon.

- O tej porze dnia ruch uliczny nie jest tak obłądny jak zazwyczaj. Myślę, że mogę cię tam dowieźć w jakieś pół godziny - odparł Costas, zachwycony, że przyjęła jego zaproszenie.



- To aż tak blisko? - Była zaskoczona.

- Tak - potwierdził i z łobuzerskim uśmiechem dodał: - choć tak się składa, że mam bardzo szybki samochód.

Kendra domyśliła się, że ograniczenia prędkości w Atenach nie robią na Costasie specjalnego wrażenia.

Nalegał, by ruszali natychmiast po obiedzie, ale Kendra postanowiła się przebrać.

- Przecież wyglądasz ślicznie w tym, co masz na sobie!

- Zobaczymy się za kwadrans.

W swoim pokoju zmieniła sukienkę na bawełniane spodnie i trykotową koszulkę. Uznała też, że łażenie po ruinach wymaga czegoś wygodniejszego niż pantofelki na obcasach, które włożyła do obiadu. Szybko zmieniła je na płaskie buty na miękkiej podeszwie.

Tym razem jestem przed czasem, pomyślała z zadowoleniem, lekko zbiegając ze schodów. Podniecona perspektywą ujrzenia wspaniałych zabytków, radośnie wbiegła do salonu. Już od drzwi zawołała do odwróconego do niej plecami mężczyzny:

- No i jak z... - nagle urwała.

Mężczyzna, który odwrócił się na dźwięk jej głosu, był wyższy od Costasa i nie miał tak kręconych włosów. Serce Kendry zabiło w osobliwy sposób.

- No i jak... z czym? - odezwał się chłodno Damon Niarkos, wbijając wzrok w jej rozszerzone zielone oczy.

- ... z wyliczeniem czasu - odpowiedziała machinalnie, po czym wzięła się w garść. - Myślałam, że to Costas.

Gdy nie przestawał się w nią wpatrywać, wyjaśniła:

- Wykonał już twoje zlecenie. Jest w domu.

- Niezupełnie - odparł Damon. - Ani nie skończył pracy, ani nie ma go w domu.

- Nie ma... nie ma go w domu?

- Costas przypomniał sobie właśnie, że nie przekazał wyników swej pracy do działu przetwarzania danych - odparł Damon. Zachowywał się tak, jak gdyby to nie on wytknął

Costasowi jego zaniedbanie. - Terminale komputerowe są mocno obłożone w ciągu tygodnia. Costas doszedł do wniosku, że lepiej będzie nie odkładać tego na później.

- A więc... pojechał do waszego biura. Rozumiem - powiedziała wolno. - Zatem nie będzie go przez jakiś czas? - spytała.

- Nie jest to zadanie, które można wykonać w pięć minut.

- Oczywiście - wyszeptała, po czym odwróciła się, by wyjść z pokoju. Była w połowie drogi, gdy powiedział:

- Zdaje się, że Costasowi bardzo zależało na tym, żebyś obejrzała Akropol - wycodził.

- Mogę pojechać tam innym razem.

- Nie ma takiej potrzeby - oznajmił i dodał, wprawiając ją w osłupienie: - Ja cię tam zawiozę.

Dobry Boże, pomyślała Kendra. Nie miała najmniejszej ochoty, by ten typ zabierał ją gdziekolwiek wyłącznie z poczucia obowiązku.

- Ach, absolutnie nie ma takiej potrzeby - odpowiedziała zgryźliwie. Nie przejęła się tym, iż zmarszczył brwi, słysząc, że i ona ma własne zdanie.

Tym bardziej zaskoczył ją, gdy nie przyjął do wiadomości jej odmowy.

- Muszę nalegać - powiedział oschle. - Costas obiecał cię tam zabrać, a z mojego powodu nie może tego zrobić. Muszę wypełnić jego zobowiązania.

- Nic podobnego! - szybko zawołała Kendra.

W chwilę potem uświadomiła sobie, że chodzi tu o zasady gościnności. Z ogromną chęcią obraziłaby Damona Niarkosa i te jego dobre maniery. Tym samym mogłaby jednak urazić całą rodzinę. A ostatnią osobą, której chciałaby to uczynić był Eugene. Dlatego też, niechętnie, postanowiła spuścić z tonu.

- Nie chciałabym przysparzać panu kłopotów, panie Niarkos - odrzekła sztywno.

Nie usłyszała już jego odpowiedzi, bo w tym momencie do pokoju wszedł Eugene.

- Kendra i ja wybieramy się właśnie na zwiedzanie miasta - powiedział mu Damon, jakby cała sprawa została już postanowiona.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? - spytała Kendra, niepewna, jaką chce usłyszeć odpowiedź.

- Oczywiście, że nie. - Potwierdził z uśmiechem Eugene. - Baw się dobrze. Ja spokojnie posiedzę sobie z Faye - dodał.

Kendra domyśliła się, że to gościnność kazała mu zostawić żonę i sprawdzić, czy ktoś się nią zajął.

Umówiłaby się na randkę z samym diabłem, byle nie zabierać mu już ani minuty.

Damon Niarkos nie okazał się tymczasem aż tak niesympatyczny, jak sądziła jeszcze godzinę temu. Bez dalszych dyskusji i oporów wsiadła do jego samochodu. Wkrótce jechali już szerokimi, trzypas-mowymi ulicami ateńskich przedmieść. Niecałą godzinę później Kendra, z zapartym tchem, przyglądała się ateńskiej cytadeli.

Wraz z Damonem, który wziął ją lekko pod rękę, wspinała się po schodach i drewnianych rusztowaniach, by wreszcie, z bijącym sercem, spojrzeć na Partenon.

- Ależ... ależ to niezapomniany widok - wykrztusiła, zwracając się do stojącego obok mężczyzny. Po prostu musiała podzielić się z kimś tym, co przeżywa.

- Wydajesz się być poruszona - powiedział Damon, patrząc w jej błyszczące oczy. Chciała już spuścić wzrok, gdy nagle się uśmiechnęła.

Był to pierwszy szczery uśmiech, jaki zobaczyła na jego twarzy. Serce zaczęło jej bić żywiej. Okazało się, że towarzystwo Damona mogło być miłe.

Odwróciła głowę i raz jeszcze z zachwytem przyjrzała się doryckim kolumnom Partenonu. Na chwilę przeszła z Damonem

w inne miejsce, po czym znów wróciła, by jeszcze raz nasycić wzrok Partenonem.

Gdy po raz kolejny chciała się podzielić wrażeniami z Damonem, zobaczyła, że się jej przygląda.

- Jakie to wszystko wspaniałe - wyszeptała.

- Jeśli sam widok świątyni bogini Ateny potrafi wprowadzić cię w taki zachwyt, to co innego mogę zrobić, panno Jephcott, niż zabrać cię następnym razem do Delf? - spytał miękko.

Kendra wstrzymała oddech. Przecież Delfy, była tego pewna, leżały daleko stąd. Czy Damon naprawdę mógłby któregoś dnia zabrać ją do Delf?

Ogarnął ją dziwny nastrój. Poczula się taka bezbronna! Wszystko można było wyczytać z jej twarzy. Damon tak łatwo odgadł jej nastrój!

Stała teraz tyłem do Partenonu, studiując położony po przeciwnej stronie Erechtejon i jego portyki z kariatyd, gdy nagle Damon wyszeptał jej do ucha:

- Mam informacje z pewnego źródła, że to drzewko oliwne z lewej strony, jest tym samym, którego pojawienie się zawdzięczamy Atenie i jej kłótni z Posejdonem.

Kendra zerknęła i dostrzegła w jego oczach iskierkę humoru. Nagle poczuła się zupełnie dobrze w jego towarzystwie.

Nie wiedziała, czy i on to tak odbiera, ale podczas powrotu do domu miała wrażenie, że dotychczasowa wrogość stopniała.

Przejeżdżając obok banku, przypomniała sobie, że nadal nie ma greckich pieniędzy i bez zastanowienia zawołała:

- Popatrz, bank! Chciałabym jak najszybciej dostać się do banku!

- Masz tam coś pilnego do załatwienia? - spytał Damon spokojnie, wyprowadzając samochód ze sznura pojazdów.

- Muszę wymienić pieniądze - odpowiedziała i dodała: - Wyjechałam z Anglii w takim pośpiechu, że nie zdążyłam nawet pójść do banku.

- Tak przecież nie może być - powiedział Damon i, trzymając jedną rękę na kierownicy, drugą sięgnął po portfel.

Gdy Kendra ujrzała ten gest, zarumieniła się ze złości. - Pozwól, że pożyczę ci... -

- Z całą pewnością nie! - ucięła ostro Kendra.

W jednej chwili diabli wzięli zgodę, jaka od niedawna panowała między nimi.

- Nie prosiłam o pożyczkę! - zawołała. Pamiętała przecież, że Damon Niarkos posądzal ją o to, że przyjechała do Grecji, aby się wzbogacić. Była tak wzburzona, że słowa same cisnęły się na usta:

- Po prostu wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie! Najpierw przed wyjazdem byłam zbyt zajęta w biurze, by zdążyć do banku. Później, na lotnisku, gdzie mogłabym to załatwić, niespodziewanie pojawił się Nigel...

- Nigel? - zapytał Damon Niarkos.

- Tak, Nigel - odpowiedziała poirytowanym głosem

- to... - Nagle urwała. Nie bardzo wiedziała, jak określić łączące ich stosunki. - To, to... przyjaciel - stwierdziła wreszcie.

- Chciałaś powiedzieć, że to twój kochanek?

- Damon Niarkos najwidoczniej nie miał większych problemów z rozstrzygnięciem, kim był dla niej Nigel Robinson.

Kendra uznała, że jest jej wszystko jedno, co Damon Niarkos myśli na ten temat. Bez słowa odwróciła głowę i wpatrzyła się w boczną szybę wozu.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Tak jak przypuszczała, po dotarciu na miejsce wysiadł z nią i wszedł na chwilę do domu. Pomyślała, że nie wypadało mu nie zamienić chociaż słowa z Eugene'em.

Wspólnie przemierzali hol. Kendra nie zamierzała jednak wchodzić z nim do salonu. Podeszła do schodów.

- Dziękuję za wspaniałe popołudnie - powiedziała zgodnie z zasadami dobrego wychowania.

Damon zatrzymał się i rzucił jej ponure spojrzenie. Wtedy Kendra przypomniała sobie, jak patrzył na nią na Akropolu. Wszystkie tamte cudowne chwile były jeszcze tak świeże! Być może dlatego dodała:

- Uważam, że Partenon, cały Akropol, jest naprawdę wspaniały!

Zorientowała się po jego minie, że zrobiła z siebie idiotkę. Gwałtownie odwróciła się, by pobiec na górę. W tej samej chwili Damon Niarkos chwycił ją za przegub dłoni i odwrócił do siebie.

Zamarła, gdy zatopił spojrzenie w jej oczach. Dużo cieplejszym głosem powiedział:

- Cała przyjemność po mojej stronie, Kendro. - po czym ją puścił.

Chcąc nie chcąc, Kendra lekko się uśmiechnęła i spokojnie, nie odwracając się, zaczęła wchodzić po schodach. Nie wiedziała, czy nadal patrzy za nią, czy też przeszedł już do salonu. Nie obejrzała się również, gdy dotarła na górę. Kiedy tylko była pewna, że nikt jej nie widzi, uśmiechnęła się. Nagle świat znów był przyjazny.

Wciąż jeszcze się uśmiechała, gdy otwierając drzwi do sypialni, usłyszała dźwięk z drugiej strony korytarza. To Faye zamykała drzwi do swego pokoju.

- Co to za tajemniczy uśmiech?

Szorstkie pytanie przywróciło Kendrę do rzeczywistości.

- Czy wciąż jeszcze źle się czujesz? - spytała, podchodząc do kuzynki.

Fay była w kiepskim humorze i nie życzyła sobie współczucia.

- Gdzie byłaś przez całe popołudnie? - W pytaniu pobrzmiwała zazdrość osoby, która cały czas tkwi w domu.

- Był tu Damon Niarkos. Zabrał mnie na wycieczkę - odparła Kendra, chcąc dodać, jak bardzo jej się wszystko podobało. Faye jednak wpadła jej w słowo:

- A niech to - parsknęła - nie tracisz czasu!

- O czym ty znowu mówisz?

- Nie mów mi, że nie wiesz.

- O czym nie wiem? - spytała Kendra.

Faye wymownie wzruszyła ramionami.

- Eugene jest nadziany. Ale duże pieniądze, te naprawdę duże, ma Damon. Pod tym względem Eugene nie dorasta mu nawet do pięt.

- No i co z tego? - odparła Kendra, przyjmując do wiadomości, że Damon być może jest multimilionerem. Nadal jednak czegoś nie rozumiała. Nagle całe gadanie o pieniądzach przypomniało jej, że Faye wyszła za mąż dla pieniędzy.

- Na miłość Boską, Faye! - zawołała, gdy dotarł do niej wreszcie sens tych słów. - Nie sugerujesz chyba, że poluję na Damona Niarkosa i jego pieniądze?

- Jeśli tak, to i tak nic ci to nie da. Eugene uważa, że Damon potrafi wyczuć na kilometr kobietę, czyhającą na pieniądze i podjąć kroki zapobiegawcze. Nie wiem też, czy zauważyłaś, bo ja tak, że zeszłego wieczora Damon wrócił do saloni akurat wtedy, gdy rozmawialiśmy o zawieraniu małżeństwa dla pieniędzy.

Kendra z trudem złapała oddech. Przecież to nie ona, lecz Faye mówiła na ten temat! Faye jednak kontynuowała:

- Obawiam się, droga kuzyneczko, że przedwcześnie cieszysz się z wygranej - po czym zniknęła za drzwiami swojego apartamentu.

Kendra weszła do pokoju i usiadła na brzegu łóżka. Przeraziła ją myśl, że Damon mógłby uwierzyć, że interesują ją wyłącznie jego pieniądze. Przecież przez cały czas podejrzewał ją raczej o zastawianie sidła na Costasa. Czyżby naprawdę uważał, że poluje... na niego?

Przypomniała sobie, jak to jeszcze kilka minut temu uśmiechała się do niego. Jak, chcąc udowodnić, że nie tylko

Grecy są dobrze wychowani, rozplywała się w podziękowaniach za wspólnie spędzone popołudnie.

Być może określenie „rozplywała się” jest nieco przesadzone, przyznała po chwili. Ale po tym, co przed chwilą usłyszała, co do jednego była pewna. W przyszłości będzie dużo bardziej powściągliwa wobec pana Damona Niarkosa, bogatego niczym Krezus.

RS



## ROZDZIAŁ CZWARTY

To tyle, jeśli chodzi o moją powściągliwość wobec Damona Niarkosa, pomyślała Kendra, kładąc się w poniedziałek wieczorem do łóżka. Minął cały dzień od wycieczki na wzgórze Akropolu, a on się nawet nie pokazał.

Być może z tego powodu czuła się taka przybita i bez humoru. Oczywiście nie dlatego, że chciałyby go znowu zobaczyć! Pozbawił ją szansy udowodnienia mu, że wcale nie jest zainteresowana ani nim, ani jego portfelem.

Postanowiła przestać wreszcie o nim myśleć. Uznała, że zaczyna się to robić nudne. Zadawała sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje. Costas wciąż próbował z nią flirtować, ale powoli przyzwyczajał się chyba do jej obecności.

Eugene zachowywał się tak jak zawsze. Był czarujący i uprzejmy. Pomyślała, jak często w tym krótkim czasie miała okazję przekonać się, że Eugene nie widzi świata poza Faye. Wręcz ją ubóstwiał. Wciąż wpatrywał się w Faye z wielką miłością. Jedyne Faye nie chciała zauważyć, jak bardzo go opętała i zawładnęła jego sercem.

Kuzynka wciąż była nieszczęśliwa i przeświadczona, że wygląda okropnie. Wydawało się, że zupełnie nie dba o miłość męża. Podczas kolacji jednak, Kendra mogłaby przysiąc, Faye obdarzała Eugene'a wyjątkową uwagą.

Kendra westchnęła przekręcając się w łóżku. Tego ranka, gdy poszła do niej z wizytą, Faye wyglądała na mocno skruszoną.

- Wczoraj zachowałam się wobec ciebie wyjątkowo paskudnie - przeprosiła, ledwie Kendra zdążyła usiąść.

- Dziwię się, że w ogóle chciałaś dzisiaj do mnie przyjść.

- No, nie zawsze jesteś taka zła - przekomarzała się Kendra, by ukryć, jak mocno zraniły ją tamte uwagi.

- Nie powinnam była tego mówić - tłumaczyła się dalej Faye.

- Nie wolno mi było oskarżać cię o to, że interesujesz się majątkiem Damona. Przecież wiem, że tak nie jest.

- Widzę, że dzisiaj czujesz się zdecydowanie lepiej - wesoło odparła Kendra.

- Jeśli jest sprawiedliwość na świecie, to po wczorajszym ciężkim dniu zasłużyłam sobie dziś na lepszy. Czy mi przebaczysz?

- A wyjdiesz ze mną na chwilę do ogrodu? - odpowiedziała pytaniem Kendra.

- Miałabym aż tak pokutować? - spytała Faye i, choć przez resztę dnia dopisywał jej humor, nie pozwoliła się wyciągnąć z domu.

Kendra zasypiała tego dnia z myślą, że o ile Faye jest już w lepszym humorze, o tyle ona sama nie może tego o sobie powiedzieć.

Następnego ranka obudziła się z mocnym postanowieniem, że zapomni o przygnębieniu. To przecież czwarty już dzień urlopu w tym wspaniałym kraju, a ona do tej pory, oprócz wycieczki na wzgórze Akropolu, nic nie zwiedziła.

Wprawdzie nie jest to do końca prawdziwy urlop, rozmyślała biorąc prysznic, a potem ubierając się, skoro Eugene życzył sobie, by w zastępstwie ciotki zaopiekowała się Faye. Ale skoro już jest tutaj, to z pewnością pobyt można nieco uprzyjemnić. Ona i Faye mogłyby na przykład coś razem zaplanować.

Tego dnia wszystko znów przebiegało według starego schematu. Kendra zjadła śniadanie z Costasem, podczas gdy Eugene dotrzymywał towarzystwa żonie.

- Gdyby nie to, że mój okrutny ojciec wysłał mnie do pracy, zostałbym z tobą przez cały dzień - zażartował Costas, biorąc teczkę i ruszając w kierunku drzwi wyjściowych.

- Będziemy musieli zawiadomić Krajowe Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu Wobec Dzieci - odparła wesoło Kendra. Costas zaśmiał się i wyszedł, by, jak to określił poprzedniego dnia, „zmierzyć się z piekielnym ateńskim ruchem ulicznym”.

Na schodach Kendra minęła Eugene'a.

- Dzień dobry, Kendro - powitał ją, lecz widać było, że myślami jest gdzie indziej.

- Kalimera, Eugene - odpowiedziała. Uśmiechnął się, chociaż prawdopodobnie w ogóle nie zwrócił uwagi na to, że powitała go po grecku.

Nie była specjalnie zaskoczona tym, że wygląda na zmartwionego. Weszła na chwilę do swojego pokoju, by trochę sprzątnąć. Zastanawiała się, co zrobić, by nie spędzić znów całego przedpołudnia w pokoju Faye. Wciąż jeszcze nie załatwiła wymiany w banku, nie mówiąc już o wysłaniu pocztówek do domu!

Poszła do Faye, by namówić ją do pójścia do miasta. Zapukała krótko i weszła do sypialni. Widząc Faye ocierającą łzy chusteczką, natychmiast zapomniała, w jakim celu tu przyszła.

- Ależ kochanie, źle się czujesz? - zawołała, podchodząc szybko do łóżka.

- Pokłóciłam się z Eugene'em - wykrztusiła Faye i odwróciła głowę, by ukryć łzy.

Kendra westchnęła i przypomniała sobie natychmiast spotkanie z Eugene'em na schodach. Nie chciała jednak mieszać się w ich sprawę. Próbowała pocieszyć kuzynkę:

- Nie martw się, jestem pewna, że do obiadu wszystko się wyjaśni.

- Musiałś chyba podsłuchiwać pod drzwiami

- usiłowała uśmiechnąć się Faye. - O to właśnie poszło.

- O to, że do obiadu poczujesz się lepiej? - spytała Kendra zapominając, że miała się nie wtrącać w nie swoje sprawy.

- O to, że Eugene twierdzi, iż do tego czasu poczuję się lepiej - skorygowała Faye, denerwując się na samo wspomnienie rozmowy. - Przecież on nie ma pojęcia, jak ją, się czuję, więc po co opowiada mi, jak to jest?

- A próbowałaś mu to wytłumaczyć? - zapytała delikatnie Kendra.

- Nie widzę powodu, by zanudzać go na śmierć opowiadaniem o tym, jak paskudnie się czuję i wyglądam.

- Przecież wcale nie...

- A właśnie że tak - ucięła dalszą dyskusję Faye. Opowiedziała, jak to rano Eugene pochwalił ją, że wygląda dużo lepiej, odkąd Kendra pojawiła się w ich domu. - Potwierdziłam, że faktycznie jestem zadowolona z twojej obecności, a on - kontynuowała gorączkowo - miał czelność powiedzieć mi, że na pewno będę mogła zejść na dół, na posiłek. Chociażby przez wzgląd na ciebie, naszego gościa.

Kendra nie była zachwycona tym, że stała się kością niezgody między małżonkami.

I tak kolejne przedpołudnie spędziła z Faye w jej pokoju. Wiedziała, że na nic zdałyby się próby nakłonienia Faye, by poszła z nią na miasto. Opuściła przyjaciółkę tuż przed pierwszą, zostawiając jej dość czasu na kąpiel.

Costas, który, zdaje się, kochał szybką jazdę, przyjechał do domu pół godziny przed swym ojcem.

- Yassou, Kendra - powitał ją, jak zwykle uśmiechnięty - Jak się masz?

- Dziękuję, dobrze - odparła.

Razem przeszli do jadalni. Kendra zawahała się na moment, niepewna, czy Faye i Eugene nie dołączą do nich.

- Czy coś się stało? - spytał Costas. Zauważył, że ociąga się z jedzeniem.

- Nie, nic - zaprzeczyła, rozkładając serwetę na kolanach. Sięgnęła po łyżkę.

Faye i Eugene nie zeszli na obiad. Costas nie widział w tym nic dziwnego, ale Kendra w duchu modliła się, by znowu nie pokłócili się z jej powodu. Zbyt dobrze znała upór Faye.

Costas był miłym kompanem. Trudno było w jego obecności koncentrować się na własnych myślach. Gdy jednak po obiedzie zaproponował, by wyciągnęli się na leżakach na brzegu basenu, odmówiła. Była zbyt niespokojna.

- Myślę, że dobrze mi zrobi spacer - powiedziała.

- Spacer! - zawołał Costas, który nie mógł pojąć, jak można zrezygnować ze sjesty. - Mam tu swój samochód, jeśli... - Kendra przerwała mu:

- Przechadzka po obiedzie to stara angielska tradycja. -

- Czy ten spacer... wymaga towarzystwa? - spytał Costas żartobliwie. Kendra roześmiała się:

- Możesz się spokojnie zdrzemnąć.

Wkrótce wędrowała po szerokich, trzypasmowych alejach. Starła się zorientować w topografii i zapamiętać mijane budowle, jak na przykład willę z czerwonym dachem i z zamkniętymi okiennicami, której balkony zdobiła bujna barwna roślinność. Jednak wciąż dręczył ją niepokój. Przeszła przez jezdnię i ruszyła dalej, myślami błądząc wokół jednego tematu.

Wciąż pamiętała, jak zdenerwowana była Faye tego ranka. Kendra wiedziała, że przyjaciółka przeżywa teraz trudne chwile. Choć pomyślała - jak na kobietę, która wyszła za mąż dla pieniędzy, była bardziej przejęta sprzeczką z mężem, niż można było się spodziewać.

Oczywiście Eugene był również przejęty, ale on dał się tak zawojować, że było to bardziej zrozumiałe.

Zajęta rozważaniami o miłości, Kendra zdecydowała się wreszcie wracać do domu. Nagle własne myśli splątały jej figła. Bowiem gdy zastanawiała się nad tym, jaki będzie mężczyzna jej życia, w wyobraźni ujrzała twarz Damona Niarkosa.

Co więcej, dokładnie w tej samej chwili zatrzymał się przed nią samochód, z którego wysiadł Damon. Mało brakowało, a uśmiechnęłyby się do niego. Z lekkim skinieniem głowy spytał:

- Zgubiłaś się? Podrzucić cię do domu? Kendra w porę przypomniała sobie, że miała być wobec niego oziębła:

- Nie zgubiłam się - odparła z rezerwą - Dziękuję również za podwiezienie. Sama trafię.

Nawet się nie zdziwiła, gdy nie ponowił zaproszenia. Bez słowa wrócił do samochodu i odjechał.

- Co za wredny facet - pomyślała ze złością. Przypomniała sobie, że przy ostatnim pożegnaniu jego głos był ciepły, a ona uśmiechała się do niego. Ruszyła dalej, spoglądając za wozem Damona, póki nie zniknął jej z pola widzenia. W duchu przysięgła sobie, że w przyszłości będzie równie oszczędna w uśmiechach jak i on.

Dopiero po powrocie do domu zadała sobie pytanie, dlaczego właściwie tak się tym wszystkim przejmuję? Przecież ten mężczyzna jest jej obojętny! Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby się więcej nie pojawił.

Tak czy inaczej, wymierną korzyścią płynącą z jej rozmyślań o Damonie było to, że potrafiła bardziej obiektywnie spojrzeć na problemy, które zaprzętały jej uwagę przed południem.

Zanim podano kolację, doszła też do wniosku, że, w trosce o żonę, Eugene posłużył się nią jako narzędziem w dobrej wierze i tylko po to, by zmusić Faye do spędzania więcej czasu poza pokojem.

Świadomość, że wcale nie jest kością niezgody między nimi, wyraźnie poprawiła Kendrze humor. Gdy jednak siadała do stołu, jej oczy same powędrowały do krzesła, które podczas sobotniej kolacji zajmował Damon. Znów ogarnął ją niepokój. Musiała z tym skończyć!

- Podoba mi się twoja nowa fryzura. To chyba ostatni krzyk mody? - zwróciła się raptownie do kuzynki.

- Tak, rzeczywiście - przyznała Faye.

- Bardzo ci w niej do twarzy, kochanie - pochwalił Eugene, co Faye przyjęła z wyraźnym zadowoleniem.

Kendra domyśliła się, że się wreszcie pogodzili. Nagle Costas zwrócił się do niej z pytaniem:

- Pomyślałem sobie, że skoro lubisz spacerować, to może jutro wybralibyśmy się do Delf?

Kendra natychmiast pomyślała o Damonie, ale zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Eugene zażartował:

- Czyżbyś miał zamiar iść do Delf na piechotę? Costas roześmiał się:

- Myślałem o spacerze tam, na miejscu. Chociaż - poprawił się po chwili - może słowo „wspinaczka” byłoby bardziej odpowiednie.

- Nie idziesz jutro do biura? - spytał Eugene zbyt surowo, jak się Kendrze wydawało.

- Muszę być w biurze przed południem, ale ostatnio miałem tyle pracy, że na pewno Damon nie będzie oponował, jeśli urwę się około pierwszej. Tym bardziej, że tyrałem przez cały weekend. - Znow odwrócił się do Kendry i spytał:

- A więc jak? Chcesz jechać do Delf? Dojedziemy tam w dwie godziny...

- W dwie godziny! - jęknął Eugene.

- No, może w trzy - zaśmiał się Costas. Kendra miała ogromną ochotę na wycieczkę do Delf, miejsca, które starożytni Grecy uważali za centrum świata. Znow pomyślała o Damonie, ale jego niedawne, szorstkie zachowanie nie wskazywało raczej na to, że chciałby ponowić propozycję zabrania jej do Delf. Zresztą i tak by nigdzie z nim nie pojechała!

- Chętnie pojedę z tobą, dziękuję - odpowiedziała. - Jeśli pozostali nie mają nic przeciwko temu?

Dobrze pamiętała reakcję Faye na jej pierwszą wycieczkę.

- Ależ naturalnie, że nie. Musisz mieć przecież trochę rozrywki - odparł ciepło Eugene. - Czyż nie tak, Faye? - zwrócił się do żony.

- Oczywiście - przytaknęła Faye i szczerze uśmiechnęła się do Kendry. - Ale rano jak zwykle do mnie wpadniesz?

- Tak, naturalnie.

Tego wieczora w łóżku, Kendra miała o czym myśleć. Faye była wreszcie w dobrym humorze, dzięki czemu również Eugene wyglądał na zadowolonego. Ona sama z niecierpliwością oczekiwała jutrzejszego dnia. Bogowie i pod innym względem byli dla niej łaskawi. Wiedziała, że Costas,

wychodząc wcześniej z pracy, powiadomi Damona o ich wyjeździe do Delf.

Z dwojga złego wołała, by Damon Niarkos sądził, że to nie on jest przedmiotem jej zainteresowania, lecz Costas. Po tym, jak ją potraktował, niech mu się nie wydaje, że będzie czekać z zapartym tchem na jego ponowne zaproszenie.

Następnego dnia Costas przyjechał po nią około południa. Kendra, chcąc sprawdzić, czy udało jej się przytrzeć nosa Damonowi, jakby mimochodem, spytała:

- Mam nadzieję, że nie miałeś kłopotów z urwaniem się z pracy? To znaczy, mam nadzieję, że Damon nie miał nic przeciwko temu?

- Damon wcale nie wymaga, bym tłumaczył się przed nim z każdej godziny - odpowiedział beztrząsco Costas. - Poza tym, wyjechał i w ogóle nie nocował w Atenach. Nawet go dzisiaj nie widziałem.

- Ach tak - mruknęła Kendra i nie podejmowała więcej tematu.

Po jakimś czasie zjechali z głównej drogi i zatrzymali się w niewielkiej gospodzie na posiłek.

- Jesteś pewna, że chcesz właśnie to? - spytał Costas, gdy Kendra zdecydowała się na moussaka.

- Nigdy jeszcze tego nie jadłam. Jak mogę wrócić do domu, nie spróbowawszy tej potrawy?

Pospieszyli się z obiadem i wkrótce znów siedzieli w sportowym samochodzie Costasa, pędząc szosą numer 1 w kierunku Delf. Tylko wtedy, gdy Costas zwalniał, Kendra miała okazję podziwiać barwy rosnącej wzdłuż drogi roślinności. Białe i różowe oleandry przemieszane z irgami, drzewka oliwne, pistacjowe i wysokie cyprysy.

Później wjechali na otoczoną górami dolinę. I nagle, zupełnie niespodziewanie, znaleźli się na miejscu. Teraz Kendra zrozumiała, dlaczego Costas mówił o wspinaczce. Delfy



zbudowane zostały przez starożytnych na zboczu góry. Chcąc zwiedzić ruiny trzeba było się na nią wdrapać.

Choć otaczało ją tak wiele godnych podziwu rzeczy, tego popołudnia Kendrze czegoś brakowało.

- To wspaniałe - mówiła do Costasa, stojąc u stóp świątyni Apollina, boga Delf.

- Oszałamiające - szeptała, wspinając się do ruin półkolistego amfiteatru. A gdy wreszcie dotarli do stadionu, o którym powiadano, że mógł pomieścić siedem tysięcy widzów, stanęła i oniemiała z zachwytu. A jednak jej radość nie była pełna. Brakowało tego dreszczyku emocji, który odczuwała podczas wycieczki z Damonem.

- Chciałabyś jeszcze zajrzeć do miejscowego muzeum? - spytał Costas, gdy schodzili po obejrzeniu stadionu.

- Jeśli można... - odparła.

Przeszli do pobliskiego muzeum i znów mogła podziwiać wystawione tam liczne posągi i inne dzieła sztuki.

Wciąż jeszcze miała przed oczyma Sfinksa Neksionów, który w szóstym wieku przed naszą erą stał na wysokiej kolumnie w świątyni Apollina, gdy Costas, wychodząc z muzeum oznajmił, że zaschło mu w gardle.

- No i jak ci się podobało? - spytał ją, gdy zmierzali w kierunku kiosku z lodami i napojami.

- Bardzo - odpowiedziała Kendra.

Costans błyskawicznie uporał się ze swoimi lodami. Za to Kendra wciąż jeszcze męczyła się nad swoją porcją. Gdy podeszli do samochodu, próbowała ją szybko skończyć, gdy nagle poczuła na sobie jego wzrok.

Zanim zdążyła o cokolwiek spytać, wyczytała odpowiedź w jego oczach. Widząc zbliżającą się twarz mężczyzny, zdążyła tylko powiedzieć - Nie! - i odwrócić nieco głowę. Pocałunek Costasa wylądował na jej policzku.

- Nigdy więcej tego nie rób! - Wypowiedziane ostrym tonem słowa nie pozostawiały wątpliwości, że jego zaloty nie spotkały się z przychylnym przyjęciem.

- Obraziłem cię? - spytał natychmiast, skruszony. W jednej chwili z jego oczu zniknął wyraz rozkochania, który zastąpiło szczenięce błaganie o litość.

Kendra dawno już zauważyła, że Costas, choć w jej wieku, nie był w pełni dojrzałym mężczyzną. Z obawy przed ponownymi zalotami wcale nie spieszyła się z odpowiedzią.

- Wracajmy już do Aten, dobrze? - zaproponowała. Liczyła na to, że jej lekki ton przekona go, iż gotowa jest zapomnieć o tym incydencie.

- Mój Boże, obraziłem cię! - zawołał dramatycznie Costas, jakby mu miało pęknąć serce. - Zepsułem ci cały dzień!

Nagle Kendra poczuła się bardziej rozbawiona niż rozgniewana.

- Ach, Costas - westchnęła. - Zapewniam cię, że mile wspominam każdą chwilę, a zwłaszcza... Delfy. Ale teraz... - Nie pozwolił jej dokończyć:

- Czy przebaczysz mi, że chciałem ukraść ci całusa? Co miała odpowiedzieć?

- Oczywiście - uspokoiła go z uśmiechem.

- Znam bardzo miłe miejsce, gdzie moglibyśmy zjeść kolację. Pozwól udowodnić ci, że jestem mimo wszystko godny zaufania - błagał.

- Ale czy twój ojciec nie będzie na nas czekał?

- Skądże. Jestem przekonany, że liczy się z tym, iż zjemy kolację poza domem. Poza tym z pewnością woli, bym jechał wolno i pokazał ci tutejsze okolice.

- Szybko zerknął na zegarek. - Jest teraz piąta. Za niecałą godzinę będzie już ciemno. Dasz mi szansę? - spytał, obrzucając ją smutnym spojrzeniem. Nie miała innego wyjścia i zgodziła się.

- Jesteś zupełnie postrzelony - powiedziała. Costas tylko na to czekał. Wyszczerył zęby.

- Wprawdzie nie wiem, co to dokładnie znaczy, ale brzmi jak komplement.

Tym razem prowadził samochód wolniej, a Kendra nieoczekiwanie poczuła się dużo lepiej. Miała przecież wakacje.

Oszalał ją fakt, że jechali w wysokich górach, a mimo to wciąż widać było morze. Później droga prowadziła przez ciągnące się kilometrami gaje oliwne. Wreszcie zjechali do małego, ślicznego miasteczka portowego Itea.

Było już ciemno, gdy Costas zdecydował się zatrzymać na kolację. Podjechał samochodem pod jasno oświetlony hotel.

Skierowano ich do jadalni. Costas zamówił kotlet wieprzowy z kostką, groszek i ziemniaki. Kendra poprosiła o takie specjały kuchni greckiej jak dolmades na początek, a następnie souvlakia, co brzmiało bardzo oryginalnie, a okazało się pieczonym na węglu drzewnym jagnięciem. Dodatkowo do dań były surówki.

Kendra nie wiedziała, czy to typowe dla Grecji, ale w tym hotelu goście jedli powoli i delektowali się daniami. Nikt nikogo nie poganiał.

Zrobiło się wręcz późno, gdy na stół wjechał deser baklava. Kendra skosztowała przysmaku z miodu i orzechów. Obliczyła, że teraz, gdy w ciemności i tak nie widać okolicy, będą mogli jechać szybciej i dotrą do domu jeszcze przed północą.

Niepokój ogarnął ją dopiero, gdy Costas zamówił spokojnie drugą filiżankę kawy.

- Czy wypijesz jeszcze kawę, Kendro? - zaproponował. Podziękowała. Musiał wyczuć jej zdenerwowanie, bo zapytał:

- Nie boisz się chyba, że znów się źle zachowam? Nie widziałaś, jaki byłem zawstydzony?

- Nie o to chodzi - odpowiedziała Kendra zgodnie z prawdą. - Po prostu trochę się martwię, że gdy wrócimy, wszyscy będą już spali i że możemy ich obudzić...

Nie musiała kończyć. Costas natychmiast zażądał rachunku.

Dopiero na parkingu zdradził jej swą tajemnicę:

- Nawet nie obejrzysz się, a będziemy w Atenach. Znam krótszą drogę.

- O Boże, mruknęła pod nosem Kendra. W jej rodzinie przysłowiowe już były żarty z ojca, który jadąc na skróty, zawsze jechał dwa razy dłużej. Matka często mawiała, gdy sam ruszał w drogę:

- Kochanie, wracaj do domu dłuższą drogą!

W rezultacie, jazda Costasa na skróty okazała się jedną wielką pomyłką. Kilka razy skręcił nie tam, gdzie trzeba, przez co zboczyli z trasy. Podczas szukania właściwej drogi zabrakło benzyny. Stanęli z dala od głównej szosy. W pobliżu nie było ani jednego domu, nie mówiąc już o jakimś garażu czy stacji obsługi.

- Przysięgam ci, naprawdę nie mam benzyny! - gorączkowo tłumaczył Costas, gdy samochód ostatecznie odmówił posłuszeństwa.

- Wierzę ci - spokojnie odpowiedziała Kendra. Ze względu na późną porę czuła lekki niepokój w sercu, ale nie widziała powodu, by wpadać w panikę.

- Nie powinienem był do tego dopuścić - przyznał szczerze Costas - ale przysięgam, że nie masz się czego obawiać.

- Wcale się nie martwię - zapewniła go Kendra - ale i tak musiała go o tym jeszcze długo przekonywać. Starła się go uspokoić.

Dopiero wtedy Costas zaczął myśleć rozsądnie. Tyle tylko, że za nic nie mógł przypomnieć sobie, kiedy ostatnio mijali jakąś stację benzynową. Choć i tak, jak twierdził, nigdy nie zostawiłby jej samej w samochodzie.

- Pójdę więc z tobą - zaproponowała Kendra, ale ten pomysł również nie przypadł mu do gustu.

- Poczekajmy. Przecież ktoś wreszcie musi tędy przejeżdżać.

Tak też się stało. Minęło ich nawet kilka samochodów, ale żaden nie zwrócił na nich najmniejszej uwagi. Kendra miała na szczęście ze sobą lekki sweterek, ale i tak szczękała zębami z zimna. Wreszcie, gdy wydawało się, że minęły godziny, ktoś się zatrzymał.

Modliła się, by kierowca pożyczył Costasowi trochę benzyny, aby mogli dojechać do najbliższej stacji. Z ulgą stwierdziła, że po krótkiej rozmowie obaj podeszli do bagażnika drugiego samochodu. Tam, w zamian za kilka banknotów, kierowca wręczył Costasowi swój zapasowy kanister. Co więcej, wytłumaczył im, jak dostać się do głównej szosy.

Od tej chwili Costas dokładał wszelkich starań, by jak najszybciej wrócić do Aten. Mimo to zbliżała się druga w nocy, gdy wreszcie podjechali pod dom.

Idąc ścieżką ogrodową Costas znów zaczął przeproszać ją za wszystko, co się im tej nocy przydarzyło. Kendra starała się przekonać go, że każdemu mogło się to przytrafić. Costas jednak był niepokieszony. Przypomniała mu wtedy, jak ciekawie spędzili resztę dnia.

Właśnie wchodzili do domu, gdy mówiła:

- Uważam, że Delfy są zupełnie nie z tej ziemi! Nagle zamarała. Zaskoczona przeniosła wzrok ze wściekłego Eugene'a, obok którego stał wyższy, nie znany jej mężczyzna. Stwierdziła, że jest to bardzo nieprzyjazny komitet powitalny.

- Costas! - zawołał gniewnie Eugene. Zapominając o obecności Kendry, zarzucił Costasa potokiem greckich słów. Costas, odpowiadając po angielsku, przypomniał mu, że nie są sami. Eugene, który wyglądał, jakby miał zamiar wytargać syna za uszy, wydał krótkie polecenie, które zabrzmiało, jak wezwanie do pójścia za nim. Następnie ojciec i syn ruszyli w kierunku gabinetu Eugene'a.

Czując, że Costasa czeka ostra reprimenda, Kendra postanowiła wstawić się za nim. Odruchowo zrobiła krok w

kierunku gabinetu, gdy Damon Niarkos z groźną, nieprzyjazną miną zagroził jej drogę.

- Zostaw go w spokoju! - polecił szorstko, gdy spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie bądź... - chciała odpowiedzieć mu równie nieuprzejmie i zrobiła ruch, by go obejść. Wtedy Damon złapał ją mocno za rękę i obrócił twarzą do siebie.

- Powiedziałem, że masz zostawić go w spokoju - warknął. - Dość już dziś narozrabiałaś...

- Ja narozrabiałam!? - krzyknęła Kendra. Zaskoczenie zamieniło się w złość. Co ten facet właściwie sobie wyobraża? - A to niby jak? Co ja niby takiego zrobiłam?

- Eugene ma i tak dość zmartwień. Nie musisz jeszcze uwodzić jego syna! - syknął Damon przybierając nieprzyjemny wyraz twarzy.

- Co ty mówisz? Za kogo ty mnie masz? On ma dwadzieścia dwa lata! - wybuchnęła.

Ale to jeszcze nie był koniec. Jej gniew zamienił się niemal w furję, gdy w odpowiedzi na jej słowa, Damon Niarkos zrobił krok do przodu i rzucił jej prosto w twarz:

- Być może jest on w tym samym wieku co i pani, panno Jephcott, ale z tego, co wiem, to pani góruje nad nim doświadczeniem.

Kendra nie wierzyła własnym uszom. Nikt nigdy tak z nią nie rozmawiał! Była tak zdenerwowana, że śmiał mówić z nią w ten sposób, iż nawet nie próbowała dochodzić, czy się nie przesłyszała. Przestała panować nad sobą.

- Ty, ty... - syknęła.

Gdy poczuła pieczenie dłoni, zauważyła ślad, jaki pozostawiła jej ręka na jego policzku. Dopiero wtedy dotarło do niej, że zupełnie straciła panowanie nad sobą i spoliczkowała go!

Również Damon stracił głowę.

- Theos! - wysyczał z zaciśniętymi zębami, chwytając ją za ramiona. Z dzikim spojrzeniem w oczach przyciągał ją do

siebie. Przez krótki moment Kendra nie miała pojęcia, co Damon zamierza uczynić. Dopiero gdy pochylił się nad nią, zrozumiała, że jej nie uderzy.

Pocałował ją, zanim uświadomiła sobie, co się stało. Wtedy jednak było już za późno. Damon nagle objął ją w talii i mocno przyciągnął do siebie.

- Nie - zaprotestowała - uwolniwszy na chwilę usta. Znieważył ją, a teraz ośmielił się na pocałunek. Ale on bez problemu znów odnalazł jej usta i zawładnął nimi.

Nagle wszelka złość zaczęła opuszczać Damona. Zaczął delikatnie pieścić jej plecy. Również Kendra straciła wszelką chęć do walki. Damon wciąż jeszcze całował ją, gdy przestała stawiać opór. Powtarzała wciąż w myślach - to nie Costas, to Damon. - Usta Damona stawały się coraz bardziej delikatne i nagle Kendra zrozumiała, że pragnie tych pocałunków.

Przywarła mocniej do niego i objęła rękami za szyję, po raz pierwszy oddając pocałunek.

Odgłos otwieranych drzwi i przytłumione głosy gwałtownie sprowadziły ją na ziemię. Oszołomiona zarówno własnym zachowaniem, jak i całą resztą, wyrwała się z objęć Damona. On również wydawał się być wstrząśnięty.

- Ja... - wykrztusiła, słysząc zbliżające się kroki. - D-dobranoc - wyjąkała, i zbyt zmieszana, by z kimś jeszcze rozmawiać, uciekła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Kendra zasnęła.

W drodze do łazienki wciąż myślała o tym, jak, nieoczekiwanie dla siebie namiętnie oddawała Damo-nowi pocałunki.

Była nawet zadowolona, że przespała śniadanie. Potrzebowała trochę czasu do namysłu, by móc spotkać się z Costasem czy też jego ojcem.

Wzięła się za sianie łóżka i drobne porządki, by jak najdłużej skupić uwagę na zwykłych czynnościach. Nie była jednak w stanie wymazać z pamięci tego, co się stało.

Z uporem odsuwała od siebie wspomnienie pocałunków Damona. Woląca myśleć o tym, jak do tego doszło. Spoliczkowała go. Zasłużył sobie na to, pomyślała, wpadając znowu w złość. Nie dość, że osmielił się rozkazać jej, by odczepiła się od Costasa, to jeszcze oskarżył ją o próby uwiedzenia go! Dawno już zdążyła go poznać jako niepoprawnego flirciarza. Czy nie było raczej odwrotnie? Przecież to ona musiała stale odrzucać zaloty Costasa.

Costas nigdy zresztą nie robił na niej wrażenia naiwnego chłopca. Był młodym mężczyzną, któremu bynajmniej nie brakowało doświadczenia. Kiedy więc Damon powiedział jej, że doświadczeniem góruje nad Costasem, to tak jakby zarzucił jej, że jest jakąś - dziwka!

Kendra nie żałowała już, że go uderzyła. W pełni sobie na to zasłużył. Od samego początku ich znajomości był nie do zniesienia. Nawet najbardziej życzliwe mu osoby, jeśli w ogóle istniały, musiałyby przyznać, że już na ślubie Faye i Eugene'a był nieuprzejmy.

Gdy w chwilę później znów zaczęła analizować zachowanie Damona, zdecydowała, że ma tego dość i postanowiła odwiedzić kuzynkę.



Pośpiesznie przeszła do apartamentów Faye, starając się zapomnieć o Damonie Niarkosie. Zastanawiała się, czy Fay już wie o wydarzeniach ubiegłej nocy?

Nie musiała długo czekać na odpowiedź. Faye siedziała w łóżku, oparta o poduszkę:

- No, trzeba przyznać, że wniosłaś nieco życia do tego domu - oświadczyła zamiast powitania.

- A więc... słyszałaś?

- Wszystkie ptaszki o tym ćwierkają.

Kendra zamarła, mimo iż była pewna, że oprócz niej i Damona nikt nie wie o tym, że go uderzyła. Nieco skwaszona zauważyła:

- Zabrzmiało to tak, jakbym to ja była powodem całego zamieszania!

- Ależ skądże! - roześmiała się Faye, a gdy zauważyła, że Kendrze wcale nie jest do śmiechu, dodała: - No i po cóż te humorki, słonko?

Kendra aż się zatrzęsała na taką niesprawiedliwość. Przecież od swego przyjazdu nie zajmowała się niczym innym jak humorami Faye!

Ale Faye jeszcze nie skończyła:

- Częściowo powodem zdenerwowania Eugene'a zeszłej nocy byłaś ty i twoje dobre imię...

- Eugene martwił się o moją reputację?

- Oczywiście! A ponadto Eugene wie, jak nieobliczalny jest Costas, gdy siada za kierownicą sportowego wozu.

- Czyżby miał już kiedyś wypadek?

- Ależ skądże! Ale Eugene zamartwia się o wszystkie bliskie mu osoby i jest przekonany, że Costas któregoś dnia przeholuje. W każdym razie, gdy nie wróciliście do północy, Eugene był pewien, że Costas popisywał się przed tobą i coś się stało.

- Pomyliliśmy drogę, a później zabrakło benzyny - wyjaśniła Kendra.

- Tak, wiem. Costas opowiedział wszystko ojcu. Próbowałam tłumaczyć Eugene'owi, że z pewnością nic wam się nie stało. Wtedy wściekł się, że taki całonocny, być może, pobyt poza domem jest równoznaczny z narażeniem na szwank twojej opinii. A jesteś przecież naszym gościem.

- O Boże! - zawołała Kendra.

- Ja też mniej więcej tak samo zareagowałam - roześmiała się Faye. - W każdym razie Eugene pieniał się, że powinniśmy dbać o twoje dobre imię, i czego to on nie zrobi własnemu synowi, który to sobie lekceważy.

- Biedny Costas! - westchnęła Kendra, po czym obie zamilkły. Dopiero po chwili Kendra spytała mimochodem:

- Byłam zaskoczona obecnością Damona. Czyżby jadł z wami wczoraj kolację?

Faye pokręciła przecząco głową:

- Kiedy Eugene zaczął się już naprawdę denerwować, że coś się z wami stało, zadzwonił do Damona. Liczył na to, że być może z jakiegoś powodu odwiedziliście go.

Odpowiedź ta nadal nie wyjaśniała, co Damon robił w domu Eugene'a, a Kendrze nie wypadało dalej kontynuować tego tematu.

Tymczasem Faye opowiadała, jak to Eugene wysłał ją do łóżka, zapowiadając, że sam poczeka na Costasa, by zamienić z nim „kilka słów”.

- Tak mi przykro z powodu tego całego zamieszania! - powiedziała Kendra.

- Nie przejmuj się. Przyznaję, że nie zmrzyłam oka aż do waszego powrotu, ale wiesz co? Wydaje mi się, że nieprzespane noce mi służą. Mam chęć wstać i zejść do ogrodu.

Kendrę zamurowało. Spędziła całe godziny, próbując pochlebstwami i przymilaniem się nakłonić Faye do opuszczenia pokoju. Bez powodzenia. A teraz... Posłała przyjaciółce promienny uśmiech:

- Proszę o pozwolenie napuszczenia ci wody do wanny, Kyria Themelis.

- Efharisto, Thespinis Jephcott - roześmiała się Faye

- Parakalo - odpowiedziała Kendra.

Godzinę później obie siedziały w ogrodzie, korzystając z dobrodziejstw ciepłego październikowego popołudnia. Od czasu do czasu zaglądała Sybil, by sprawdzić, czy czegoś im nie trzeba, a Medea przyniosła herbatę i ciastka. Gdyby nie Damon Niarkos, Kendra byłaby zupełnie szczęśliwa. Gdy tak opalały się i plotkowały o różnych sprawach, wreszcie poczuła, że ma wakacje.

- Muszę koniecznie wybrać się jak najszybciej do jakiegoś banku - zauważyła w pewnej chwili.

- Nie masz gotówki? - spytała Faye i nie czekając na odpowiedź zaproponowała: - Mam masę pieniędzy. Mogę...

- Chcę mieć własne pieniądze - przerwała jej Kendra.

- Tak też mi się wydaje! - wykrzyknęła Faye i obie wybuchnęły śmiechem.

Śmiały się właśnie z jakiejś błahostki, gdy jednocześnie pojawili się ojciec i syn.

- Moja droga! - zawołał Eugene zaskoczony, widząc Faye w ogrodzie.

Kendra zamierzała właściwie przeprosić go za wczorajsze zamieszanie. Przyglądał się jednak żonie z takim zachwytem, że szybko o tym zapomniała.

Po chwili było na to już za późno. Po serdecznym powitaniu Kendry i pytaniu, jak długo przebywają już w ogrodzie, Eugene odprowadził żonę do domu, by nieco odpoczęła.

- Lubisz mnie jeszcze trochę - spytał Kendrę Costas, gdy zostali sami.

- Jak można cię nie lubić? - uśmiechnęła się, a Costas usadowił się na leżaku, który właśnie zwolniła Faye.

- Mój ojciec jest innego zdania - poskarżył się.

- Twój ojciec bardzo cię kocha, a ty dobrze o tym wiesz.

Costas wyraźnie się ożywił:

- Wiem o tym - przyznał. - Ale czekają mnie ciężkie czasy. Będę musiał, tak to się chyba mówi po angielsku, lepiej się sprawować. Czy wiesz, - poskarżył się - że choć uwielbiam szybką jazdę, gdy ujrzałem dziś ojca jadącego kilka wozów przede mną, nie śmiałem wyprzedzić go, tak jak zrobiłbym to jeszcze wczoraj.

- Co za wstyd! - roześmiała się Kendra, przekonana, że do końca tygodnia Costas zdąży zapomnieć o otrzymanej od ojca reprimendzie i znów zacznie szybko jeździć. Ani w głowie będzie mu wtedy wlec się w ogonie za samochodem ojca.

Gawędzili tak jeszcze przez chwilę, po czym Costas opuścił ją, by przygotować się do obiadu.

Dopiero podczas posiłku, w którym, jak zwykle nie uczestniczyli Faye i Eugene, Costas nawiązał do swej burzliwej rozmowy z ojcem ubiegłej nocy.

Z grubsza powiedział jej to samo, co wiedziała już od Faye. Eugene obawiał się przede wszystkim o dobre imię swego gościa. Na zakończenie stwierdził:

- Na szczęście trwało to dość krótko.

- Wyjaśniłeś mu przecież, że zabrakło nam benzyny.

- Mój ojciec nie przyjmuje takich argumentów w ogóle do wiadomości. Jego zdaniem mogłem

przynajmniej zadzwonić. Nawet gdy tłumaczyłem mu, że utknęliśmy wiele kilometrów od najbliższego telefonu, to i tak uważał, że powinienem był go powiadomić!

Po obiedzie Kendra z Costasem wrócili do ogrodu, gdzie spędzili prawie całe popołudnie. Kendra raz tylko pobiegła do pokoju po kostium kąpielowy, ponieważ chciała popływać w basenie. Po tak mile spędzonym dniu wróciła do siebie, by wziąć kąpiel, umyć włosy i przebrać się do kolacji.

Zazwyczaj siadali do stołu około dziewiątej. Pół godziny wcześniej Kendra włożyła bawełnianą sukienkę w brązowo-

czerwone plamy. Gdy zeszła na dół, w salonie zastała tylko gospodarza.

- Witaj, Eugene. - Zachęcona ciepłą odpowiedzią zaryzykowała: - Chcę ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu ostatniej nocy. A także to, że Costas naprawdę nie mógł nic...

- Nie musisz za nic przeproszać - przerwał jej Eugene. - Costas wszystko mi wyjaśnił, a ja przypomniałem mu pewne zasady, których należy przestrzegać w takich sytuacjach. Ale - kontynuował - dużo ważniejsze od bezmyślnego zachowania mojego syna jest to, że rano, jakimś cudem, udało ci się nakłonić moją żonę do zejścia do ogrodu.

- Ach, to był pomysł Faye, ja nie miałam nic...

- Pracowałaś nad tym, odkąd tu jesteś, wiem o tym.

- Zamilkł na chwilę, po czym uśmiechając się dodał:

- Wiem, że masz pewien mały problem. Jedynym problemem dla Kendry był Damon

Niarkos. Nie przypuszczała jednak, by Eugene coś o tym wiedział.

- Czyżby? - spytała.

- Faye powiedziała mi, że nie masz pieniędzy, ale że nie chcesz przyjąć pożyczki. Widzę po twojej minie, że obrażę cię, jeśli zaproponuję ci to samo.

Tak więc myślę, że najlepiej będzie, jeśli jutro rano zabiorę cię do swojego banku.

- Naprawdę, zrobisz to? - spytała Kendra, której pojaśniały oczy na samą myśl, że będzie wreszcie mogła rozporządzać własnymi pieniędzmi.

- Cała przyjemność po mojej stronie - z wyszukaną grzecznością odparł Eugene - poczekam później na ciebie i odwiozę...

- Ależ nie, po co? Nie ma takiej potrzeby! - zawołała Kendra.

- Mogę wziąć taksówkę. A poza tym - dodała, widząc jego pełen

powątpiewania wzrok - chcę i tak kupić kilka pocztówek i wysłać je do domu. Chętnie pochodzę też po sklepach.

- No tak, typowa kobieta - skomentował Eugene. Nagle zawahał się, jakby właśnie jakaś myśl przyszła mu do głowy.

- Czy nie miałabyś nic przeciwko... czy mógłbym cię prosić - urwał, by po chwili wydusić z siebie:

- Czy znalazłabyś chwilę czasu, żeby kupić jakiś drobny prezent dla Faye? Coś, co twoim zdaniem sprawiłoby jej przyjemność?

- Oczywiście, z chęcią - odpowiedziała Kendra, choć zdawała sobie sprawę, że Faye ma wszystko, czego pragnie. Nagle pomyślała o czymś, o czym mógł nie wiedzieć. - Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że wiem, co mogłoby się przydać Faye.

W kilku zdaniach opowiedziała zaskoczonemu Eugene'owi o kłopotach Faye z odpowiednimi na czas ciąży ubraniami. Wyjaśniła mu, że te nieliczne suknie, w które Faye jeszcze się mieści, będą pękać w szwach, zanim dziecko przyjdzie na świat.

- Ależ kup jej wszystko, co tylko trzeba! - zawołał, zdruzgotany faktem, że najwyraźniej zaniedbał żonę.

- Dlaczego sam nie zauważyłem, że ona potrzebuje nowych strojów?

- Pewnie dlatego, że dopiero od niedawna musiała zacząć nosić mniej dopasowane - odparła Kendra. Była przekonana, że Eugene, zaślepiony miłością do żony, w ogóle nie zwracał uwagi na to, co miała na sobie.

Rozmawiali na ten temat jeszcze przez kilka minut. Eugene był za tym, by Kendra pomogła sprawić Faye całą nową garderobę. Kendra natomiast uważała, że lepiej będzie zacząć od jednej rzeczy i najpierw zobaczyć, jak zostanie przyjęta przez Faye. Eugene zgodził się na wszystko. Do wyjaśnienia pozostała jeszcze tylko kwestia otwarcia Kendrze kredytu w sklepie. Nagle Eugene przypomniał sobie, że przecież Kendra nie zna greckiego.

- Może byłoby łatwiej, gdybym ci towarzyszył w zakupach? - zaproponował.

- Jestem przekonana, że dam sobie radę - zdecydowanie oświadczyła Kendra. Widać jej pewność siebie uspokoiła go, gdyż w chwilę później wyjmował portfel z kieszeni marynarki.

- Myślę, że będzie najprościej, jeśli będziesz płacić gotówką - powiedział, wręczając jej cały plik banknotów. - Daj mi znać, jeśli będzie tego za mało... - Uśmiechnął się, nie kończąc zdania, gdyż coś za jej plecami zajęło nagle jego uwagę.

Z pieniędzmi w dłoni, Kendra odwróciła się, by zobaczyć, do kogo uśmiecha się Eugene. Na widok wysokiego mężczyzny, który wszedł cicho do pokoju, gwałtownie zarumieniła się. Serce waliło jej mocno, gdy oczyma wyobraźni ujrzała jego i siebie złączonych ubiegłej nocy w namiętym pocałunku. Zauważyła, jak wzrok Damona Niarkosa przesunął się z jej oczu na usta, a następnie spoczął na dłoniach.

Wciąż zapłoniona i podniecona własnymi myślami raptownie uświadomiła sobie dwuznaczność sytuacji. Przecież Damon miał prawo przypuszczać, że czerwieni się ze wstydu, zaskoczona w chwili, gdy prosiła

Eugene'a o pieniądze. Nie zastanawiając się, co robi, gwałtownie schowała pieniądze do kieszeni sukienki.

Zdążyła jeszcze dostrzec chłód w oczach Damona, zanim przeniósł wzrok na swego przyjaciela. Słyszała, jak pozdrawia go jak gdyby nigdy nic, po czym po angielsku dodaje:

- Właśnie przejeżdżaliśmy tędy z Rhodeią, gdy przypomniałem sobie, że mam dla Costasa wiadomość. Po czym odwrócił się do Kendry i uprzejmie ją pozdrowił:

- Dobry wieczór, Kendro.

- Dobry wieczór.

Nie musiała długo czekać, by dowiedzieć się, kim jest Rhodeia. Właśnie w tej chwili do salonu weszli Faye, Costas i przepiękna, ciemnowłosa, mniej więcej trzydziestoletnia kobieta.

Z mieszanki greckiego i angielskiego Kendra zdążyła się zorientować, że cała trójka spotkała się w holu, podczas gdy Damon udał się na poszukiwanie Costasa. Teraz Damon podszedł do niej i dokonał formalnej prezentacji. Jego towarzyszką była Thespinis Rhodeia Stassinopoulos. Witając się z nią, Kendra przeżyła wstrząs.

Ponownie oblała się rumieńcem. Miała nadzieję, że wszyscy zrzucą to na karb zakłopotania tym, że przy powitaniu okropnie przekreśliła nazwisko kobiety.

Ogarnięta falą zazdrości, Kendra gotowa była znienawidzić Rhodeię. Ona jednak rozbroiła ją zupełnie, gdy z uśmiechem zaproponowała: - Proszę mówić mi Rhodeia. Czy i ja mogę zwracać się do ciebie po imieniu? - spytała.

- Oczywiście - odparła Kendra, z ogromnym wysiłkiem panując nad sobą. Właśnie uświadomiła sobie, dlaczego Damon Niarkos od samego początku tak bardzo zaprzętał jej uwagę.

Kendra odetchnęła, gdy Rhodeia i Damon zaczęli zbierać się do wyjścia. Trzymała się blisko Costasa i udawała, że prawie nie zauważa Damona, który po ogólnym pożegnaniu opuścił pokój wraz ze swą towarzyszką.

Kendra nie mogła się doczekać końca kolacji. Nie bardzo nawet wiedziała, co je. Chciała, musiała być sama! Właśnie odkryła, że jest zakochana w Damonie Niarkosie i pragnęła w samotności zastanowić się nad tym. Wiedziała, że podejrzewa ją o chęć zdobycia bogatego męża. W dodatku jeden rzut oka na tę elegancką, czarującą kobietę wystarczył, aby zrozumiała, że nie ma przy niej najmniejszych szans.

Wreszcie dotarła do swojego pokoju. Im więcej rozmyślała, tym bardziej była nieszczęśliwa. Przypomniała sobie, że była jedyną osobą, której Damon przedstawił Rhodeię Stassinopoulos. Wniosek mógł być tylko taki, że wszyscy inni już ją znali i że Damon nie po raz pierwszy się z nią pokazuje. Czyżby Rhodeia Stassinopoulos była przyjaciółką Damona?



Kendra zdecydowała, że woli nie poznać prawdy. Zazdrość doskwierała jej zupełnie jak fizyczna dolegliwość, a nie chciała jeszcze bardziej cierpieć. Wiedziała, że nie będzie wypytywać Faye o Rhodeię i Damona. Nagle bardziej niż cegokolwiek na świecie zapragnęła wrócić do domu, do Anglii.

Ucieszyła się, gdy nastał piątkowy poranek. Szybko wyskoczyła z łóżka, wzięła kąpiel i ubrała się. Równie prędko zeszła na śniadanie. Okazało się, że nie tylko ona miała za sobą złą noc. Eugene, który przysiadł się na chwilę do niej i do syna, by napić się kawy, zwrócił się do niej:

- Obawiam się, że nie będę mógł odwieźć cię do banku, tak jak to obiecałem. Faye czuła się bardzo źle tej nocy i chce poczeekać przy niej na przyjazd lekarza.

- Faye jest chora! - zawołała Kendra, mocno zaniepokojona.

- Ona twierdzi, że tak nie jest. Mówi, że teraz czuje się już dobrze, ale i tak chcę, aby lekarz ją zobaczył. - Odparł Eugene i zwrócił się do syna z pytaniem, czy nie mógłby zabrać Kendry do miasta.

- Oczywiście, z największą przyjemnością - zgodził się natychmiast Costas.

- Kendra nie chce, byś ją odwoził, zawieź ją więc tylko do banku.

- Ale jak wróci do domu?

- Taksówką - odpowiedział Eugene i wręczył Kendrze coś, co wyglądało jak wizytówka. Nie była tego pewna, gdyż w ogóle nie rozumiała greckich znaków.

- Pokaż to taksówkarzowi, a on przywiezie cię tutaj - wyjaśnił, po czym życzył jej miłego dnia i wyszedł, aby dotrzymać żonie towarzystwa.

- Bardzo dobrze! - powiedział Costas.

- Co takiego?

- Mam świetną wymówkę, żeby nie spieszyć się do biura.

- Jesteś niepoprawny!

- Gdybym wiedział, co to znaczy, prawdopodobnie zgodziłbym się z tobą - zaśmiał się Costas.

Kiedy wjeżdżali do centrum, Kendra na własne oczy przekonała się, jak wielki ruch panuje na ulicach Aten.

- Nigdy w życiu nie uda ci się tu zaparkować. Po prostu wysadź mnie tam, gdzie możesz, a ja już sobie dalej poradzę - zaproponowała.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście - odpowiedziała, po czym szybko wyskoczyła z samochodu, gdy tylko Costas skręcił na plac Omonia. Kiedy udało się jej bezpiecznie dotrzeć na chodnik, pomachała mu, po czym udała się na poszukiwanie banku.

Kilka minut później znalazła go i weszła do środka.

Dowiedziała się, że może dokonać wymiany, korzystając ze swojej karty kredytowej. Podczas gdy czekała na realizację swego zlecenia, znów zaczęła rozmyślać o Damonie.

Wiedziała już, dlaczego w Delfach czuła się tak, jakby jej czegoś brakowało. Nie było z nią Damona. Nie wątpiła już ani przez moment, że wycieczka do Delf mogła być tak samo pełna czaru jak na Akropol - gdyby to Damon a nie Costas był u jej boku.

- Efharistol - podziękowała urzędnikowi bankowemu, gdy wreszcie zwrócił jej kartę kredytową i wydał zakupione drachmy.

- Parakalol - odpowiedział wesoło, zatrzymując wzrok na jej długich, jasnych włosach.

Kendra schowała pieniądze do torebki i skierowała się do wyjścia. W drzwiach zderzyła się z mężczyzną, wchodzącym właśnie do środka. Był nim Damon Niarkos!

Staneła zaskoczona, niezdolna wykrztusić ani słowa. Serce waliło jak oszalałe. Miała tylko nadzieję, że Damon uzna jej zachowanie za normalną reakcję na nieoczekiwane spotkanie.

- W... witaj - udało jej się wreszcie wykrztusić. Odsunęła się od drzwi, żeby go przepuścić.

Damon jednak nie skorzystał z tego i wraz z nią przesunął się na bok. Gdy podniosła głowę, zobaczyła, że uważnie się jej przygląda.

- Czy mogę zaprosić cię na kawę? - zapytał. Gdyby się choć uśmiechnął, pomyślała, może nawet przyjąłaby propozycję. Chociaż wiedziała, że nie darzy jej sympatią. Nagle poczuła, że ma serdecznie dość jego dobrych manier, które zmuszały go do takich poświęceń.

- Dziękuję, ale nie - odpowiedziała uprzejmie, choć nie potrafiła ukryć lekkiego chłodu w głosie.

Widziała, jak zacisnął zęby, lecz mimo to spytał:

- Zdaje się, że załatwiłaś już swoje sprawy w banku. Skoro nie dasz się zaprosić na kawę, może chociaż odwieźć cię do domu?

Kendra była jednak zdecydowana nie ustąpić:

- To bardzo miłe z twojej strony Damonie - odparła, zła na siebie za użycie jego imienia - ale muszę jeszcze zrobić zakupy.

Pomyślała, że już wcześniej nie wyglądał na zachwyconego jej widokiem, teraz jednak wyraz jego twarzy stał się lodowaty.

- A do domu wrócę taksówką.

- W takim razie życzę miłego dnia - powiedział krótko Damon, a Kendra ruszyła przed siebie.

Co za okropny człowiek, pomyślała ze złością. Spotkanie to wytrąciło ją z równowagi. Zupełnie nie zastanawiała się, dokąd idzie.

Już wkrótce zaczęła żałować, że odrzuciła jego propozycję. Z kolei uświadomiła sobie, że wcale nie sprawiał wrażenia zmartwionego jej odmową.

Przystanęła na chwilę, by zorientować się, gdzie się znajduje. Wszystko wskazywało na to, że przypadkowo trafiła do bardzo eleganckiego centrum handlowego. Potrzebny był jej jeszcze sklep z ubraniami dla kobiet w ciąży, najlepiej z obsługą, znającą języki obce.

Wkrótce znalazła to, czego szukała i nawet sprzedawczyni mówiła po angielsku.

Niespełna godzinę później Kendra opuszczała sklep z pakunkiem zawierającym elegancki ubiór dla przyszłej matki. Był niebieski, tak jak oczy Faye. Zadowolona z zakupu, choć zaskoczona jego wysoką ceną, stwierdziła, że Eugene z pewnością życzyłby sobie dla Faye tylko tego, co najlepsze.

W ciągu najbliższej godziny dotarła z powrotem do placu Omonia. Spacerując w okolicach, przyglądała się trolejbusom, sprzedawcy fistaszków na ulicy Stadiou, podziwiała suknię w oknie wystawowym sklepu o nazwie Matzoris. Nie przestawała jednak myśleć o Damonie. Kupowała właśnie w kiosku kilka pocztówek, gdy zdawało jej się, że znów widzi Damona. Ale było to tylko przywidzenie. Gdy mężczyzna podszedł bliżej, zobaczyła, że nawet nie był do niego podobny. Właśnie wtedy Kendra zrozumiała, że tak dalek być nie może.

Ujrzawszy zablokowaną w korku ulicznym taksówkę, Kendra podbiegła do niej i pokazała kierowcy wizytówkę, którą otrzymała od Eugene'a. Wprawdzie nie rozumiała tego, co mówił, ale jego potakiwanie głową było aż nadto wymowne. Z pospiesznym „Efharisto” wskoczyła do taksówki, dokładnie w chwili, gdy ruszył sznur samochodów.

W głębi duszy wiedziała, że nie chce opuszczać ojczyzny Damona. Nie widziała jednak innego wyjścia i uznała, że najlepiej będzie, jeśli natychmiast wyjedzie i daruje sobie ostatni tydzień wakacji. Musiała na chwilę przerwać te rozważania, gdy na kolejnych światłach drzwi taksówki otworzyły się, a do środka zajrzał obcy mężczyzna. Wymienił kilka słów z kierowcą, po czym wsiadł do samochodu, zajmując miejsce z przodu. Zaniepokojona Kendra chwilowo zapomniała o Damonie, ale tylko dopóki niespodziewany pasażer nie zapłacił i nie wysiadł.

Po przyjeździe na miejsce zapłaciła kierowcy i weszła do ogrodu. Zastała tam Eugene'a zajętego rozmową z ogrodnikiem.

- Ach, Kendra - uśmiechnął się na jej widok. Wszedł z nią do holu, pytając jak minął dzień. Wręczyła mu pakunek dla Faye i to, co pozostało z pieniędzy, które od niego otrzymała.

- Myślę, że to powinno się jej spodobać - powiedziała, pamiętając jak bardzo Faye nie lubi sukni ciężowych.

- Jak się czuje Faye? - spytała. - Czy był już u niej lekarz?

Eugene przytaknął.

- Faye doszła do siebie i czuje się o wiele lepiej. Co więcej, doktor Kostikos poinformował mnie, że jej stan bardzo się poprawił od czasu jego ostatniej wizyty.

- To świetnie - ucieszyła się Kendra.

- Prawda? - powiedział Eugene i zaraz dodał, wprawiając Kendrę w osłupienie:

- Odkąd jesteś z nami, Faye jest nie do poznania. Pomyślałem więc sobie, że może zechciałabyć wyświadczyć mi tę ogromną przysługę i zostać z nami aż do narodzin dziecka?

Oszolomiona Kendra czuła na sobie poważny wzrok Eugene'a. Uznała, że nie jest to właściwy moment, aby powiedzieć mu, iż myślała raczej o skróceniu niż przedłużeniu wakacji.

- A co z moją pracą? - spytała, żeby zyskać na czasie.

- O to się nie martw - szybko odpowiedział Eugene. - Oczywiście zadbam o to, żebyś miała dość pieniędzy... za taką przysługę...

- Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy! - przerwała mu natychmiast.

Zauważyła, że Eugene potraktował jej protest jak zgodę na propozycję.

- Jestem ci ogromnie zobowiązany - powiedział z wdzięcznością do Kendry, która nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. - Nawet nie wiesz jak bardzo. A teraz chciałbym zanieść ten prezent ukochanej, by ujrzeć uśmiech na jej twarzy.

Był już w połowie schodów, gdy Kendra odzyskała głos i usiłowała zaprotestować. On jednak tymczasem zniknął za

zakrętem korytarza i już nie mógł jej usłyszeć. Wiedziała, że stchórzyła, nie mówiąc mu od razu, że ten pomysł w ogóle nie wchodzi w rachubę. Postanowiła, że uczyni to, gdy tylko znów go zobaczy.

Poszła do swego pokoju, żeby się nieco odświeżyć, po czym zeszła do ogrodu i zaczęła wypisywać pocztówki. Wiedziała zresztą, że to próżna praca, bo zanim dotrą do adresata, ona sama będzie już w domu.

Była wciąż w ogrodzie, gdy Costas wrócił do domu.

- Wyślę za ciebie te pocztówki - zaproponował, słysząc, że nie kupiła znaczków.

- Zaraz ci dam pieniądze - powiedziała machinalnie. Rozbawiła tym Costasa.

- Raczej nie zbankrutuję z powodu kilku znaczków pocztowych - roześmiał się. Był w wyśmianym humorze.

Kendra zobaczyła Eugene'a dopiero pod koniec dnia, gdy zszedł wraz z żoną na kolację. Wtedy jednak to, co miała mu do powiedzenia chwilowo wyleciało jej z pamięci, Faye bowiem miała na sobie suknię, którą dla niej wybrała.

- Świetnie w tym wyglądasz - powiedziała Kendra, gdy Eugene odszedł na chwilę, żeby nalać sobie drinka.

- To dzięki tobie - uśmiechnęła się Faye, dając tym do zrozumienia, że wie, kto to dla niej kupił.

- Wyglądam w tym dużo szczuplej niż w sukience, którą miałam na sobie wczoraj, nie sądzisz? - spytała, tak jakby wciąż tym faktem zaskoczona.

- Zupełnie tak jakby została zaprojektowana specjalnie z myślą o tobie, żebyś jak najszybciej odzyskała dobre samopoczucie - odparła Kendra.

- Ja też tak uważam. Już teraz czuję się o wiele lepiej. Choć być może twoja decyzja o pozostaniu ze mną do czasu, aż to wszystko się zakończy, też ma z tym coś wspólnego. - I zanim Kendra zdążyła powiedzieć jej, że Eugene źle zrozumiał, Faye dodała:

- Zostaniesz ze mną, kochanie, prawda? Nie musisz spieszyć się z powrotem do Anglii?

Tej nocy Kendra nie mogła zmrużyć oka. Cały czas rozmyślała o tym, w jakie tarapaty sama się znów wpakowała. A przecież najprostszą rzeczą na świecie byłoby powiedzieć Faye, że nie może zostać... ale nie uczyniła tego.

Spowodowały to oczywiście ostatnie słowa Faye, że nie musi chyba spieszyć się do Anglii. Tym razem to nie tchórzostwo, lecz duma powstrzymywała ją przed wyjawieniem prawdy. Właśnie dlatego, że powinna wrócić do Anglii, bała się, że Faye zapytają o powód pośpiechu. Nie mogła pozwolić na to, by ktokolwiek znał prawdziwą przyczynę jej nagłej chęci powrotu - nawet jej droga kuzynka.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W ten weekend nic się w Kendrze nie układało. Miała przed sobą jeszcze cały tydzień urlopu. Po głębszym zastanowieniu zdecydowała, że jeśli jej pobyt może się Faye na coś przydać, to musi pozostać tak długo, jak to pierwotnie planowała.

Jak powiedzieć jednak Faye i jej mężowi, że nie może rzucić pracy i pozostać w Grecji aż do narodzin dziecka?

W sobotę wstała z mocnym postanowieniem, że coś wreszcie musi uczynić. Zeszła na dół i, pilnie nasłuchując kroków Eugene'a, samotnie zjadła śniadanie. Tego ranka Costas się nie pojawił.

Gdy wreszcie usłyszała Eugene'a, pospiesznie wyszła do holu. Bała się, że wyjedzie, nim zdąży z nim porozmawiać. Ale Eugene nigdzie się nie wybierał. Jeden rzut oka na jego zmartwioną twarz wystarczył, by zorientowała się, że Faye znowu źle się czuje.

- Czy jest coś, w czym mogłabym pomóc? - spytała.

- Zaraz przyjedzie doktor Kostikos - odpowiedział Eugene. - Czy nie posiedziałybyś z nią przez chwilę, podczas gdy ja poszukam czegoś na uspokojenie?

Kendra bezzwłocznie udała się do Faye, która, oparta o poduszki, wyglądała na zupełnie wycieńczoną.

- Nigdy nie zachodź w ciążę - wyszeptwała, gdy tylko Kendra zbliżyła się do łóżka.

- Postaram się - obiecała.

Zdawała sobie sprawę, że niewiele może pomóc. Ujęła dłoń kuzynki i patrząc w jej szarą jak popiół twarz powiedziała z największym, na jakie ją było stać, przekonaniem:

- Masz za sobą ponad połowę drogi. Wytrzymaj jeszcze trochę... to już niedługo.

- Dzięki Bogu, że będziesz ze mną i pomożesz mi przez to przejść. - Westchnęła Faye, z trudem powstrzymując łzy. Kendra nie miała serca zaprzeczyć.



Nie udało jej się to również podczas całego weekendu. Nie miała odwagi porozmawiać o tym ani z Faye, która cały czas walczyła ze łzami, ani ze strapionym Eugene'em. Postanowiła odczekać jeszcze dzień lub dwa.

Schodząc w poniedziałek na śniadanie, rozmyślała nad sposobem rozwiązania swoich problemów, gdy nagle pojawił się Costas.

- Nie uśmiechniesz się do mnie? - spytał zalotnie, zaglądając jej w oczy.

- Jak mogłabym się chmurzyć, mając ciebie u boku? - zażartowała, po czym roześmiała się, gdyż uznał jej odpowiedź za komplement i był z siebie bardzo zadowolony.

Costas po śniadaniu niezwłocznie udał się do biura, a Kendra wyszła z domu na słońce. Chciała poczekać na Eugene'a, żeby wreszcie się z nim rozmówić.

Musiała jednak długo czekać. Zaczęła się już zastanawiać, czy tego dnia Eugene w ogóle pójdzie do pracy, gdy usłyszała na ścieżce jego kroki. Wyszła mu naprzeciw.

- Dzień dobry, Kendro - powitał ją.

- Dzień dobry, Eugene - odpowiedziała, nie czyniąc żadnego ruchu, by zejść mu z drogi.

Kiedy patrzyła na jego miłą, lecz zmęczoną twarz, ogarnęło ją niczym nie uzasadnione poczucie winy.

- Chciałam... chciałam się z tobą zobaczyć - powiedziała, choć zapewne domyślał się, że nie zatarasowała mu przejścia tylko po to, by życzyć dobrego dnia.

- Nie było wcześniej okazji - kontynuowała z wysiłkiem - Ale chciałam...

- Tak, to był ciężki weekend, prawda?

Kendra zdała sobie sprawę, że Eugene nie tylko nie domyśla się, w jakim celu go zatrzymała, ale że źle ją zrozumiał.

- Oczywiście martwisz się o swoją kuzynkę. Wybacz, że nie przekazałem ci, co powiedział lekarz.

Kendrze zrobiło się głupio na myśl, że bardziej obchodziły ją własne kłopoty niż zdrowie Faye.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? - spytała, nagle zaniepokojona. - Myślałam, że to normalne dolegliwości związane z jej odmiennym stanem...

- Ależ tak - pospiesznie zapewnił Eugene. - Lekarz jednak powiada, że sama sobie szkodzi, siedząc w domu.

- W czwartek przecież zeszła do ogrodu - nieco sztywno przypomniała Kendra.

- Wcale nie musisz bronić Faye przede mną, moja ty lojalna przyjaciółko - odparł ciepło, uśmiechając się lekko. - Jeśli o mnie chodzi, to Faye może robić, co tylko uzna za słuszne. Ale gdy zamieniłem kilka słów z lekarzem, ten przekonał mnie, że nie wystarczy samo przebywanie w ogrodzie.

- Nie wiem, czy uda ci się to osiągnąć - z wahaniem zauważyła Kendra.

- Ja też nie wiem - powiedział Eugene, zerkając na zegarek. - Muszę się jeszcze nad tym zastanowić.

- Oboje musimy - odparła Kendra, przepuszczając go - Postanowiła coś wymyślić, by wyciągnąć Faye z domu.

Była w połowie schodów, gdy przypomniała sobie, że znów nie poinformowała Eugene'a o tym, że wyjeżdża w piątek!

- Jak się czujesz? - spytała Faye, wchodząc do jej sypialni.

- Okropnie! - jęknęła Faye.

- To, czego ci potrzeba, to trochę świeżego powietrza. Co byś powiedziała na spacer po okolicy?

- beztróskim tonem zaproponowała Kendra.

- Jesteś subtelna niczym niedźwiedz - kwaśno stwierdziła Faye.

- Czyli już wiesz?

- O tym, że ten stary dureń Kostikos chce, żebym przynajmniej raz w tygodniu wychodziła na kilka godzin z domu? Tak, wiem. I nie mów mi, że się z nim nie zgadzasz. Eugene zrobił mi już wykład na ten temat.

- Ależ, kochanie - westchnęła Kendra - chyba nie pokłóciłaś się z nim znowu?

- Mało brakowało. Przez cały weekend wiercił mi dziurę w brzuchu, żebym pozwoliła się gdzieś zabrać - pociągnęła nosem Faye.

Wyglądała, jakby się miała rozplakać. Kendra nie wiedziała tylko, czy to z powodu kiepskiego samopoczucia, czy też dlatego, że o mały włos nie pokłóciła się z mężem. Po prostu nie miała sumienia powiedzieć tak nieszczęśliwie wyglądającej Faye, że nie może przedłużyć swego pobytu.

- W takim razie może zorganizujemy sobie trochę białej włóczki i zaczniemy robić na drutach ciuszki dla maleństwa? - zaproponowała pół żartem, pół serio.

- Wypchaj się, Kendro Jephcott! - odmówiła stanowczo.

Pomysł tak nie pasował do Faye, że po prostu wybuchnęły śmiechem, zapominając na chwilę o troskach.

Faye wieczorem zeszła na kolację, ale Eugene musiał widać znów poruszyć temat spacerów, gdyż atmosfera między nimi była zdecydowanie napięta. I znów Kendra nie potrafiła powiedzieć im, że musi zadzwonić na lotnisko, żeby zarezerwować miejsce na piątkowy lot do Anglii.

Po kolacji Faye i Eugene nie pozostali długo na dole.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pójdę się już położyć - powiedziała Faye, gdy tylko skończyła jeść winogrona.

- Zechcecie nam wybaczyć? - przeprosił Eugene Kendrę i syna.

- Oczywiście - szepnęła Kendra.

- Mój przyjaciel odebrał dziś nowy sportowy samochód. Może razem obejrzelibyśmy go - spytał Costas, gdy tylko Faye i Eugene opuścili pokój.

Kendra, która miała przeczucie, że Costas i jego przyjaciel spędzą najbliższe godziny z głowami pod maską samochodu, odmówiła.

- To miło z twojej strony, ale wolałabym zostać w domu.

- Jesteś pewna? - nalegał.

- Oczywiście.

- Ale zanim wyjdę, wypijesz ze mną kawę w salonP.

- Naturalnie - odparła, przechodząc z nim do salonu. Po niecałym kwadransie Costas wyszedł, ale kilka minut później usłyszała, jak wraca.

- Zapomniałeś kluczyków? - spytała, milknąc raptownie. Serce podeszło jej do gardła. Podnosząc głowę zobaczyła bowiem, że to wcale nie był Costas.

- Myślałam, że to... - głos jej zamarł i szybko odwróciła oczy, żeby Damon Niarkos nie dostrzegł w nich zbyt wiele.

- Gdy podjeżdżałem, Costas właśnie ruszył z piskiem opon... więc chyba zabrał ze sobą kluczyki - oświadczył sucho.

Patrząc na Damona Kendra modliła się, żeby wreszcie usiadł. Zdrętwiał jej już kark od spoglądania w górę. Najchętniej wstałaby i wyszła z pokoju, ale nie była pewna, czy nogi jej nie odmówią posłuszeństwa. Obecność Damona Niarkosa paraliżowała.

- Faye i Eugene poszli do siebie. Chyba nie zejną już dziś na dół. - Uznała, że przyszedł zobaczyć się z Eugene'em.

- Czy twoja kuzynka czuje się już lepiej? - spytał uprzejmie, najwyraźniej wiedząc od Eugene'a o ostatniej niedyspozycji Faye.

- Tak, dziękuję.

Ujął ją swą uprzejmością i, choć gdzieś w głębi duszy czuła niepokój, na chwilę zapomniała o Faye i jej mężu. Próbując panować nad sobą, zastanawiała się, czego jej gospodarze, tak czuli na punkcie dobrych manier, teraz by od niej oczekiwali? Czy pod ich nieobecność ma pełnić obowiązki gospodyni? Wprawdzie on również należał do rodziny, ale wyraźnie oczekiwał, że poprosi go, by usiadł.

- Zechcesz spocząć, Damonie? - spytała, gdy tylko wzięła się nieco w garść.

- Dziękuję.

Wyglądał na zadowolonego i całkowicie odprężonego, gdy zajmował fotel tuż obok niej.

Kendra miała nadzieję, że Damon ani nie dostrzeże, ani nie domyśla się jej aktualnego stanu ducha. Liczyła na to, że za chwilę wyjdzie, przekładając spotkanie z Eugene'em na jutro. Tymczasem postanowiła się odprężyć i z uśmiechem zaproponowała:

- Obawiam się, że ta kawa już wystygła. Ale jeśli chcesz, możemy zamówić świeżą. Potrwa to tylko chwilę.

Spodziewała się właściwie uprzejmej odmowy. Tym większe było jej zaskoczenie, gdy Damon przyjął propozycję. Nie dała poznać po sobie, jak bardzo jest tym zdziwiona. Nie wiedziała też, jak nie znając greckiego, poprosić służącą o kawę.

- Przepraszam cię na chwilę - zwróciła się do Damona, po czym sięgnęła po czajnik do kawy, żeby udać się z nim do kuchni.

- Pozwól, proszę - powiedział spokojnie Damon i zanim zdążyła wstać, sam uniósł się i przycisnął dzwonek wzywający służbę.

Kendra pomyślała, że tylko miłość usprawiedliwia jej bezmyślne zachowanie. Nie doszła jeszcze całkiem do siebie, gdy do salonu weszła Sybil. Skierowała się w stronę Damona, oczekując poleceń. On jednak gestem wskazał na Kendrę.

Nie zważając na niego, uśmiechnęła się do służącej, po czym, licząc na to, że słowo kafe jest powszechnie znane poprosiła:

- Kafe, parakalo, Sybil.

Odetchnęła z ulgą, gdy Sybil odwzajemniła uśmiech i bez dalszych pytań opuściła pokój.

Teraz Kendra czekała już tylko na jej powrót. Marzyła o tym, żeby Damon szybko wypił kawę i wreszcie wyszedł. Do tego czasu jednak nie mogła go po prostu nie zauważać. Na szczęście w chwilę później Sybil wróciła, niosąc na tacy filiżanki. Dopiero po jej wyjściu Kendra zaczęła sobie łamać głowę nad jakimś bezpiecznym tematem rozmowy.

- Costas pojechał do kolegi, który odebrał dziś nowy samochód - zagaiła, podając Damonowi filiżankę z kawą. Sama sobie też nałafa.

- Nie prosił cię, byś z nim pojechała? - spytał nieco szorstko, jak jej się wydawało.

Nie była pewna, o co mu tym razem chodzi. Czy wciąż jest przekonany, że chce uwieść Costasa, czy też uważał, że chłopak jest nieco nieokrzesany pozostawiając ją samą w domu.

- Prawdę mówiąc, prosił - odparła oszołomiona, nie wiedząc, co o tym sądzić.

- A ty odmówiłaś?

Mówił nadal szorstko. Kendra poczuła narastające rozdrażnienie. Teraz była już pewna, że Damon Niarkos bardziej interesuje się tym, dlaczego nie pojechała z Costasem, niż jego brakiem manier.

- Do piątku zdążę jeszcze pobyć w jego towarzystwie - stwierdziła cierpko.

- A co takiego szczególnego stanie się w piątek? - chciał wiedzieć.

- Zapewne ucieszy cię wiadomość, że w piątek odlatuję do Anglii - odparła uszczypliwie.

- Czy Eugene o tym wie?

- Prawdę mówiąc, to jeszcze nie - przyznała. Zdążyła się już nieco uspokoić. - Nie miałam jeszcze okazji... - raptem urwała. Była przekonana, że Damon nie pyta bez powodu.

- Chyba wiesz już o tym, że Eugene prosił mnie, bym została, dopóki Faye nie urodzi?

Damon skinął głową i odstawił pustą filiżankę na stół.

- Wspomniał, że zaprosił cię, abyś towarzyszyła Faye w tych trudnych chwilach i że... - urwał, bacznie się w nią wpatrując - ...i że się zgodziłaś.

- Wcale się nie zgodziłam. Nie mogę zostać

- powiedziała. Nagle wpadła w panikę. Damon potrafił rozzłościć ją bardziej niż ktokolwiek inny, ale bała się, że odkryje, iż głównym powodem jej wyjazdu jest miłość do niego.

- W piątek kończy się mój urlop. Chcąc nie chcąc muszę więc wracać i w poniedziałek o dziewiątej zająć miejsce za biurkiem.

Głos jej zamarł, gdy zobaczyła, jak Damon kręci głową.

- O co chodzi?

- Możesz mieć z tym pewne kłopoty.

- Co masz na myśli? - spytała, zastanawiając się, czy nie chodzi mu na przykład o strajk personelu lotniska, który mógłby uniemożliwić jej powrót do domu.

- Możesz mieć kłopoty z zajęciem swego miejsca za biurkiem. W poniedziałek czy też jakikolwiek inny dzień. Z tej prostej przyczyny, że nie pracujesz już w Sollis Refrigeration.

- Ja... nie pracuję... w Sollis Refriger... Zaniemówiła z wrażenia. Skąd w ogóle wiedział, gdzie pracuje? O co chodzi, na miłość boską? Nie wierząc własnym uszom, słuchała jego wyjaśnień:

- Musiałem dziś wykonać kilka telefonów do Londynu. Bez większych kłopotów dołączyłem do tej listy telefon do Sollis Refrigeration.

- Ty... ty... dzwoniłeś do mojej firmy?

- Twojej byłej firmy - sprostował z uśmiechem. Z kwaśnej dotychczas miny nie pozostało ani śladu.

- O czym ty mówisz? - wykrztusiła.

- Pan Anderson wykazał wiele zrozumienia, gdy wyjaśniłem mu, że nie będziesz w stanie dalej dla niego pracować, gdyż rodzina bardzo cię potrzebuje.

- Ty... on... pan Anderson... - z trudem łapała oddech.

- Złożyłeś za mnie wypowiedzenie? - zawołała, gdy w pełni dotarło do niej znaczenie tego, co powiedział. Gwałtownie wstała i z niedowierzaniem i wściekłością w głosie wykrzyknęła:

- Miałaś śmiałość... czelność samowolnie podjąć za mnie taką decyzję?

- Myślałem, że będzie prościej, jeśli ja to zrobię za ciebie - odpowiedział Damon.

- Tak myślałeś!

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś mógłby jej zrobić coś takiego!

- Anderson wyrażał się o tobie w samych superlatywach i sprawiał wrażenie zmartwionego, że cię traci - ciągnął dalej Damon, jakby nie zauważając, że Kendra aż kipi z wściekłości. - Oczywiście wykazałem zrozumienie, gdy oznajmił, że firma nie może czekać na ciebie sześć miesięcy.

- Sześć miesięcy! - Kendra aż się zachwiała, podczas gdy Damon spokojnie kończył.

- Anderson oznajmił mi, że natychmiast zacznie szukać kogoś na twoje miejsce.

- Jak śmiałeś? - wykrztusiła Kendra.

Gdyby nie wspomnienie, czym się to zakończyło ostatnim razem, najchętniej znów by go uderzyła.

- Myślałem, że ci w ten sposób pomagam - uśmiechnął się.

- Nic takiego nie myślałeś! - wybuchnęła z wściekłością. - Nie wiem dlaczego to zrobiłeś, ale, do diabła, jestem pewna, że nie miało to nic wspólnego z pomocą. Mój Boże! - krzyczała, zupełnie nie zważając na to, że ani na chwilę nie spuścił wzroku, choć jej zielone oczy ciskały błyskawice. - Czy wiesz, co najlepszego zrobiłeś? - i nie czekając na odpowiedź: - Odebrałeś mi prawo do decydowania o moim życiu. Pozbawiłeś mnie pracy, którą lubiłam i wykonywałam dobrze i która była lepiej płatna niż inne. Ty...

- Jeśli martwisz się o pieniądze - wtrącił natychmiast Damon - to jestem pewny, że Eugene zadba...

- Nie o to chodzi - przerwała mu Kendra. - A dla twojej informacji, choć wcale nie oczekuję, że mi uwierzysz: nie wzięłabym od Eugene'a ani grosza, ani od innego mężczyzny!



- Theosl Zmieniłaś się! - warknął Damon gniewnie, wysuwając brodę do przodu.

- Jeśli nawiądziesz do ostatniego czwartku, to gdybyś przyjechał pięć minut wcześniej, usłyszałbyś, jak rozmawiam z Eugene'em o tym, że Faye, w jej stanie, pilnie potrzebuje nowych ubrań. Gdybyś był tam, wiedziałbyś, że pieniądze, które mi wręczył, były przeznaczone na zakup strojów dla Faye.

Bała się, że jeszcze chwila, a zrobi coś, czego będzie później żałowała.

- Spodziewam się, że sam trafisz do drzwi - powiedziała i sztywnym krokiem wyszła z pokoju.

Tej nocy bardzo długo nie mogła zasnąć. Wciąż wściekła, żałowała, że nie zmusiła go, by zadzwonił do Sollis Refrigeration i przeprosił ich, że się pomylił i że ona wraca do pracy.

Następnego ranka wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Co za tupet! - myślała. - Jak on mógł zadzwonić do Andersona i złożyć w jej imieniu wymówienie? Dlaczego jej szef się na to zgodził?

W środę nieco się uspokoiła. Uznała, że skoro do tej pory nie poinformowała Faye i Eugene'a o chęci wyjazdu, to teraz nie jest to już takie pilne. Choć wiedziała, że musi wyjechać. Pomyślała o samowoli Damona, o jego tupecie... i... o swojej miłości do niego... Ale skoro straciła pracę, nie było powodu do pośpiechu.

W czwartek Kendra była już pewna, że nie zdąży na piątkowy samolot. Pogodziwszy się z faktem, uspokoiła się, a nawet odetchnęła z ulgą. Sama siebie nie mogła zrozumieć. Miłość do Damona sprawiła, że pragnęła od niego uciec - choć umierała z tęsknoty za nim. Uczucie to powodowało, że w gruncie rzeczy cieszyła się, że przez najbliższe kilka dni nie będzie mogła wyjechać.

Wciąż jeszcze nie zdecydowała, co będzie robić po powrocie do Anglii. Pierwotnie zamierzała spędzić ten weekend w Barton

Avery. Chciała odwiedzić rodziców i przekazać wujostwu wieści o Faye. Teraz jednak, gdy zmieniła plany, spędzi czwartkowe popołudnie na pisaniu długich listów do swoich rodziców i Faye oraz Janice. Wszystkie zawierały wzmiankę, że wkrótce wraca do domu.

Gdy nadszedł piątek, Kendra zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że zamierza opuścić Grecję, kiedy mogła przecież spędzić tu kilka miesięcy? Zdążyła już pogodzić się z tym, co zrobił Damon. Teraz, musiała to uczciwie przyznać, z utęsknieniem czekała, żeby go znów zobaczyć.

Na kolację zeszła z mocnym postanowieniem powiedzenia wreszcie całej prawdy. Nie przewidziała jednak, że w salonie zastanie trzech mężczyzn i że jednym z nich będzie Damon Niarkos. Odwróciła od niego oczy i spojrzała na Eugene'a, który właśnie mówił:

- Damon zje dziś z nami kolację.

- To miło - odparła, licząc na to, że Damon złoży jej uprzejmość na karb dobrych manier. Gdyby wiedział, jak bardzo była zachwycona!

Kendra aż nadto była świadoma jego obecności przy stole. Postanowiła, jednak nie okazywać zainteresowania. Nie mogła ryzykować, że jednym nieopatrzonym gestem lub słowem zdradzi swe uczucie do niego. Pamiętając, w jaki sposób się rozstali - nie mówiąc już o jego beczelnym telefonie do jej szefa - nie powinien być zdziwiony, że ona nie chce z nim rozmawiać. Ze względu na obecność innych osób, gotowa była jednak traktować go poprawnie.

Jedząc podobną nieco do spaghetti potrawę, Kendra zdała sobie nagle sprawę, że nie tylko ona stara się nie zmącić harmonijnej atmosfery. Wyczuła, że Eugene, którego manieri były zawsze bez zarzutu, z trudem opanowuje się, żeby nie okazać niezadowolenia.

Korzystając z tego, że do pokoju weszła Medea, aby sprzątnąć talerze, Kendra uważnie przyjrzała się Faye. Zbyt dobrze знаła

swą kuzynkę, żeby nie rozpoznać wyrazu zaciętości malującego się na jej twarzy.

Przy głównym daniu, na które składał się stek i surówki, rozmowa toczyła się o wszystkim i o niczym. Do tego czasu Kendra zdążyła już nabrać pewności, że Faye i Eugene o coś się pokłócili. Jednak dopiero przy deserze zorientowała się, o co im poszło.

Wtedy to właśnie Costas, który już od jakiegoś czasu entuzjastycznie zachwalał nowy samochód swego przyjaciela, powiedział:

- ...nieźle go przegoniliśmy na drodze do Sounion... to znaczy... Zeno przegonił... - dodał pospiesznie, obawiając się reprimendy od ojca.

Zmieniając szybko temat zwrócił się do Eugene'a:

- A czy ty i Faye nie mieliście dzisiaj jechać do Sounion? Sądziłem, że miałaś dziś wolny dzień?

- Chciałem zabrać Faye na krótką przejażdżkę, tak jak zalecił doktor Kostikos. Faye jednak odmówiła i pojechałem do pracy.

- Dlaczego, źle się czułaś, Faye? - łagodnie spytał ją Costas.

- Ja... - zaczęła mówić Faye, a Kendra aż zamarła, gdy po chwili oznajmiła: - To niezbyt uprzejmie wyjechać na cały dzień i pozostawić Kendrę zupełnie samą. Tym bardziej że przyjechała, by dotrzymać mi towarzystwa.

Kendra wciąż jeszcze wpatrywała się w nią z osłupieniem, gdy Faye odkładając serwetkę na stół stwierdziła:

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałabym pójść do siebie.

Wyszła z pokoju, a Eugene tuż za nią.

- Nie pogniewacie się, jeżeli i ja was opuszczę? - usłyszała Kendra jak przez mgłę - obiecałem Zeno, że przyjadę udzielić mu cennych wskazówek - powiedział wesoło Costas.

- Baw się dobrze - powiedziała Kendra, która dopiero po jego wyjściu uświadomiła sobie, że została sam na sam z Damonem.

Nie wiedziała, co robić. Wypadalo jednak zaproponować mu choć kawę.

Zwlekala z zaproszeniem go do salonu. Wtedy Damon patrząc na nią przez stół wycedził:

- Wygląda na to, Kendro, iż stałaś się pionkiem w grze kuzynki. Ona chyba naprawdę zamierza doprowadzić swego męża do obłędu.

- Pionkiem w grze? - nastroszyła się Kendra, oponując nie tyle przeciwko temu, co mówił, ale jak to robił.

- Z całą pewnością wykorzystala cię, żeby nie wychodzić z domu - dodał, nie zwracając uwagi na jej wyniosłą minę. - Gdyby nie ty, musiałaby przestrzegać zaleceń lekarza.

Kendra wiedziała aż nazbyt dobrze, że trudno byłoby przełamać upór Faye. Czula się też urażona wiedząc, że Damon nie posiadałby się z radości, gdyby wróciła do Anglii. Tyle, że i ona potrafiła być uparta. Zależało jej bardzo na tym, żeby nie odkrył, jak łatwo byłoby mu ją zranić.

- To niesprawiedliwe, co mówisz - zareagowała wrogo. - Faye okropnie czuje się w ciąży, a Eugene osobiście prosił mnie o przedłużenie pobytu. Wiesz, że mimo to miałam zamiar wyjechać dziś wieczorem. I tak też by się stało, gdybym przez ciebie nie straciła pracy. - Zaperzała się coraz bardziej. - Skoro więc oskarżasz mnie, to może powiesz mi, co mam robić?

Wyrzucając to z siebie z gniewem, Kendra zastanawiała się, co takiego tkwi w tym człowieku, że mimo mocnego postanowienia trzymania się w ryzach, tak łatwo traci przy nim opanowanie. Damon tymczasem zachowywał spokój. Przyglądając się jej uważnie, w milczeniu wysłuchał tego, co miała do powiedzenia.

- Nie mam na jutro żadnych planów. Zrobię, to dla Eugene'a i zabiorę cię gdzieś na cały dzień - oznajmił nieoczekiwanie.

Kendra oniemiała. Wiedziała wprawdzie, że jej nieobecność być może zmusi Faye do wyjścia z domu, ale nie mogła po prostu pozwolić, by Damon znów postawił na swoim. Nie

musiał długo czekać na odpowiedź. Zrezygnowała z pokusy spędzenia z nim całego dnia i z ironią odparła:

- Wcale nie jestem zdziwiona, że nie masz planów na jutro. Twój urok osobisty jest zaiste zabójczy. Na twoim miejscu nawet nie wstałabym z łóżka. - Po czym gniewnie odsunęła krzesło i wymaszerowała z pokoju.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nikogo nie zastała w pokoju śniadaniowym, gdy zeszła na posiłek. Domyśliła się, że Costas odsypia zarwaną noc. Nalewała sobie właśnie kawę, gdy usłyszała zbliżające się kroki i uniosła głowę, myśląc że to Costas.

- Mogę się przysiąść? - spytał Eugene i usiadł przy stole na miejscu Costasa. Kendra naląła mu kawę.

- Mam nadzieję, że nie poczułaś się urażona tym, że Faye wspomniała, iż z twojego powodu nie może się ruszyć z domu - powiedział niespodziewanie. Kolejny raz okazał Kendrze swą troskę.

- Ależ skąd - zaprzeczyła z uśmiechem, po czym dodała:

- Niewiele udało nam się zdziałać. Faye musi przebywać więcej na powietrzu, ale... - jej głos załamał się, - może powinnam... - Chciała dodać: „wrócić do domu”, lecz Eugene uprzedził ją, sądząc, że wie, co Kendra ma na myśli.

- Może chcesz z nami pojechać?

- Ach nie, nie myślę, żeby to był dobry pomysł. - Powiedziała szybko. - Myślałam...

- Uważasz, że Faye i ja powinniśmy wyjechać sami?

- No, chyba tak.

Eugene zastanawiał się przez chwilę, po czym wyjął:

- Miałem zamiar zabrać dziś Faye na wycieczkę, ale obawiam się, że znów odmówi.

Gdy zamilkł, Kendra domyśliła się, że Eugene zaplanował na ten dzień coś szczególnego. Uznała, że informując Eugene'a o tym, iż zamierza natychmiast spakować się i wyjechać, spowoduje tylko zamieszanie i przysporzy mu nowych kłopotów. Zastanawiała się, jak mogłaby postąpić, gdy nagle przyszło jej do głowy:

- Lubię spacerować. Jeśli chcesz, mogę pójść na długą przechadzkę...

Lecz Eugene, choć rozumiał do czego zmierza, pokręcił głową.

- Nie mogę pozwolić na to, żebyś przebywała poza domem tyle godzin - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Ale... - urwała. Eugene miał dość własnych problemów. Nie byłoby sensu zapewniać go, że dość często w Anglii chodziła sama na długie spacery.

- Chciałeś jechać na cały dzień? - spytała wolno, starając się nie myśleć o Damonie, który wczoraj zapraszał ją na wycieczkę.

- Niedaleko stąd jest wyspa, na którą Faye i ja udaliśmy się w podróż poślubną. Było nam tam wspaniale i jestem przekonany, że Faye będzie zadowolona, gdy znowu się tam znajdziemy.

- A co z Costasem? - Pamiętała, że prawie codziennie proponował jej jakiś wypad. - Jeśli nie ma nic innego w planach, moglibyśmy... - urwała, widząc że Eugene kręci głową.

- Wciąż jeszcze dobrze pamiętam, jak się skończyła wasza ostatnia wycieczka. Ani Faye, ani ja nie bylibyśmy spokojni, póki cała i zdrowa nie wróciłaś do domu.

Kendra wiedziała, że wcześniej czy później będzie musiała powiedzieć o propozycji Damona, ale uczyniła to niechętnie.

- Właściwie, to... - wydukała, widząc, że Eugene przysłuchuje się jej z uwagą. - A więc... - spróbowała ponownie - choć jestem pewna, że do tej pory poczynił już pewnie inne plany...

Eugene, najcierpliwszy z cierpliwych, wciąż spokojnie czekał.

- A więc, właściwie... Damon wczoraj sugerował, żebyśmy się gdzieś... wspólnie wybrali.

- Twarz Eugene'a się rozjaśniła. Nie miał widać nic przeciwko temu, aby spędziła cały dzień z Damonem. Zaraz jednak znów się zachmurzył, pytając:

- A dlaczego od razu nie powiedziałaś, że jesteś z nim na dzisiaj umówiona?

- Bo nie jestem. To znaczy... - zaplątała się. - Nie byłam. Chodzi o to, że... wczoraj nie zgodziłam się.

- Ach, kępowałaś się - skomentował Eugene i ponownie uśmiechnięty oznajmił: - Zaraz zadzwonię do Damona i potwierdzę w twoim imieniu.

Był już w połowie drogi, gdy zatrzymało go ostre „nie!” Kendry.

- Nie lubisz Damona! - zawołał zdumiony.

- To... to nie o to chodzi. Po prostu... może rozmyślił się?

- Damon nigdy nie rzuca słów na wiatr - odrzekł Eugene, czekając na odpowiedź.

Kendra uświadomiła sobie, że jeśli nie zdecyduje się, żeby pomóc Faye, kuzynka spędzi kolejny dzień w domu. Wydawało się, że to, czy Faye i Eugene powrócą na swą wyspę szczęścia, zależy wyłącznie od niej i jej urażonej ambicji. Wzięła głęboki oddech:

- Jeśli... jeśli dasz mi numer do Damona, sama do niego zatelefonuję.

- Jesteś pewna, że w ogóle chcesz się z nim umówić? - uważał za konieczne spytać Eugene, prowadząc Kendrę do swego gabinetu.

- Tak - odpowiedziała.

Choć bardzo się starała, wszystko sprzysięgło się przeciwko niej.

- Ależ, tak - powtórzyła, i nagle pojęła, że to szczerza prawda.

Eugene, uśmiechnięty od ucha do ucha, nakreślił naprędce numer telefonu Damona i wyszedł. Chciał czym prędzej podzielić się z żoną radosną wiadomością, że wybiorą się na wycieczkę. Kendra domyślała się, że Faye nie będzie z tego powodu zachwycona.

Bez wątpienia poczuje się oszukana. Tym razem jednak Kendra była dużo bardziej przejęta telefonem, który miała wykonać, niż niezadowoleniem Faye.

Dwukrotnie zaczynała wykręcać numer i odkładała słuchawkę. Wreszcie, zniecierpliwiona i zła na samą siebie,



postanowiła zrobić to raz jeszcze. Roztrzęsiona zmusiła się, by odczekać, aż odbierze.

- Kendra Jephcott - przedstawiła się sztywno, nienawidząc go za to, że nawet nie raczył odpowiedzieć. - Nie mam planów na dzisiaj... - ciągnęła z trudem, daremnie czekając na jakąś reakcję. - Możesz mnie więc zaprosić...

Mocno ścisnęła słuchawkę w dłoni, gotowa rzucić ją w każdej chwili. Wtem usłyszała jego głos:

- Przyjadę po ciebie za godzinę - oznajmił krótko. Kendra powoli odłożyła słuchawkę. Wychodząc z gabinetu z niemałym wysiłkiem ukryła swe zadowolenie. Postanowiła pójść się przebrać.

Zupełnie nie wiedziała, co na siebie włożyć. Ostatecznie zdecydowała się na sukienkę z krótkimi rękawami i szeroką spódnicą, w której wyglądała niezwykle świeżo. Nie wiedziała, dokąd Damon ją zabierze. Mogła tylko mieć nadzieję, że jest odpowiednio ubrana. Choć najchętniej zesłaby od razu na dół, postanowiła zajrzeć do Faye.

Ponieważ Eugene był w domu, zapukała i odczekała chwilę, zanim weszła do saloniku. Zamierzała właśnie podejść do drzwi sypialni, gdy same się otworzyły i stanęła w nich Faye ze szczotką do włosów w ręku.

- Jesteś sama? - spytała Kendra, widząc po minie Faye, że jest w nie najlepszym humorze.

- Eugene sprawdza coś na dole - odrzekła krótko Faye, po czym oskarżycielskim tonem dodała:

- Oczywiście wiesz, że on upiera się, by mnie dziś stąd zabrać?

Kendra zwlekała z odpowiedzią, nie wiedząc, czy Eugene powiedział już żonie, dokąd ją zabiera, czy też chce jej zrobić niespodziankę. Z całą pewnością jednak Faye wpadłaby w gniew, gdyby wiedziała, kto do tego przyłożył rękę. Kendra obrała pośrednią drogę.

- Wymarzony dzień na wycieczkę - powiedziała.

- Też mi z ciebie pomoc! - zaperzyła się Faye.
- Słyszałaś, że Damon mnie wczoraj zaprosił?
- Dużo ci z tego przyjdzie - prychnęła Faye, nadal nie w sosie
- sama widziałaś przecież, jakimi kobietami zazwyczaj się otacza.

Kendra wolałaby, by Faye nie przypominała jej Rhodei Stassinopoulos. Samo wspomnienie bolało. Pozornie beztrzęsio odpowiedziała:

- Różnorodność jest treścią życia. On też nie jest mężczyzną, z jakim zazwyczaj się spotykam.

Prawie udało jej się zmusić Faye do uśmiechu. Naburmuszona ostrzegła Kendrę:

- Pamiętaj, nie wierz ani jednemu słowu Greka!
- I ty to mówisz? - roześmiała się Kendra, usiłując ukryć ból.
- Ach, idź i baw się dobrze - mruknęła niechętnie Faye, a gdy Kendra była już przy drzwiach, krzyknęła za nią: - Tylko na przyszłość konsultuj ze mną, zanim przyjmiesz zaproszenie!

- Ach, idź i baw się dobrze - żartobliwie rzuciła na odchodne Kendra. Jednak wcale nie było jej do śmiechu, gdy w ogrodzie czekała na Damona. Cierpiała katusze z zazdrości. Zbyt dobrze pamiętała ciemnowłosą, elegancką i świetnie ubraną Rhodeię Stassinopoulos. Truchlała na myśl, że przez moment uwierzyła, iż suknia, którą miała na sobie, może być odpowiednia na dzisiejszy dzień.

Uspokoila się dopiero, przypomniawszy sobie, że Damon jest zbyt dobrze wychowany, by zabrać ją tam, gdzie mogłaby czuć się nieswojo. Powróciła do swoich rozważań o Rhodeii, gdy podszedł do niej Costas.

- Dzień dobry, Kendro - powitał ją. - Wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek - dodał ze zwykłą sobie przesadą.

- Jadłeś już śniadanie? - spytała.

Nie wiedzieć czemu, w jego obecności odzywały się w niej matczyne instynkty.

- A któż mogłyby jeść w taki dzień? - zawołał, siadając obok niej na ławce. - Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - spytał.

Kendra zastanawiała się przez chwilę. Nie musiała szukać zbyt daleko. Choć nie od razu zdała sobie z tego sprawę, pokochała przecież Damona już podczas pierwszego spotkania.

Miłość była dla niej jednak sprawą zbyt osobistą, by rozmawiać o tym z kimkolwiek. Spojrzała poważnie na Costasa i delikatnie spytała:

- Czyżbyś się zakochał? Skinał głową.

- Zeszłej nocy - powiedział przyciszonym głosem. - Rodzice Zeno podejmowali swych przyjaciół. Była z nimi ich córka, Obelia. Zakochałem się, gdy tylko ją ujrzałem.

- Ach, Costas!

Kendra dobrze rozumiała, co się z nim teraz dzieje. Być może to poczucie wspólnoty sprawiło, że nie oponowała, gdy na chwilę ujął ją za rękę. Z sympatią przysłuchiwała się jego zwierzeniom:

- Gdy spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, myślałem, że serce mi pęknie.

- Poczyniłeś jakieś starania, aby znowu ją zobaczyć?

- W obecności jej rodziców było to utrudnione. Myślę, że będę musiał porozmawiać z moim ojcem. On...

Costas nagle urwał. Kendra obejrzała się, idąc za jego wzrokiem. Serce zabiło mocniej, gdy ujrzała Damona, który nadchodził ścieżką.

Po jego ponurej minie można było poznać, że jest z czegoś mocno niezadowolony. Nie potrzebowała wiele czasu, żeby zorientować się, o co mu chodzi. Costas wciąż jeszcze trzymał ją za rękę. Bez słowa minął ich i wszedł do domu.

- Coś musiało Damona zdenerwować - powiedział Costas patrząc za nim. Machinalnie puścił rękę Kendry.

- Czyżbym zapomniał o czymś, co miałem zrobić?

- Może ma dziś po prostu swój zły dzień - odparła uśmiechając się Kendra.

Wystarczyło tylko, by wymieniła imię Obelii, a Costas przestał się martwić.

Jednak tym razem Kendra nie potrafiła się skupić na jego perypetiach sercowych. Gdy przypomniała sobie wyraz twarzy Damona, ogarnęło ją niejasne przeczucie, że może się pożegnać z wycieczką.

Bezszykownie próbowała wmówić sobie, że niewiele ją to obchodzi. W gruncie rzeczy bardzo pragnęła spędzić ten dzień z Damonem. Czy naprawdę tak wiele wymagała?

- ...tak więc, jeśli okaże się, że mój ojciec zna ojca Obelii - ciągnął dalej Costas, gdy w drzwiach domu pojawił się Damon nieco spokojniejszy niż poprzednio.

- Jeśli jesteś gotowa... - rzucił w stronę Kendry, gdy tylko zbliżył się do nich.

- Dokąd się wybieracie? - chciał wiedzieć Costas. Kendra przestała się już zastanawiać nad uczuciami, jakie nią zawładnęły, odkąd poznała Damona. Odetchnęła z ulgą słysząc, że nadal chce z nią jechać. Nie potrafiła jednak ukryć rozdrażnienia, gdy Damon, po tym, jak z widocznym zadowoleniem przerwał im rozmowę, odpowiedział:

- Zabieram ze sobą Kendrę na cały dzień.

- Będziesz musiał zaczekać. Muszę wziąć jeszcze swoją torebkę - powiedziała szorstko Kendra i skierowała się w stronę domu.

Zabrała torebkę ze swego pokoju i raz jeszcze zerknęła w lustro. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Damon miał na sobie zwykłą koszulę i spodnie, jej sukienka była więc w sam raz.

Zbiegła lekko po schodach i natknęła się w holu na Eugene'a, który wyszedł z gabinetu.

- Bawcie się dobrze na waszej wyspie - zawołała radośnie.

- Wy również, gdziekolwiek będziecie - odparł z uśmiechem.

Wychodząc przed dom, Kendra znów przybrała poważną minę. Chcąc jednak rozładować napiętą atmosferę, wesoło oznajmiła:

- Byłam szybka niczym strzała.

Costas roześmiał się. Damon kiwnął tylko głową i ruszył w kierunku wyjścia.

Pierwsze pół godziny upłynęło im prawie w milczeniu. Wreszcie Kendra uznała, że trzeba coś powiedzieć.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zadzwoniłam dziś do ciebie?

Damon nie reagował.

- Eugene powiedział mi, że chce zabrać Faye na wyspę, na której byli w podróży poślubnej... - jej głos zamarł. Bez jakiegokolwiek zachęty ze strony Damona tak trudno było opowiedzieć rozmowę z Eugene'em.

- Wiem, Eugene mi mówił.

- Eugene... Zadzwonił do ciebie przede mną? - spytała zaskoczona.

Damon pokręcił głową. Przyglądając mu się z bliska,

Kendra mogłaby przysiąc, że widzi uśmiezek w kącikach jego ust.

- Przed wyjściem zamieniłem z nim kilka słów. Kendra szybko rozchmurzyła się. Również Damon był w coraz lepszym humorze.

Co więcej, gdy zaczęła zadawać pytania dotyczące Grecji, w jego głosie pojawiła się nawet odrobina ciepła. Również wtedy, gdy przejeżdżając przez gaj oliwny, pytała go o różnicę między zielonymi i czarnymi oliwkami. Wyjaśnił jej, że część owoców zbiera się, gdy są jeszcze zielone. Reszta pozostaje na drzewach. Wtedy pod drzewami rozkłada się siatki, na które spadają czarne już oliwki.

Kendra była szczęśliwa. Z Damonem u boku, który się całkowicie rozpogodził, podziwiała wspaniałą panoramę kraju. Trzymając się z grubsza poszarpanej linii wybrzeża,

podróżowali przez góry, aby wreszcie dotrzeć do Kanału Korynckiego.

Damon wyjaśnił jej, że Kanał Koryncki oddziela Peloponez od całego Półwyspu Bałkańskiego.

- Czy moglibyśmy stanąć i przyjrzeć się widokom? - zaproponowała.

- Wiedziałem, że o to poprosisz - odpowiedział, z wyraźnym już uśmiechem. - Zatrzymamy się, gdy tylko przejedziemy przez most nad kanałem.

Stojąc na kładce dla pieszych, Kendra z podziwem wpatrywała się w wody kanału i w to, co pod koniec ubiegłego wieku stworzył człowiek. Nie mogła zrozumieć, że wykucie w litej skale niewyobrażalnie wysokich i stromych ścian kanału zabrało jego budowniczym w owych czasach tylko dwanaście lat.

Była wdzięczna Damonowi, że pozwalał jej napatrzeć się do woli.

- I jak to oceniasz? - spytał, gdy odwróciła się od wspaniałego dzieła sztuki inżynierskiej.

- Wciąż nie mogę tego pojąć - powiedziała, gdy wracali do samochodu. - Muszę tu kiedyś wrócić i obejrzeć raz jeszcze dokładnie.

Damon zawiózł ją następnie do starożytnego Koryntu i wskazał miejsce, gdzie objawił się święty Paweł, aby bronić siebie i religii chrześcijańskiej.

- A teraz muszę cię nakarmić - powiedział z uśmiechem, gdy zafascynowana wędrowała po ruinach starego rynku.

Kendra odwzajemniła uśmiech. Nie mogła nic na to poradzić. Powoli utwierdzała się w przekonaniu, że nic już nie może zmącić tego wspaniałego dnia.

Dlatego najchętniej odgryzłaby sobie język, gdy kierując się w stronę usytuowanej w ogrodzie restauracji, nieopatrznie powiedziała:

- Zastanawiam się, czy Faye i Eugene dotarli już na swoją wyspę.

- Zrobiłaś wszystko, żeby tak się stało - odparł Damon bez zastanowienia, a Kendrę tknęło przecucie, że on wcale nie bawi się tak dobrze, jak sądziła.

- Może powinnam zrobić jeszcze więcej i wrócić z powrotem do Anglii - odparła krótko. Nie chciała, by dostrzegł ból w jej oczach i spuściła wzrok na talerz z garithes pilafi.

- Najwyraźniej nie możesz się już doczekać powrotu do Anglii! - Z jego głosu zniknęło ciepło. - Może naprawdę powinnas wrócić - mówił, by jeszcze bardziej ją zranić. - Może powinnas też zadzwonić do swojego „przyjaciela” Nigela, by odebrał cię z lotniska!

Kendra gwałtownie uniosła głowę. Nie przypominała sobie, aby więcej niż raz wymieniła imię Nigela. Było to w drodze powrotnej z Akropolu, gdy Damon ubzdurał sobie, że Nigel jest jej kochankiem. To, że Damon zapamiętał imię Nigela, spowodowało, że serce Kendry zabiło mocniej. Zabrzmiało to, jakby był zazdrosny! Jednak jeden rzut oka na niego wystarczył, żeby zmieniła zdanie. W jego ciemnych oczach nie dostrzegła uczucia.

Do diabła z jego pamięcią do imion - pomyślała - i do diabła z Nigelem.

Zastanawiała się, czy po prostu nie wstać i nie zaryzykować samodzielnego powrotu do Aten. Z trudem się pohamowała i ukryła ból, jaki jej sprawiło odkrycie, że Damon nie ma nic przeciwko jej powrotowi do Anglii. Spokojnie, choć nieco chłodno odparła:

- Jeśli chcesz wiedzieć, to już wkrótce wyjeżdżam. A do Nigela nie zadzwonię, bo zdecydowałam, że nie będę się już z nim spotykała.

Nie miała pojęcia, dlaczego mu to powiedziała. Rzeczywiście, od swego przyjazdu do Grecji praktycznie nie myślała o Nigelu,

ale cóż to mogło obchodzić Damona? Skoncentrowała całą uwagę na leżących przed nią na talerzu krewetkach i oliwkach.

- Nie myślę, by po pożegnaniu z Costasem i zakończeniu romansu z tym Anglikiem brakowało ci innych adoratorów - równie spokojnie zauważył Damon.

Kendra zerknęła w jego stronę i zauważyła, że patrzył teraz na nią inaczej. Zrozumiała, że lody zaczęły nieco topnieć.

- A co z twoimi adoratorami? - spytała.

- Takimi jak ty?

Zaśmiała się, by ukryć, że trafił w dziesiątkę. Pokręciła głową i dobrze maskując zazdrość powiedziała:

- Nie znam oczywiście wszystkich twoich przyjaciółek, ale miałam okazję poznać Rhodeię Stas-sinopoulos.

- Hm, Rhodeię? - powiedział z uśmiechem i wyjaśnił: -- Już kilka tygodni temu moja siostra prosiła mnie, abym zajął się jej przyjaciółką Rhodeia, która przyjeżdża na dwa dni służbowo do Aten.

Kendrze spadł kamień z serca. Spytała:

- A więc Rhodeia jest bardziej przyjaciółką twojej siostry niż twoją?

- Czyżbym o tym nie wspomniał?

Kendra wiedziała już, że nie ma takiej rzeczy, o której Damon by nie pamiętał. Odparła jednak:

- Nie wydaje mi się.

Przy kawie Damon odzyskał swój dobry humor, a nieporozumienia sprzed chwili poszły w niepamięć. Wyglądało na to, że i Damonowi sprawiało przyjemność przebywanie w jej towarzystwie.

Od tego momentu czas upływał Kendrze w zastraszającym tempie.

Damon prowadził samochód spokojnie i pewnie, a Kendra, wiedząc, że długo będzie wspominała ten dzień, rozkoszowała się roztaczającymi się za oknami samochodu wspaniałymi widokami. Było tyle rzeczy godnych zapamiętania: ule w



miejscach wydawałoby się dzikich i niezaludnionych, siatki na skalistych wzgórzach, zapobiegające obsuwaniu się kamieni, hibiskusy, drzewka pomarańczowe i bambusy. Najbardziej cieszyła ją jednak obecność mężczyzny u jej boku, mężczyzny, którego kochała.

Kolejny postój Damon zarządził w Epidauros.

- Znajduje się tu odrestaurowany starożytny amfiteatr, słynny ze swej niezwykłej akustyki - powiedział, pomagając jej wyjść z samochodu. - Pomyślałem, że może chciałabyś go zobaczyć.

Kendra, która pragnęła być jak nadłużej w towarzystwie Damona, nie miała nic przeciwko temu.

- Jakie to wspaniałe! - zawołała, ujrzawszy dziesiątki półkolistych rzędów kamiennych ławek. Od Damona dowiedziała się, że amfiteatr mógł pomieścić czternaście tysięcy ludzi i że co roku w lecie, podczas Festiwalu Epidaura, wystawia się w nim starożytne tragedie.

Również teraz Damon nie sprawiał wrażenia, że mu się gdzieś spieszy. Wyglądało na to, że pragnie pokazać Kendrze jak najwięcej. Pragnęła, aby czas się zatrzymał. Chciała pozostać tu, obok Damona, na zawsze. Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek.

- Chodźmy stąd lepiej, bo jeszcze zaskoczy nas zmrok - powiedziała, odwracając się do Damona. Zauważyła, że się jej przyglądał. Uśmiechnęła się do niego, ale on nie odpowiedział. I znów górę wzięła ambicja i chęć, by mu się nie narzucać:

- Z pewnością chcesz jeszcze przed zmierzchem wrócić do Aten.

- Nawet gdybyśmy ruszyli natychmiast, wątpię, czy zdążylibyśmy przed zapadnięciem mroku. Ale dlaczego sądzisz, że chcę już wracać do Aten? - spytał i niespodziewanie uśmiechnął się.

Kendrze świat znowu wydał się kolorowy.

- Tak mi się tylko wydawało - odparła, sama nie mogąc powstrzymać radości. Widziała wzrok Damona utkwiony w jej twarzy i nagle zobaczyła jego rysy w wielkim zbliżeniu.

Zamknęła oczy. Czekwała na pocałunek. Zaraz jednak znów je otworzyła, w samą porę, by przekonać się, że odwrócił głowę. Widać wyobraźnia spletała jej figla.

Mimo to serce Kendry zabiło radośnie, gdy zupełnie normalnym głosem Damon oznajmił:

- Póki jest widno, mógłbym ci pokazać malowniczą okolicę. A około dziesiątej zjemy gdzieś kolację. Co ty na to?

- To bardzo dobry pomysł.

Przez następne kilka godzin Kendra coraz bardziej poddawała się urokowi Damona. Trzymali się wciąż drogi wiodącej wzdłuż, otoczonego strzelistymi górami, wybrzeża. Kendra rozkoszowała się każdą chwilą. Było już kilka godzin po zmroku, gdy Damon zajechał pod jakiś hotel i pomógł jej wsiąść.

- Jesteś pewna, że chcesz zjeść kaccavial - spytał, objaśniewszy jej przedtem kartę dań. Spojrzała na niego i zamarła. Tym razem była pewna, że to nie przewidzenie i że ujrzała w jego oczach wyraz uwielbienia.

- Z całą pewnością - odpowiedziała ochryłym głosem, starając się przypomnieć sobie, co takiego mówił przed chwilą Damon o zupie, którą właśnie zamówiła. Jeśli dobrze pamiętała, to kaccavia, słynna zupa rybna, swą nazwę wywodzi od glinianych garnków, w których jest przygotowywana.

- W takim razie biorę to samo - powiedział wesoło Damon.

Kendra nie miała pojęcia, która była godzina, gdy wreszcie opuścili restaurację i ruszyli w drogę powrotną do Aten. W samochodzie zapadło na jakiś czas niekrępujące milczenie. Kendra miała nadzieję, że Damon ją jednak trochę polubił.

- Zmęczona? - spytał, gdy zbliżali się do Aten.

- Ależ skąd - zaprzeczyła, zdecydowana mimo późnej pory wykorzystać każdą chwilę w jego towarzystwie.

- To był wspaniały dzień - powiedziała i nie chcąc, by domyślił się czegokolwiek, szybko uzupełniła:

- Tyle nowych krajobrazów, tyle wrażeń, tyle... - urwała, obawiając się, że znów z czymś przesadzi.

Ale Damon widocznie wcale tak nie uważał. Uśmiechając się oznajmił:

- Ja również uważam, że to był cudowny dzień. Ale kto powiedział, że się już skończył?

- Jest już po północy - chciała powiedzieć Kendra, ale w porę zrobiła z tego pytanie - ...czy nie tak?

- Wciąż jeszcze mamy sobotę. A kto w sobotę kładzie się tak wcześnie spać?

- Ach, tak - zgodziła się szczęśliwa Kendra. Zastanawiała się, co Damon miał na myśli, mówiąc że dzień się jeszcze nie skończył.

- Na pewno jesteś już troszeczkę zmęczona, choć nie chcesz się do tego przyznać. Będziemy jechali niedaleko mojego domu. Chciałbym zaprosić cię na pożegnalnego drinka, zanim cię odwiezę.

- Brzmi to sympatycznie - odpowiedziała, choć stan jej duszy oddałoby lepiej słowo „fantastycznie”.

- Proszę - powiedział Damon, otwierając drzwi wejściowe. Przedtem zaparkowali samochód na podjeździe eleganckiej willi. Poczowała lekkie podniecenie, gdy ujął ją pod rękę i poprowadził do salonu.

- Siadaj, proszę - zwrócił się do niej, wskazując na lekki, miękko wyściełany pluszowy fotel. - Czego się napijesz?

Kendrze zupełnie wystarczyło, że może po prostu przebywać z nim, ale skoro celem wizyty był mały drink na dobranoc...

- Poproszę o małą brandy.

Podczas gdy Damon przygotowywał napoje, rozejrzała się po wnętrzu, by dobrze je zapamiętać.

Ściany utrzymane były w tonacji zimnej bieli, dywan w kolorze jasnej zieleni. Aksamitne zasłony odrobinę ciemniejsze od dywanu. Wszystkie kanapy i fotele wyściełane były taką samą tkaniną jak fotel, na którym siedziała. Właśnie przyglądała

się wiszącym na ścianach obrazom, gdy wrócił Damon i wręczył jej kieliszek z napojem, o który prosiła.

Nie dane jej było jednak skosztować trunku. Gdy wyciągnęła rękę, aby wziąć od niego kieliszek, zauważyła, że pod wpływem jego obecności drży jej ręka. Cofnęła rękę i schowała ją za siebie. Dokładnie w chwili, gdy Damon puszczał kieliszek. Udało mu się go wprawdzie złapać, lecz nieco alkoholu wylało się na strój Kendry.

Kendra, obawiając się, że płyn popłami obicie fotela, gwałtownie zerwała się na nogi. Była zdruzgotana.

- Boże, ale ze mnie niezdara! - Jęknęła, biorąc od niego chusteczkę do nosa. - Jestem okropna!

- Jesteś piękna - powiedział Damon z uśmiechem. Kendra, bojąc się oddychać, zamarła w niemym oczekiwaniu.

- Naprawdę jesteś piękna.

- Tak... tak uważasz? - spytała z bijącym sercem, nie wierząc własnym uszom.

- Zawsze tak uważałem - przyznał Damon cicho. Wyjął jej z ręki chusteczkę i położył na pobliskim stoliku. Bez pośpiechu wziął ją w ramiona.

- Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, uznałem, że jesteś piękna - powiedział, a jego usta dotknęły jej spragnionych warg.

- Ach, Damonie - wyszeptała, gdy na chwilę przerwał ten delikatny pocałunek i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Nie mogę się powstrzymać. Tak bardzo pragnę trzymać cię w ramionach. Nie masz nic przeciwko temu, prawda? - spytał, a Kendra, nie będąc w stanie wydusić ani słowa, niemo pokręciła głową. Znowu przywarł ustami do jej warg.

Rozkoszując się jego bliskością, Kendra uniosła ręce i objęła go.

- Piękna Kendra! - wyszeptał, wpatrując się w jej uległe, zielone oczy.

Znowu ją pocałował. Tym razem był to jednak zupełnie inny pocałunek. Delikatny, ale zaborczy. Kendra nie miała

wątpliwości, że od tej chwili to Damon będzie decydował, co dalej się stanie. Czowała jego gorące dłonie na swych plecach. Później tulił jej ramiona. Rada była, że to on przejął inicjatywę, gdyż była oszołomiona nieznanymi dotąd uczuciami i ogarniającą ją namiętnością.

Westchnęła, gdy zaczął całować jej szyję. Zatrzymał się wreszcie na wycięciu sukni.

- Będziesz moja, Kendro? - spytał, gładząc ją delikatnie po plecach. Kendra już otwierała usta, by się zgodzić, gdy nagle, nie wiedząc czemu, zawahała się.

- Ja... - powiedziała stłumionym głosem. Damon po swojemu wyjaśnił sobie powód jej wahania.

- Możesz tu spokojnie zostać. Faye i Eugene spędzą noc na wyspie, nie będą się więc martwić twoją nieobecnością.

Kendra, która częściowo tylko zrozumiała, co powiedział, westchnęła.

- A więc... a więc dobrze.

W następnej chwili Damon przywarł wargami do jej ust, rozchylając je swym pocałunkiem. Serce Kendry biło jak oszalałe, gdy poczuła jego ręce na nabrzmiąłych piersiach. Ogarnęła ją namiętność.

Obejmując ją jedną ręką, drugą dotknął policzka.

- Chodź ze mną, kochanie - szepnął.

Kendra, prawie nieświadoma tego, co się dzieje, pozwoliła wyprowadzić się z salonu i dopiero w połowie schodów gwałtownie zatrzymała się. Nagle zrozumiała, że są w drodze do sypialni.

- Co się stało? - spytał Damon, gdy pozostała w tyle.

Kendra spojrzała na niego i dostrzegła w utkwionych w niej oczach pożądanie. Nie uczynił jednak żadnego gestu. Spokojnie czekał na odpowiedź. Starła się opanować narastające zdenerwowanie.

- Nic, zupełnie nic - powiedziała i zaczęła znów wchodzić po schodach.

W jego pokoju, w którym zdawało się dominować ogromne łoże, nerwy znów odmówiły jej posłuszeństwa. Zła na siebie, tym razem sama przejęła inicjatywę. Objęła go rękami za szyję i przywarła do niego całym ciałem.

Damon jęknął cicho i jeszcze mocniej przyciągnął ją do siebie.

- Moja słodka, moja najdroższa - wyszeptał, umiejętnie manipulując przy zapięciu jej sukienki, która w chwilę później znalazła się na podłodze.

Dopiero gdy poczuła jego rozpalone ciało, zaskoczona aż się zarumieniła, widząc, że z bielizny ma na sobie już tylko figi. Podobnie zresztą jak Damon. Zdenerwowanie zaczęło górować nad pożądaniem. Pojęła nagle, że przy jego doświadczeniu natychmiast wyjdzie na jaw jej całkowity brak doświadczenia.

- Damonie - szepnęła, patrząc w jego pałające oczy.

- Kendro - odpowiedział czule, nie wiedząc, jak bardzo ułatwił jej zadanie.

- Pocałuj mnie... i wybac - powiedziała po prostu. W odpowiedzi jeszcze mocniej przycisnął ją do swej szerokiej piersi. Pocałował ją, pieszcząc jednocześnie jej nagie pośladki.

- Już to zrobiłem - powiedział ochryplym głosem i nie zdejmując dłoni z jej pośladków, przytulił ją do siebie. - Co mam ci wybaczyć? - Gdy zbyt długo zwlekała z odpowiedzią, dodał:

- Powiedz prędko. Nie mogę się już doczekać, kiedy wreszcie, nadzy, znajdziemy się w łóżku.

- Ja... ja nie chcę... nie chcę, żebyś był rozczarowany - odzyskała wreszcie głos Kendra.

- Rozczarowany? - spytał, przesuwał dłoń po jej biodrze, drugą dłoń pieszcząc pierś.

- Ja, ja nie mam zbyt wiele doświadczenia - wyszeptwała.

- Jak na razie nieźle sobie radzisz - powiedział z uśmiechem. Nachylił się, by ją pocałować, gdy nagle znieruchomiał. Gwałtownie uniósł głowę. Jego ręce zamarły, a on, jakby

przypominając sobie jej wahanie na schodach, spokojnie, choć z napięciem w głosie, spytał:

- A właściwie, to jakie masz doświadczenie? Już sam jego spokojny głos powinien był ją zaalarmować.

Ona jednak tylko chciała, aby z góry wiedział, jak się sprawy mają.

- Tak naprawdę... to żadne - odparła, nie bardzo pojmując, skąd wziął się nagle w jego oczach wyraz niedowierzania.

- Oczywiście, całowałam się wiele razy, ale...- urwała, by zaczerpnąć tchu - ...ale to pierwszy raz, gdy znajduję się... tak blisko łóżka mężczyzny - przyznała.

Nagle poczuła zimno, gdy Damon gwałtownie ją puścił i zrobił krok do tyłu, poczuła się odtrącona i zakłopotana.

- Theos! - wykrzyknął błędąc - Czy chcesz przez to powiedzieć, że jesteś dziewicą?

Kendra, którą opuściło już pożądanie, zawstydzona zasłoniła rękami nagie piersi. Ten gest mówił sam za siebie. Damon patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Przykro mi, ale... ale tak - odrzekła, zaskoczona nagłą zmianą, jaka w nim zaszła.

- Ty... ty... - próbował wydusić z siebie. - Theos! - wybuchnął niespodziewanie, po czym gwałtownie schylił się i zaczął zbierać swe rzeczy z podłogi. Następnie wyprostował się i nie znoszącym sprzeciwu głosem zarządził:

- Ubieraj się! Jak będziesz gotowa, zejdź do mnie na dół!

Kendra wciąż jeszcze stała bez ruchu. Zaskoczona nie wiedziała, co robić. Damon, nie obejrząwszy się ani razu, podszedł do drzwi, otworzył je i opuścił pokój.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez kilka następnych minut Kendra stała oniemiała. Wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął Damon. Dopiero, gdy zrozumiała, że wszystko skończone, a on nie wróci, powoli się otrząsnęła.

Niczym automat zaczęła zbierać z podłogi swoje rzeczy.

Bała się zejść na dół i spotkać się z Damonem. Zdumiona i oszołomiona tempem wydarzeń, wciąż nie mogła zrozumieć, co się właściwie stało.

Opuściła w końcu sypialnię Damona, doszedłszy do wniosku, że dłuższe pozostawanie tam i tak niczego nie zmieni.

Drżąc na całym ciele stanęła u szczytu schodów i ujrzała Damona, który miotał się po holu niczym tygrys w klatce. Czekał na nią niecierpliwie.

Musiał ją usłyszeć, gdyż nagle podniósł głowę. Kendra dostrzegła jego surową minę. Z niedawnej namiętności nie pozostało ani śladu. Może potrafiłaby się odprężyć, gdyby się choć uśmiechnął. Nic takiego jednak się nie stało, a gdy schodziła z ostatniego stopnia schodów, Damon obrzucił ją ponurym spojrzeniem.

- Wszystko w porządku? - spytał z oczami wbitymi w jej nagle pobladłe policzki.

- Nigdy nie było lepiej - odparła zimno, po czym nie czekając na niego, skierowała się do wyjścia.

Ani jedno słowo nie padło między nimi, gdy odwoził ją do domu. Nie miała pojęcia, o czym myślał, ale było jej to zupełnie obojętne. Minął już szok i teraz musiała się bardzo wysilać, aby powstrzymać napływające do oczu łzy.

Tak jak się tego spodziewała, dobre wychowanie nie pozwoliło mu odjechać, zanim nie odprowadzi jej do domu. Nie wszedł jednak do środka, tylko rzucił krótko:



- Sybil czeka na ciebie - po czym bez słowa odwrócił się na pięcie i odszedł. Kendra sztywno przeszła pozostałe kilka kroków.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że wcześniej mówił, iż Faye i Eugene pozostaną do jutra na wyspie, w związku z czym ona może spędzić z nim całą noc. Zalała ją fala gniewu. Wszystko wskazywało na to, że z premedytacją próbował ją uwieść. Z bólem uświadomiła sobie, że nic dla niego nie znaczyła.

Nie obchodziło go ani trochę, że Sybil może czekać na nią przez całą noc. Tak jak nie dbał o to, że... Jej myśli raptownie się urwały, gdy dostrzegła wychodzącego z salonu Costasa.

- Costas! - krzyknęła Kendra, ogromnie zmieszana na myśl, że najwyraźniej wszyscy domownicy czekali na jej powrót.

- Ja... - podjęła próbę wytłumaczenia się, gdy nagle zrozumiała, że coś jest nie w porządku.

- Co się stało? - spytała szybko.

- Faye jest w szpitalu.

Pod Kendrą ugięły się nogi, a Costas ujął ją pod rękę i zaprowadził do salonu. Teraz bez trudu rozumiała, że to nie z jej powodu służba jest jeszcze na nogach. Wyglądało na to, że Faye może stracić swoje dziecko.

- Biedna Faye - szepnęła Kendra. - Jak się teraz czuje?

- Wciąż nie najlepiej. Dlatego zatrzymali ją w szpitalu.

Z bólem serca Kendra pomyślała o mężu Faye.

- A jak się czuje twój ojciec?

- Możesz sobie wyobrazić. Oskarża doktora Kos-tikosa o to, że zalecał Faye więcej ruchu, a sam wini się za to, że go posłuchał.

Chwilę później, przy kawie, Kendra dowiedziała się, że kłopoty z Faye zaczęły się już na wyspie. Eugene, nie zwlekając, wezwał lekarza i nieprzytomny ze zdenerwowania opuścił Faye dopiero wtedy, gdy lekarze wyprosili go z pokoju.

Potem zadzwonił do Costasa, który natychmiast do niego pojechał. Eugene nie chciał tej nocy opuścić szpitala.

Chcąc w jakiś sposób pomóc, Kendra spytała:

- Czy myślisz, że powinnam tam pojechać... - lecz Costas, który nagle wydał jej się dużo bardziej dojrzały, wpadł jej w słowo:

- Kendro, ona znajduje się pod najlepszą opieką - powiedział cicho, a po chwili dodał: - Zabiorę cię do niej jutro, a raczej dzisiaj - poprawił się, po czym zapytał: - Dobrze się dziś bawiłaś na wycieczce z Damonem?

- Dziękuję, tak - po czym, jak gdyby mimochodem, dodała: - Damon nie wchodził już, gdyż uznał, że jest na to za późno.

Niewiele godzin pozostało na sen, gdy Kendra wreszcie trafiła do łóżka. Była z tego nawet zadowolona, gdyż i tak nie mogła zasnąć, a noc przeistoczyła się w istny koszmar. Cały czas rozmyślała o Faye i o tym, co właśnie przechodzi i jak cierpi. Martwiła się, jak Eugene to wszystko przeżywa, ale przede wszystkim sama martwiła się.

Choć nadal kochała Damona Niarkosa, przeklinała go z całego serca. Utwierdzała się coraz bardziej w przekonaniu, że wszystko z góry ukartował. Nie wziął pod uwagę faktu, że ona może być dziewczicą. Zapewne poczuciu honoru zawdzięczała, że nadal nią

pozostała. Jeszcze większy gniew ogarnął ją, gdy przypomniała sobie, że tylko dlatego zgodziła się na wycieczkę, aby Eugene mógł wyciągnąć Faye z domu. Jeszcze przed wyruszeniem Damon wiedział, że Faye i Eugene nie wrócą na noc. Widocznie już wtedy postanowił sobie wynagrodzić trudy.

Już nad ranem przysłała jej do głowy myśl, że Damon mógł domyślić się, że jest w nim zakochana, skoro bez sprzeciwu gotowa była kochać się z nim.

Na samą myśl o tym zrobiło jej się słabo. Szybko wyskoczyła z łóżka, umyła się i ubrała. Nie chciała go już nigdy więcej widzieć!

Była zaskoczona, gdy ujrzała Costasa na nogach wcześniej rano. Na jego widok zapomniała o Damonie.

- Czy masz już jakieś wieści o Faye? - spytała, podejrzewając, że wstał tak wcześniej, aby zadzwonić do szpitala.

- Jest już lepiej. Główne zagrożenie dla dziecka minęło - odpowiedział i przekazał te dobre wieści, pociągnął duży łyk czarnej kawy.

Gawędzili o Faye jeszcze przez kilka minut, zanim Kendra spytała:

- Kiedy Faye będzie mogła wrócić do domu?

- Nie wcześniej niż za jakieś dwa dni. Rozmawiałem telefonicznie z ojcem, który powiedział, że lekarze chcą, aby Faye się nieco uspokoiła. Dlatego chcą ją jeszcze zatrzymać.

- Można ją jednak odwiedzać?

- Oczywiście. Ustaliłem z ojcem, że oboje pojedziemy tam dziś po południu. Odpowiada ci to?

- Tak, naturalnie.

Resztę przedpołudnia Kendra spędziła leniuchując na basenie w towarzystwie Costasa. Miał tyle własnych problemów, a przede wszystkim był tak pochłonięty uczuciem do Obelii, że Kendra, rozmawiając z nim o tym, nie miała okazji rozmyślać o miłości do

Damona. Costas nie miał dotąd okazji spytać Eugene'a, czy zna ojca Obelii, a teraz nie można mu było zwracać tym głowy. Tyle że zakochany Costas z trudem zachowywał cierpliwość.

Kendra z góry zakładała, że zobaczy Eugene'a dopiero podczas wizyty w szpitalu. Była więc nieco zdziwiona, gdy w norze obiadowej ujrzała go w jadalni rozmawiającego z Costasem.

- Widzę, że się mnie nie spodziewałaś - przywitał ją.

Wyglądał, jakby nie spał przez całe wieki - Wydawało mi się, że skoro Faye ma się lepiej, mogę wpaść na chwilę do domu, by się wykąpać i przebrać.

- Jak się czuła Faye, gdy ją opuszczałeś? - spytała Kendra.

- Dużo lepiej. Bardzo też pragnie wrócić do domu. Posiłek upłynął głównie na rozmowie o Faye i o strachu, jakiego napędziła swemu mężowi. Eugene lękał się nie tylko o życie dziecka, ale przede wszystkim, choć może nieco nadmiernie, o życie ukochanej żony.

Spieszno mu też było do niej wrócić, mimo że jej stan poprawił się i nie budził już obaw. Gdy tylko skończyli jeść, nalegał, by wyjechali do szpitala.

- Dzwoniłeś do Damona, tak jak cię o to prosiłem? - zapytał Eugene Costasa, gdy wychodzili z jadalni.

- Próbowałem, nawet kilka razy - odpowiedział Costas i roześmiał się, dodając: - musi mieć dziś niezłą randkę, bo ile razy dzwoniłem, nie było go w domu.

Eugene postanowił zostać z Faye tak długo, jak będzie to możliwe, zaproponował więc, żeby pojechali dwoma samochodami. Nie chciał, aby Kendra i Costas byli od niego uzależnieni.

- Kendra pojedzie ze mną - powiedział do syna, gdy szli do samochodu.

Kiedy indziej Kendra uznałaby za zabawne to, że Costas, miłośnik szybkich sportowych wozów, musi grzecznie jechać za swym ojcem, nie chcąc się narazić na jego gniew. Ale Kendra w ogóle nie myślała o Costasie. Przypomniała sobie słowa Faye, która ostrzegła ją, by nie wierzyła w to, co mówi Damon. A może Rhodeia wcale nie jest koleżanką jego siostry? Jeśli w ogóle miał jakąś siostrę.

Poczuła się jeszcze gorzej, przypomniawszy sobie, z jakim przekąsem Costas dziś mówił o randce Damona. Jeśli nawet osobą, z którą się spotykał, nie była Rhodeia Stassinopoulos, to z pewnością był to ktoś równie atrakcyjny. Kendra ciężko westchnęła. Przypomniała sobie własną, bezsenność. Damon z pewnością nie miał takich problemów.

- A cóż to za westchnienie? - zauważył Eugene, wjeżdżając na parking przed dużym, prostokątnym budynkiem. Poczuła

wyrzuty sumienia, gdy na swój sposób zinterpretował jej stan ducha.

- Nie martw się, zapewniono mnie, że Faye nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Spieszno mu było zobaczyć się z żoną. Nie czekał na Costasa, który nie mógł znaleźć miejsca do parkowania i wszedł z Kendrą do szpitala.

Najkrótszą drogą dotarł do pokoju Faye. Stanął z boku, żeby przepuścić Kendrę. Kendra, widząc, że Eugene chce jak najszybciej powitać Faye, ustąpiła mu miejsca. Na widok męża Faye wyciągnęła ręce i z płaczem przytuliła się do niego. Kendra szybko wycofała się z pokoju. Nie chciała przeszkadzać małżonkom.

Przystanęła na korytarzu. Z całą ostrością pojęła, jak bardzo Faye jest zakochana w swoim mężu!

Stale miała ich przed oczami, złączonych w czułym uścisku. Uznała, że nietaktem będzie przeszkadzać im w tej chwili.

Wciąż jeszcze stała na korytarzu, gdy kilka minut później zza rogu wyłonił się Costas.

- Czyżby cię wyrzucili? - zażartował.

Kendra uśmiechając się pokręciła głową. Pozwoliła mu przypuszczać, że czekała na niego na wypadek, gdyby nie znał drogi do pokoju swej macochy.

Gdy oboje weszli do środka, zarówno Faye jak i Eugene wyglądali na bardzo szczęśliwych. Gawędzili przez jakiś czas w czwórkę, póki Eugene nie wyszedł zamienić kilku słów z lekarzem, a Costas nie ulotnił się na papierosa.

- Tak mi przykro z powodu tego, co przeszłaś

- powiedziała Kendra ze współczuciem, gdy tylko zostały same.

- A ja przepraszam, że wczoraj byłam dla ciebie taka niesympatyczna.

- Daj spokój, po tym wszystkim, co przeżyłaś, nie będziemy chyba mówić o kilku słowach, które nieopatrznie ci się wyrwały  
- zawołała Kendra, śmiejąc się.

Faye jednak spokojnie stwierdziła:

- Wiele rzeczy wydarzyło się od wczoraj. Kendra wiedziała, że nie chodzi jej tylko o dziecko.

Bez namysłu wypaliła:

- Zrozumiałaś, że kochasz Eugene'a.

- O tym wiem już od dawna. To właśnie wtedy wszystko zaczęło się komplikować.

- Dlatego, że... - zaczęła mówić Kendra, lecz nie dokończyła zdania. Teraz, gdy Faye odkryła, że Eugene nie jest jej obojętny, jakoś nie wypadało przypominać, że wyszła za niego dla jego konta w banku.

Faye jednak nie miała żadnych oporów by postawić kropkę nad „i”.

- Dlatego że wyszłam za niego dla pieniędzy - dokończyła to, co Kendrze nie mogło przejść przez gardło. - Wyobraź sobie mnie, świeżo po ślubie, dopiero co w ciąży, a tu nagle budzę się pewnego dnia z przekonaniem, że gdzie on pójdzie, tam i ja pójdę. Jeśli nawet zbankrutuje, to nic mnie to nie obchodzi, tak długo jak z nim będzie wszystko w porządku. Czyli że go kocham.

Kendra poczuła, jak wilgotnieją jej oczy. Chrząknęła tylko i spytała:

- W czym wobec tego tkwił problem? Wiedziałaś przecież, że Eugene cię uwielbia. A nawet...

- Wiem, wiem - przerwała jej Faye z uśmiechem. - Być może to wina ciąży. Po raz pierwszy w życiu byłam zakochana i po raz pierwszy w życiu poczułam się niepewnie. Dlatego zachowywałam się zupełnie inaczej, niż chciałabym. A poza tym, czy którykolwiek mężczyzna może kochać mnie, gdy jestem taka tłusta i brzydka? Byłam przekonana, że Eugene

troszczy się o mnie tylko dlatego, że pragnie dziecka, a nie mnie.

Kendra bardzo współczuła przyjaciółce. Mimo to zadała jej nieco przewrotnie pytanie, na które z góry знаła odpowiedź.

- Widzę jednak, że Eugene potrafił cię przekonać, że tak nie jest.

Tym razem Faye miała łzy w oczach.

- Kochany, prawie oszalał na myśl, że mogłabym umrzeć. Byłam wprawdzie oszołomiona lekami, ale dobrze słyszałam, jak groził lekarzowi „Niech pan zapomni o dziecku i ratuje moją żonę. Jeśli coś jej się stanie, osobiście dopilnuję, by i panu coś się stało”.

- A niech to! - osłupiała Kendra.

- No właśnie - skomentowała Faye. - Nie, żeby mi to w ogóle groziło, ale jaka kobieta przy zdrowych zmysłach chciałaby umrzeć po tym, gdy usłyszała coś takiego z ust swojego ukochanego?

- Tak się cieszę, że wszystko się ułożyło - powiedziała ciepło Kendra.

- Ja również. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak to dobrze, że wreszcie skończyły się moje zmartwienia.

To wszystko, oczywiście, zasługa Eugene'a. Jestem taka szczęśliwa, że chyba napiszę list do ojca i przeproszę go za to, że nazwałam go żalonym starym draniem.

- Faye, nie zrobiłaś tego!

- Ależ tak, zrobiłam - roześmiała się Eaye, nie wykazując najmniejszej skruchy. - Sam jest sobie winien. Nie powinien być taki ograniczony.

- Taak... nikt nie jest doskonały - mruknęła Kendra, ale i ona musiała się roześmiać.

Chwilę później do pokoju powrócił Costas, a zaraz po nim Eugene. Tym razem Faye nie było wcale do śmiechu, gdy dowiedziała się, że nie może jeszcze wracać do domu.

Eugene na widok jej nagle posmutniałej twarzy przysiadł na łóżku i wziął ją w ramiona. Kendra odczytała to jako sygnał do wyjścia. Faye i Eugene nawet tego nie zauważyli.

Kendra i Costas wsiedli do samochodu, po czym Costas spytał:

- Dokąd chciałabyś teraz pojechać?
- Do domu.

Wiedziała bowiem, że nadszedł czas powrotu do domu, do Anglii.

Czas do kolacji spędziła rozmyślając, czy jest jakikolwiek powód, by jeszcze nie wyjeżdżać. Nie znalazła go. Eugene zaprosił ją, bo martwił się o Faye. Nie wiedział, że sam potrafi rozwiązać jej problemy. Faye nie sądziła, że może ją kochać, gdy jest „gruba i brzydka”; myślała, że chodzi mu wyłącznie o dziecko. Teraz, gdy uwierzyła w miłość męża, nie potrzebowała dłużej pomocy Kendry.

Gdy po wspólnie spędzonej kolacji Costas spytał ją, czy chciałaby jeszcze gdzie pojechać, wymigła się mówiąc, że ma coś do zrobienia w pokoju.

- Nie obrazisz się, jeśli pojedę do mojego przyjaciela Zeno? - Zapytał Costas po chwili namysłu.

- Ależ oczywiście, że nie.

Po powrocie do domu stwierdziła, że nic jej już tu nie trzyma. Winą za to obarczyła Damona. Prawie go za to nienawdziła.

W myślach nazywała go wyrachowanym, zimnym draniem, który ma na pęczki takie piękne dziewczyny jak Rhodeia Stassinopoulos. Niespodziewanie cała złość ją opuściła. Musiała uczciwie przyznać, że główną przyczyną powrotu było jej uczucie do Damona i fakt, że on nie odwzajemnia jej miłości. Zrobiło jej się gorąco na samą myśl, że mógłby się tego domyślić. Podjęła decyzję. Postanowiła natychmiast wyjechać. Wyciągnęła walizkę i zaczęła pakować rzeczy.

Przez grzeczność musiał poczekać do rana, aby powiadomić domowników, o wyjeździe. Pierwszy miał dowiedzieć się o tym



Eugene, jej gospodarz. Nic z tego jednak nie wyszło. Przy śniadaniu Costas powiedział jej, że ojciec wczesnym rankiem udał się do szpitala.

- Z Faye wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Kendra. Natychmiast zapomniała o swym rozdrażnieniu spowodowanym rozminięciem się z Eugene'em.

- Tak, wszystko w porządku. Zamieniłem z nim wprawdzie tylko kilka słów, ale on i Faye zdążyli już ze sobą porozmawiać przez telefon. Na twarzy Costasa pojawił się wyraz rozmarzenia. Był zakochany i potrafił doskonale zrozumieć, jak uczucie może zmienić człowieka.

- Wydaje mi się, że ojciec chce zabrać Faye na długie wakacje do czasu, gdy urodzi się dziecko - dodał.

- Skoro mówimy o wakacjach - Kendra skorzystała z okazji by powiedzieć mu o swych planach - moje właśnie się skończyły.

Costas spojrział na nią zdziwiony.

- Chyba nie bardzo rozumiem?

Kendra stwierdziła, że teraz albo nigdy.

- Wracam dziś do domu - poinformowała go.

- Wracasz... - zaskoczony jej oświadczeniem dodał po chwili:

- Czy mój ojciec o tym wie?

- Z tego powodu chciałam się z nim dziś koniecznie zobaczyć, ale...

Półtorej godziny później Kendra siedziała już na ateńskim lotnisku, myśląc o tym, jak łatwo było w gruncie rzeczy powiedzieć: „wracam do domu”.

Costas na początku protestował, ale wytłumaczyła mu, że jest kobietą pracującą oraz że i tak już wzięła dodatkowy dzień wolny. Liczyła na to, że Costas nic nie wie o telefonie Damona do jej szefa. Odetchnęła z ulgą, gdy Costas najwyraźniej uznał, że to choroba Faye skłoniła ją do przedłużenia pobytu w Grecji. Od tej chwili starał się być jak najbardziej pomocny.

- Zawiozę cię na lotnisko - zaferował się, po czym, myśląc, że Kendra ma już zarezerwowane miejsce, spytał:

- O której masz samolot?

Unikając podania dokładnej godziny, stwierdziła tylko, że mogą od razu ruszać w drogę.

Na lotnisku Costas uparł się, żeby poczekać z nią do odprawy paszportowej. Kendra, która nawet nie wiedziała, o której odlatuje najbliższy samolot, starała się odwieść go od tego zamiaru.

- Jestem pewna, że w biurze czeka na ciebie dużo pracy - powiedziała, wręczając mu skreślony w pośpiechu liścik do Faye i Eugene'a. Żegnając się życzyła Costasowi szczęścia z jego ukochaną Obelią. Costas uściskał ją serdecznie i cmoknął w oba policzki. Gdy tylko odjechał, Kendra poszła uzyskać informacje o odlotach.

Wydawało się, że tego dnia wszyscy chcą się dostać do Londynu. Cudem udało jej się kupić bilet na samolot odlatujący około drugiej po południu.

Mając przed sobą długie godziny oczekiwania, Kendra znalazła w poczekalni wolne miejsce i usiadła. Starła się nie myśleć o Damonie. Było jej przykro, że nie udało jej się osobiście podziękować Eugene'owi za gościnność. Zrobiła to w krótkim liściku, który przekazała przez Costasa. Nie była z siebie zbyt zadowolona. Co więcej, była bardzo nieszczęśliwa.

Kosztowało ją wiele wysiłku, by opanować dławienie w gardle.

- Ach, Damonie, Damonie - pomyślała i prawie rozplakała się na myśl, że musi wyjechać, podczas gdy nade wszystko pragnęła pozostać tu na zawsze.

Przeraziła się, gdy zdradliwe łzy napłynęły jej do oczu. Nie chciała, by ktokolwiek je dostrzegł. Próbowwała wziąć się w garść. Wbiła wzrok w podłogę.

Nagle, dokładnie naprzeciwko jej bucików, pojawiła się druga para butów. Nie jakieś zwyczajne obuwie, jakie wszyscy wokół

mieli na nogach, ale bardzo eleganckie buty. Ich właściciel ubrany był w spodnie uszyte z drogiego materiału.

Serce Kendry забиło mocniej. Gwałtownie uniosła głowę. Ujrzawszy stojącego przed nią mężczyznę, oblała się rumieńcem na wspomnienie owego wieczora, gdy obejmowali się prawie nadzy.

Nie mogła pojąć, co Damon robi tu, na lotnisku. Uniosła dumnie głowę i spytała:

- Przyjechałeś, by dopilnować mojego wyjazdu? Widziała, jak twarz mu tężeje. Nie chciała jednak aby zorientował się, co w istocie znaczy dla niej to niespodziewane pojawienie się na lotnisku.

- Daleko mi do ponagłania cię do wyjazdu - zareagował ostro.  
- Wręcz przeciwnie. Przyjechałem, by cię zatrzymać.

Kendra parsknęła tylko. Kierując się ambicją, miała już na końcu języka, że niepotrzebnie traci czas, gdy uświadomiła sobie, że Damon mógł przecież przyjechać nie z własnej inicjatywy.

- Faye... - wyszeptała - Czy Faye...

- Twoja kuzynka...

Kendra wpadła w panikę, gdy urwał, jak gdyby szukając właściwych słów.

- Faye chce się z tobą zobaczyć - dodał po krótkiej chwili.

- Czy ona... - nie dokończyła pytania o stan zdrowia Faye, gdyż Damon, chcąc widać jak najszybciej dowieźć ją do szpitala, szybko schylił się po walizkę. Trzymając w jednej ręce walizkę, drugą ujął Kendrę za łokieć i zanim zdążyła zaprotestować, skierował się do samochodu.

Kendra była przekonana, że znów coś złego musiało przydarzyć się Faye i jej dziecku. Nie rozumiała tylko, dlaczego Faye chce się widzieć akurat z nią. Byli już dość daleko od lotniska, kiedy doszła nieco do siebie.

Starala się nie myśleć o tym, jak to niedawno ten sam Damon, równie ponury, odbierał ją z lotniska. Z całego serca modliła się, by nic złego nie stało się Faye i dziecku.

Damon skręcił właśnie w dobrze Kendrze znaną szeroką, obsadzoną gęsto drzewami aleję. Zanim zdążyła z siebie coś wykrztusić, zatrzymał wóz przed domem Eugene'a.

- Faye jest w domu? - spytała zdziwiona, ale Damon nie był chyba w nastroju do rozmowy.

Nie odpowiadając na pytanie, raz jeszcze ujął ją pod rękę i wprowadził do domu. Wydał kręcącej się w pobliżu Medei jakieś polecenie po grecku, po czym zaprowadził Kendrę nie do apartamentów Faye i Eugene'a, lecz do salonu.

Dopiero tam puścił jej rękę i niezbyt przyjaznym tonem raczył odpowiedzieć.

- Z tego co wiem, Faye Themelis nadal przebywa w tym samym szpitalu, w którym widziałas ją ostatnim razem.

- Ale... - nie bardzo rozumiała Kendra - ...jeśli Faye chce się ze mną widzieć, to dlaczego przywiozłeś mnie tutaj?

- O ile się orientuję, twoja kuzynka nie miała zamiaru zobaczyć się z tobą teraz - poinformował ją chłodno. - Przywiozłem cię tutaj, gdyż w świetle ostatnich wydarzeń uznałem, że bezpieczniej będzie przywieźć cię do tego domu niż do mojego.

Podczas gdy Kendra patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, oznajmił:

- Na lotnisku wystarczył mi jeden rzut oka. na twoją twarz i malujący się na niej upór, abym wiedział, że jeśli nie będę zdecydowany, nigdy nie pozwolisz mi powiedzieć tego, co muszę ci zakomunikować.

Kendra odczuła nagle suchość w ustach. Zazwyczaj potrafiła szybko kojarzyć, ale przy Damonie jakoś jej to nie wychodziło.

- Co...? - nie potrafiła nawet wykrztusić pytania. I właśnie wtedy miała okazję poznać Damona od jego lepszej strony.

- Chodź - odezwał się cicho, głosem pozbawionym jakiegokolwiek szorstkości i podprowadził ją do kanapy. Zmusił ją, by usiadła i sam zajął miejsce obok.

- Nie niepokój się, moja droga - poprosił.

Ale Kendra właśnie wtedy się zdenerwowała. Niespodziewanie zawiodła jej umiejętność logicznego myślenia. Dlaczego Damon nazwał ją „moja droga”? Czyżby zorientował się, że go kocha? Wszystko na to wskazywało! Co więcej, jeśli dobrze zrozumiała, przywiózł ją tu z lotniska, by jej coś zakomunikować. Nie chciał chyba, żeby została jego... kochanką?

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ja, zdenerwowana? - wycodziła Kendra, w głębi duszy wpadając w panikę. Postanowiła jednak nie okazać tego po sobie. - A dlaczego niby miałabym się denerwować? Tylko dlatego, że mnie okłamałeś...

- To było tylko takie małe, niewinne kłamstewko - wtrącił Damon, gdy chciała dodać jeszcze kilka złośliwych uwag.

- Cóż to dla ciebie!

- Czyżbyś sugerowała, że już kiedyś cię oszukałem? - spytał zdumiony.

- Małe kłamstewko, powiadasz?! - wybuchnęła gniewem, myśląc o tym kłamstwie, które mogła mu udowodnić. - Jak śmiałeś sugerować, że Faye znów grozi utrata dziecka? Jak...

- Wybacz mi - powiedział Damon - nie miałem pojęcia, że masz tak bujną wyobraźnię. Mówiąc, że twoja kuzynka chce cię widzieć, chciałem jedynie...

- A więc dobrze. Faye wcale nie chce mnie widzieć, a ja, zamiast siedzieć tu z tobą, wolałabym zdażyć na samolot do Anglii. Byłabym wobec tego wdzięczna, gdybyś zechciał natychmiast odwieźć mnie na lotnisko. Skończywszy mówić, chciała zerwać się na nogi. Damon, widząc, co zamierza, złapał ją za nadgarstek.

- Czy nie słyszałaś, że przywiozłem cię tutaj, by... by wyjaśnić ci kilka spraw?

Kendra pamiętała, że wcześniej mówił coś takiego. Lecz mimo pewnego zaciekawienia, nie chciała, aby znów ją zranił, a zarazem bała się, żeby nie domyślił się jej uczuć. Dlatego też nadal pragnęła jak najszybciej dostać się na lotnisko.

- Na Boga! Dlaczego uważasz, że w ogóle jestem zainteresowana tym, co mi masz do powiedzenia?

- zawołała, próbując oswobodzić rękę. Widziała, jak krew napłynęła mu do twarzy.

Była jednak pewna, że to bynajmniej nie dlatego, że przejął się jej uwagą. Nie puszczając jej ręki przyznał mężnie:

- Po tym, jak się wobec ciebie zachowałem, zdziwiłbym się, gdybyś zechciała mnie wysłuchać.

- Jeśli nawiądziesz do tego, że w sobotę o mały włos mnie nie uwiodłeś... - nagle urwała.

Wcale nie chciała tego powiedzieć! Zrozumiała, że przyznając jej przed chwilą rację, sprytnie naprowadził ją na inny temat. A ona wolałaby raczej umrzeć, niż o tym mówić.

- Nie miałem na myśli tylko ostatniej soboty - powiedział Damon, dotykając palcem wskazującym jej policzka i obracając go tak, że mógł spojrzeć jej w oczy. Kendra szybko spuściła wzrok, gdyż dotknięcie to wywoływało w jej głowie zamęt.

- Choć muszę przyznać, że do tego czasu podejrzewałem, iż miałaś przynajmniej jednego kochanka.

- Jeśli masz na myśli Nigela Robinsona - wtrąciła Kendra, choć wcześniej postanowiła, że nie powie już ani słowa - to trzeba było słuchać, gdy dawno temu mówiłam ci, że to po prostu przyjaciel.

- Tak, mówiłaś, - zgodził się - ale przyznasz, że nie odpowiedziałaś, gdy spytałem cię wprost, czy jest twoim kochankiem. Brak odpowiedzi przyjąłem za potwierdzenie.

Kendra wzruszyła ramionami i chciała znów odwrócić głowę, lecz nie odważyła się w obawie, że znów ją dotknie.

- No to teraz już wiesz - odparła i postanowiła wreszcie wstać. Skoro Damon nie zamierzał jej odwieźć, musiała sama szybko znaleźć taksówkę.

Damon jednak ani na chwilę nie zwolnił uścisku i chcąc nie chcąc musiała wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia.

- Tak, teraz już wiem. Wiem, że nie tylko nigdy nie kochałaś się z mężczyzną, ale i to, że niesłusznie oskarżałem cię i podejrzewałem o różne inne rzeczy.

- Potrzebowałeś aż tyle czasu, żeby się o tym przekonać? Dopiero w sobotę wieczorem przejrzałeś? - nie mogła

powstrzymać się od komentarza - Dopiero gdy prawie ci się udało zaciągnąć mnie do łóżka...

Kendra znów gwałtownie urwała. Patrząc w jego ciemne oczy, wróciła myślami do tej chwili, gdy niemal naga trzymał ją w ramionach. Oblała się rumieńcem.

- Kendro - szepnął Damon, unosząc dłoń, aby dotknąć jej gorącego policzka.

Kendra odwróciła głowę. Po chwili dopiero zrozumiała, co powiedział. To, że przyznał się, iż przyjechał na lotnisko. Wcale nie po to, by składać jej jakieś propozycje. Musiała zupełnie zwariować, żeby go o to podejrzewać. Obawa, że mógłby się zorientować w jej uczuciach do niego, zaćmiła jej umysł. Damon chciał powstrzymać ją przed powrotem do Anglii tylko dlatego, że był człowiekiem honoru. Człowiekiem, który nie wystąpiłby przeciwko członkowi rodziny bez względu na to, jak dalekie jest to pokrewieństwo. Wystarczyło przypomnieć sobie, jak gwałtownie ją odepchnął, dowiedziawszy się że jest dziewczicą! Było zupełnie jasne, że Damon uważał, iż obrazi Eugene'a i jego rodzinę, jeśli pozwoli jej powrócić do Anglii, nie przeprosiwszy najpierw osobiście za to, co kiedyś mówił i uczynił.

- Dopiero teraz zauważyłeś, że nie jestem taka, za jaką mnie uważałeś? - wybuchnęła, nie zamierzając bynajmniej ułatwić mu zadania. Ale Damon tylko potrząsnął głową.

- Już wcześniej były wszelkie tego oznaki, ale rozmyślnie je lekceważyłem - przyznał ku jej zaskoczeniu. - Twoje oburzenie, gdy chciałem pożyczyć ci nieco pieniędzy. A mimo to trwałem w uporze. Widziałem tylko to, co chciałem widzieć. Szybko więc uznałem, że w twojej reakcji nie było nic szczerego.

- Bo z góry założyłeś, że poluję na bogatych mężczyzn! - rzuciła zgryźliwie Kendra. - Nawet nie przyszło ci do głowy, że możesz się mylić! - kontynuowała ze złością i zapewne trwałoby to jeszcze długo, gdyby Damon nie powiedział czegoś, co nieco ostudziło jej gniew.



- Nie sądziłem, że to możliwe, ale jesteś jeszcze piękniejsza, gdy się złościś.

Kendra oniemiała.

- Wiem, nie wystarczą same przeprosiny. Wiedz tylko, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia już podczas naszego londyńskiego spotkania.

- Ależ poznaliśmy się na ślubie Faye, a ty nic o mnie nie wiedziałaś! Nagle przyszło jej coś do głowy i chłodno stwierdziła:

- Aa..., teraz rozumiem! Świetnie! Spojrzałeś i zdecydowałeś, że jestem... że jestem... do wzięcia i...

- Powiedziałem przecież, że zwykle przeprosiny nie wystarczą - przerwał jej Damon, marszcząc brwi. Najwyraźniej nie podobał mu się ton jej głosu.

- Twoja kuzynka jest piękną kobietą i, wybac mi, że to powiem, ale bez wątpienia wyszła za Eugene'a dla jego majątku. On...

- Faye bardzo kocha swego męża - Kendra próbowała bronić przyjaciółki. - Wczoraj sama mi o tym powiedziała, choć nawet ślepy by zauważył, jak bardzo jest w nim zakochana - dodała gniewnie.

- Jeśli tak uważasz, to ja ci wierzę - powiedział łagodnie Damon, a lekko żartobliwy odcień głosu uświadomił jej, że przesadziła z tym wybuchem. Powrócił do przerwanej wątku.

- Poznałem Faye w przeddzień ich ślubu. A już następnego dnia pojawiła się kolejna blondynka, piękniejsza od narzeczonej.

Kendra słuchała, przyglądając mu się w milczeniu.

- Nie mogłem wprawdzie powstrzymać mojego zupełnie ogłupiałego krewniaka przed związaniem się z kobietą, którą interesują wyłącznie jego pieniądze. Ale mogłem, moja droga - mówił dalej, a Kendra słysząc owe „moja droga” wbiła paznokcie w dłoń, starając się nie zmienić wyrazu twarzy - musiałem uważać, by to samo i mnie się nie przytrafiło.

Kendra, zaskoczona, nie potrafiła zachować kamiennej twarzy. Sądziła, że Damon zabawia się jej kosztem. Z sarkazmem, na jaki ją tylko było stać, stwierdziła:

- Znadto sobie pochlebiasz Damonie, „mój drogi”. Nie przypominam sobie, bym na weselu wykazała jakiegokolwiek zainteresowanie tobą lub też stanem twojego konta.

Cios był celny. Widziała, jak drgnął mięsień na jego skroni. Kochała go, ale nie żałowała swych słów. Nie chciała przecież, żeby wiedział, iż zakochała się w nim już podczas tego pierwszego spotkania.

- Zasłużyłem na to - powiedział po chwili milczenia - ale gdybyś nie była tak niedoświadczona w tych sprawach - wiedziałabyś, że twoje miłe, lecz powściągliwe zachowanie wobec mnie tego dnia mogło być wyzwaniem.

- Wielkie nieba! Chcesz mi powiedzieć, że ktoś mógłby podejrzewać mnie, że cię... podrywam?

- Tego błędu nie popełniłem - uspokoił ją - choć myliłem się później wiele razy.

- Zaskakujesz mnie - powiedziała Kendra z przekąsem, tak jakby nie mogła go sobie wyobrazić postępującego niewłaściwie, nie mówiąc już o przyznaniu się do tego.

Zadziwił ją jednak, gdy nie tylko spokojnie zniósł jej ironię, ale zaczął wyjaśniać.

- Pierwszym moim błędem była decyzja o natychmiastowym powrocie do domu. Następnym decyzja o usunięciu cię z moich myśli i... mojego życia.

Serce Kendry zabiło gwałtownie. Postanowiła jednak nie brać poważnie jego słów. Z całą pewnością chciał tylko zdobyć jej zaufanie. To natomiast, w końcu, przyniosłoby jej i tak same zmartwienia.

- Nie miałaś zamiaru wracać do domu w dzień po ślubie Faye i Eugene'a? - spytała zastanawiając się jednocześnie, dlaczego właściwie jeszcze tu siedzi. Z tej całej rozmowy i tak nic dobrego nie może wynikać.

W głębi duszy wiedziała jednak, że nie dba o to, co się stanie, że chce spędzić jeszcze kilka minut w towarzystwie Damona. Przyszłość i tak rysowała się w nieciekawych barwach.

- Miałem zatrzymać się w Anglii jeszcze przez kilka dni i tak by się zresztą stało, gdyby Costas mnie nie zdenerwował, próbując się umówić z tobą na randkę.

- Costas? - krzyknęła, nie rozumiejąc, co on ma z tym wszystkim wspólnego. Nagle przypomniała sobie. Szarpnęła rękę tak mocno, że Damon, nie chcąc sprawić jej bólu, musiał ją puścić.

- Wybacz, że zapomniałam - powiedziała gniewnie. - Mój Boże!

Już wtedy gdy odbierałeś mnie z lotniska, nie mogłeś się powstrzymać. Nie minęła nawet godzina od mojego przylotu, a ty już przestrzegałeś mnie, żebym zostawiła Costasa w spokoju!

- Jest tyle rzeczy, za które powinienem cię przeprosić, odezwał się Damon, przyznając jej tym samym rację. - Wydawało mi się, iż działałam w interesie Costasa, nie dopuszczając do jakiegokolwiek kontaktu między wami. Teraz natomiast wiem, że robiłem to z egoistycznych pobudek.

- Jak to? - spytała Kendra, nic nie rozumiejąc. Nie zaprotestowała nawet, gdy ujął ją za rękę.

- Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie z tego sprawy - przyznał - ale byłem po prostu... zazdrosny. Kendra próbowała odruchowo wyrwać swoją rękę, ale Damon trzymał ją mocno.

- Zazdrosny? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Obawiam się, że tak - odpowiedział bez wahania.

- Jedynym powodem natychmiastowego powrotu do Grecji była zazdość. Nie wytrzymałem, słysząc, jak Costas próbuje umówić się z tobą na randkę.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrztusiła Kendra z bijącym sercem.

- Ja też nie mogłem! - przyznał cicho Damon, po czym ujął jej drugą rękę. - Wciąż nie chciałem w to wierzyć, gdy sześć

miesiący później Eugene powiedział, że przyjeżdżasz, a Costas zaoferował natychmiast, że odbierze cię z lotniska.

- Wtedy też byłeś zazdrosny?

- Nie miałem specjalnych trudności ze znalezieniem mu jakiegoś zajęcia poza Atenami - przyznał uśmiechając się.

Jego uśmiech był rozbrajający i tylko utrudniał Kendrze zorientowanie się, do czego Damon zmierza.

- Gdy zobaczyłam cię na lotnisku, nigdy bym nie przypuszczała, że żywiłeś do mnie jakiegokolwiek uczucie.

- Nie chciałem, abyś o tym wiedziała, słodka Kendro. Sam przed sobą nie mogłem się do tego przyznać, że od pierwszego spotkania bardzo mnie interesujesz.

- Słucham? - Kendra zareagowała impulsywnie.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, to na ślubie nic nie wskazywało na to, że cię pociągam. Wręcz odwrotnie.

- Uznałem, że tak będzie lepiej - powiedział cicho. Kendra zastanowiła się przez chwilę, ale nie mogąc znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytania, postanowiła spytać.

- Dlaczego?

- Widziałaś Eugene'a? Żyje tylko dla Faye.

- Tak.

- Więc, czy możesz winić mnie za to, że postanowiłem, iż żadna kobieta nie będzie miała nade mną takiej władzy?

Kendra nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Natychmiast po powrocie z Anglii postanowiłem wykreślić cię z pamięci. Nawet mi się to udało - uśmiechnął się - do czasu, gdy zaczęły się kłopoty Eugene'a z Faye. Wtedy dowiedziałem się, że przyjeżdżasz.

- Naprawdę? - spytała Kendra niezbyt przytomnie. Trudno jej było zachowywać się rozsądnie, gdy serce waliło jak oszalałe, a Damon był taki delikatny i czarujący.

- Zapewniam cię, że tak właśnie było. Wybacz mi, kochana - mówił dalej Damon, nieświadomy, jakie skutki wywołuje samo

słowo „kochana” - że uznałem za konieczne przekonać się, czy nie interesują cię, tak jak twoją kuzynkę, wyłącznie pieniądze.

Kendra musiała powiedzieć mu wreszcie, że wcale nie dba o to, czy się o tym przekonał czy nie. Zamiast tego jednak spytała:

- A dlaczego uznałeś to za konieczne?

Ledwie Kendra zadała to pytanie, już tego żałowała. Speszona, spuściła wzrok i zauważyła, jak bieleją kostki jego palców, którymi wciąż jeszcze ścisnął jej rękę. Tak jakby starał się zapanować nad sobą.

- Najdroższa Kendro. Moje słodkie, niewinne kochanie. Czy naprawdę jeszcze nie wiesz?

Pokręciła przecząco głową. Usiłowała odczytać w jego oczach prawdziwe znaczenie wypowiedzianych słów.

- Czy jestem bardzo nierozgarnięta? Damon uśmiechnął się.

- Jak można cię znać i nie pokochać? - spytał, przyprawiając ją o zawrót głowy.

- Ty... ty... mnie kochasz? - wydukała.

- Słowo „kochać” nie oddaje w pełni tego, co do ciebie czuję - wyznał i nieco ochryplym głosem dodał: - Uwielbiam cię wprost, maleńka. Kocham cię, jestem zakochany i nie spocznę, dopóki nie będziesz moja.

- Ach! - westchnęła Kendra, czując jak ogarnia ją fala nieopisanego szczęścia. Damon ją kocha!

Wystarczył jeden rzut oka na jego twarz, by dostrzec, z jakim napięciem czekał na to, co mu odpowie. Gdy dostrzegł, że Kendra nie jest w stanie wykrztusić ani słowa, nie wytrzymał:

- Nie masz nic przeciwko temu, że cię kocham, Kendro?

- Ależ nie - wyszeptła - tracąc nagle całą śmiałość. Spodziewała się, że może się uśmiechnie lub w jakiś inny sposób da do zrozumienia, że cieszy się z jej odpowiedzi. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Czy wobec tego... - urwał, biorąc jeszcze raz głęboki oddech - przyjmujesz moją propozycję?

Propozycję! Kendra nie wierzyła własnym uszom. Niemalże uwierzyła, że Damon prosi ją o rękę. Uleciała z niej cała radość.

- Chcesz, bym została twoją kochanką? - spytała, postanawiając nie dać poznać po sobie, jak bardzo ją to zabolalo.

Nie musiała długo czekać na reakcję.

- Theos! Nie! Wcale nie o to mi chodzi - wykrzyknął Damon.

- Ależ... - próbowała wtrącić Kendra - przecież w sobotę tego chciałeś. ...a przed chwilą oświadczyłeś, że nie spoczniesz, póki nie będę twoja - urwała, zupełnie przybita.

- Przypomnij więc sobie, że powiedziałem też, iż cię bardzo kocham. A taką rzecz mogę powiedzieć tylko kobiecie, którą zamierzam poślubić.

Kendra zdrząła, kiedy wreszcie zrozumiała, że Damon jej się oświadczył. Nie mogła w to uwierzyć.

Damon pobladł nieco i szorstkim głosem spytał niecierpliwie.

- A więc zgadzasz się?

Dopiero wtedy Kendra zauważyła, jak bardzo był zdenerwowany.

- Tak, zgadzam się - odpowiedziała prędko.

- Więc wyjdiesz za mnie? - naciskał bez cienia uśmiechu, tak jakby musiał się najpierw upewnić, czy dobrze go zrozumiała.

- Wyjdę za ciebie, kiedy tylko będziesz chciał - powiedziała, widząc szczęśliwy uśmiech na jego twarzy.

- W takim razie, najdroższa - wyszeptał przyciągając ją do siebie - musi to znaczyć, że mnie kochasz.

- Dlaczego tak sądzisz? - spytała niepewnie.

- Dlatego, że nigdy nie wyszłabyś za mężczyznę, którego nie kochasz.

- Masz rację - zdążyła odpowiedzieć Kendra, zanim Damon mocno przytulił ją do siebie.

Od tej chwili czas przestał się liczyć. Damon obsypywał jej twarz żarliwymi pocałunkami, przerywając tylko od czasu do

czasu, aby na nią popatrzeć i szeptać czule greckie i angielskie słowa.

- Ach, moja kochana, moja najdroższa - mówił w uniesieniu.

- Czy ja śnię? - spytała Kendra.

Widząc jej przepełniony miłością wzrok, Damon z niedowierzaniem kręcił głową.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie pokochałaś.

- Ja też nie mogę - przekomarzała się Kendra, ale szybko wyznała: - już od pierwszego spotkania byłam tobą zainteresowana.

- Jakżeby inaczej? - mówił, tuląc ją w ramionach. - Bądź co bądź nie każdego dnia spotyka się na ślubie kogoś równie nieuprzejmego jak ja.

- A więc wiesz, że byłeś niemiły?

- Mój instynkt samozachowawczy zdążył mnie już ostrzec, że przysporzysz mi wielu bezsennych nocy.

- Tobie również? To znaczy, nie wiedziałam, że ty też... - zaśmiała się.

- Spędziłem bezsenne noce, myśląc o mojej ukochanej. Wprost nie mogłem znaleźć sobie miejsca od chwili, gdy się pojawiłaś. Wciąż próbowałem sobie wmówić, że mi na tobie wcale nie zależy.

- Naprawdę? - spytała szczęśliwa Kendra.

- Oczywiście - odparł, jakby to była rzecz najnormalniejsza na świecie. - Zmieniłaś całe moje życie.

- Czyżby? W jaki sposób?

- Po pierwsze: zawiozłem cię z lotniska do domu z mocnym postanowieniem, by nie spotykać się więcej z tobą. Chciałem nawet odrzucić zaproszenie Eugene'a na kolację, ale gdy zobaczyłem, że tylko na to czekasz...

- Przyjąłeś zaproszenie - dokończyła Kendra.

- Dokładnie tak - uniósł jedną brew - mam kontynuować?

- Tak, proszę - odpowiedziała, czując, że nigdy nie będzie miała tego dosyć. Wtuliła się wygodnie w jego ramiona.

- Tak więc pojawiłem się na kolacji i choć twoje maniery były bez zarzutu, niezmiernie mnie zirytowało, że w ogóle nie zwracasz na mnie uwagi. Wtedy postanowiłem, że póki ty jesteś w domu Eugene'a, moja noga tam nie postanie.

- Ale pojawiłeś się już następnego dnia.

- Powinienem być już wtedy przyznać się do porażki, kochanie. Wybacz mi, najdroższa, ale mimo że wmawiałem sobie, że jesteś tak samo wyrachowana jak twoja kuzynka i tak musiałem cię zobaczyć.

- Zabrałeś mnie wtedy na wzgórze Akropolu. Costas nie mógł ze względu na pracę... - Coś w jego twarzy spowodowało, że zamilkła.

- Ty... diable - roześmiała się - Costas wcale nie miał tak pilnej pracy w niedzielne popołudnie?

- Widzisz, co zazdrość robi z człowieka? - spytał Damon, całując jej rozchylone usta. - Nie mogłem pozwolić na to, by wprowadzał cię po Akropolu.

- Ach, Damonie - westchnęła całując go.

- Podobałaś mi się coraz bardziej, gdy pod Akropolem twoje oczy błyszczały z zachwyty jak dwie gwiazdy. Mówiłaś wtedy, że to niezapomniany widok. Ja też tak uważałem, patrząc na ciebie. To wtedy zrozumiałem, jaka jesteś naprawdę.

Kendra przypomniała sobie, jak dobrze się wówczas z nim czuła, i powiedziała mu to.

- Tyle, że nie trwało to długo - dodała cicho, przypominając sobie, w jakim nastroju wracali do domu.

- A jak mogło trwać? Czy nie dałaś mi wówczas do zrozumienia, że twój przyjaciel Nigel Robinson jest twoim kochankiem?

- Byłeś zazdrosny o Nigela?

- Jak diabli. Choć gdy na pożegnanie przemogłaś się, by mi podziękować za wspólne popołudnie, po prostu nie mogłem odejść bez słowa.



- Powiedziałaś mi, że cała przyjemność była po. twojej stronie  
 - przypomniała radośnie Kendra, myśląc że śni. Nigdy nie przypuszczałyby, że będzie kiedyś tak szczerze rozmawiać z Damonem. Nie sądziła, że mógłby ją pokochać i poprosić o rękę.

- Bo tak też było, najmilsza Kendro. Dlatego przez najbliższe kilka dni świadomie unikałem domu Eugene'a.

- Dlatego, że...

- Dlatego, że bardzo cię polubiłem, że dobrze się czułem w twoim towarzystwie, że uświadomiłem sobie, iż wpadłem jak śliwka w kompot. Zazdrość budził każdy mężczyzna, który odważył się na ciebie spojrzeć. Ale o tym, że cię kocham, przekonałem się dopiero, lękając się o twoje życie.

- Moje życie!

- Wściekłem się, gdy pewnej nocy zatelefonował do mnie Eugene mówiąc, iż Costas zabrał cię do Delf i że jeszcze nie wróciliście.

- Wściekłeś się, bo było późno i Eugene się zdenerwował?

- Byłem zły, bo do Delf miałaś jechać ze mną!

- Ależ nigdy...

- Wiem, że nigdy się z tobą nie umawiałem. Mimo to byłem bardzo niezadowolony, że pojechałaś z Cos-tasem. - Nagle roześmiał się. Widzisz, co miłość potrafi zrobić z człowieka?

- Powiedziałaś, że już wówczas wiedziałaś, iż mnie kochasz - przypomniała Kendra, za co otrzymała delikatny pocałunek w czoło. Damon opowiedział jej, jak tamtej nocy zadzwonił do niego Eugene w nadziei, że może Costas i ona zajechali do niego w drodze powrotnej z Delf.

- Odłożyłem słuchawkę, wmawiając sobie, że nic mnie nie obchodzi, czy ty i Costas w ogóle dotrzecie do domu. Ale godzinę później wyprowadziłem samochód z garażu i pojechałem do Eugene.

Eugene wciąż był na nogach. Damon przytaknął.

- Cały parter był oświetlony, a więc wszedłem i dotrzymałem Eugene'owi towarzystwa, zapewniając go, że z pewnością nic wam się nie stało. W tym samym czasie jednak coraz bardziej się niepokoiłem. Zdałem sobie sprawę, że stałaś się całym moim światem.

- Najdroższy! - zawołała Kendra, a ich usta spotkały się w namiętym pocałunku.

- Ale - przypomniała sobie - kiedy mnie ujrzałeś, byłeś zły, a nie zatrwożony.

- A jak mogło być inaczej? Costas zabrał cię do Delf, które ja nade wszystko chciałem ci pokazać. Ty natomiast - po prostu weszłaś i oświadczyłaś, że Delfy były cudowne.

- Tak mi przykro. Ty za to później oskarżyłeś mnie, że chcę uwieść Costasa.

- No, ale nie pozostałaś mi dłużna. Uderzyłaś mnie.

- A ty mnie pocałowałeś.

- Kiedy odwzajemniłaś ten pocałunek, ogarnęło mnie nieznane dotąd uczucie.

- Ach, Damonie - westchnęła Kendra i upłynęło aż kilka minut, zanim zdołała spytać:

- Nie mogłeś mi wtedy powiedzieć, co czujesz? Pokręcił głową.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że miłość tak może zawrócić mężczyźnie w głowie. Wiedziałem już, że cię kocham, ale wciąż broniłem się przed losem, jaki spotkał mego przyjaciela i krewnego, Eugene'a. Nie widział świata poza swoją angielską żoną, a ona dawała mu niewiele szczęścia. Dlaczego miałem iść w jego ślady? - spytał i natychmiast przeprosił. - Wybacz mi, że byłem taki tępy.

- I do czego cię to doprowadziło?

- Do niczego. Szybko zrozumiałem, że tylko dlatego wyrwałaś się z moich ramion i uciekłaś, że nie chciałaś, aby Costas zastał nas w tej sytuacji.

Kendra nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia. Nigdy by jej to nie przyszło do głowy.

Damon delikatnie pogładził wskazującym palcem jej usta i wyznał:

- Musiałem znaleźć sposób, aby dać ci do zrozumienia, że nadal nad sobą panuję.

Kendra nagle zrozumiała.

- To dlatego przyprowadziłeś Rhodeię Stassinopulos?

- Szybko kojarzysz - z uznaniem roześmiał się Damon. - Wcale nie miałem wówczas sprawy do Eugene'a, a skoro i tak zabierałem przyjaciółkę Astrei na kolację...

- Przyjechałeś, żeby udowodnić mi, że nie jestem jedyną na świecie?

- Coś w tym rodzaju - przyznał Damon - choć nie osiągnąłem tego, co zamierzałem. Jak na mój gust, gdy wychodziliśmy, stałaś zbyt blisko Costasa.

- Gdybyś tylko wiedział, najdroższy Damonie, jak bardzo zżerała mnie zazdrość, gdy ujrzałam u twego boku Rhodeię... Wtedy zorientowałam się, jak mocno zawładnąłeś moim sercem.

- Czy właśnie wtedy uświadomiłaś sobie, że mnie kochasz? - pytał Damon zdziwiony.

Kendra posłała mu uśmiech i przytaknęła.

Kilka minut później Damon opowiedział jej, jak to nie mógł znaleźć sobie miejsca, odkąd trzymał ją w ramionach. Gdy pewnego ranka Costas przyszedł do pracy, wspominając że wysadził ją przy placu Omonia, nic nie mogło go powstrzymać przed pojechaniem tam.

- A więc to nie był przypadek, że zjawiłeś się w banku, gdy i ja tam byłam! - zawołała Kendra ze zdumieniem, a Damon przyznał jej rację.

- Chciałem pobyć z tobą jeszcze przez kilka minut, ale ty, kobieto bez serca, potraktowałaś mnie niezwykle chłodno. Nie dziw się więc, że postanowiłem wreszcie przedsięwziąć coś konkretnego.

- I co zdecydowałeś?

- Nie miałem żadnych pomysłów. Dopiero gdy powiedział mi, że zgodziłaś się zostać aż do narodzin dziecka, wyciągnąłem z Eugene'a kilka ważnych informacji. Dowiedziałem się na przykład, kim są twoi pracodawcy, no i zadzwoniłem do Anglii.

- Twój telefon mnie rozwścieczył!

- Tak - roześmiał się. - Nie chciałem, żebyś miała możliwość powrotu do Anglii, zanim nie będę gotowy.

- A co za spisek uknułeś tym razem?

- Niestety, tak to trzeba nazwać. Choć do tego czasu nie miałem pojęcia - dodał szybko - że nie masz doświadczenia z mężczyznami.

- Obawiam się, że nie bardzo rozumiem.

- Wcale mnie to nie dziwi. Uznałem, że zrobię najlepiej, jeśli jak najszybciej zaciągnę cię do łóżka.

- Prawie... prawie ci się... udało w sobotę... - powiedziała, ale po jego minie zorientowała się, że nie o to chodzi.

- Tego, co wydarzyło się w sobotni wieczór, wcale nie zaplanowałem.

- Naprawdę? - spytała nieco zagubiona.

- Po pierwsze, to, co czuję do ciebie, to nie pożądanie, ale miłość. Po drugie, gdy w piątek przyjąłem zaproszenie Eugene'a na kolację, planowałem zostać z tobą sam na sam. Gdy tak się wreszcie stało, wszystko popsułem. Wcale się nie zdziwiłem, gdy prawie dosłownie powiedziałaś mi, co mogę zrobić ze swoim zaproszeniem.

- Ale i tak do ciebie zadzwoniłam następnego dnia.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo byłem przejęty, słysząc twój głos. Starąłem się ukryć radość.

Pamiętając dobrze ten dzień i to, jak się skończył, Kendra spytała tylko:

- I nie zamierzałeś... to znaczy powiedziałaś, że nie planowałeś...

- Tego, że nieomal wylądowaliśmy w łóżku? - dokończył Damon. - Nie, wówczas nie - i wyjaśnił:

- Być może, podświadomie, pomyślałem o tym, gdy rano ujrzałem, jak z Costasem trzymacie się za rączki.

- Gdyby twój wzrok mógł zabijać... - roześmiała się Kendra - ale pomyślałam sobie, że to dlatego, iż nie chcesz, bym miała z nim cokolwiek wspólnego.

- Bo też nie chciałem. Tyle że to ze względu na mnie, a nie na niego. W każdym razie – dokończył - byłem tak zły, widząc was razem, że postanowiłem nie zwracać na was uwagi.

- Wszedłeś więc do domu. Damon skinął głową.

- Eugene zawołał na mnie ze swego gabinetu. Tam przedstawił mi plany. Myślałem tylko o tym, że nie pozwolę ci wrócić na noc do domu, w którym będziesz sama z Costasem.

- Ależ Damonie - westchnęła Kendra. - Costas wziął mnie za rękę bez żadnej złej myśli. Właśnie opowiadał mi o dziewczynie, w której się zakochał od pierwszego wejrzenia. Damon spojrział na nią zaskoczony.

- Nie miałeś najmniejszego powodu do zazdrości - powiedziała, całując go. Damon odważemnił pocałunek.

- Miałem ochotę wziąć cię w ramiona tamtego popołudnia - wyznał patrząc jej głęboko w oczy.

- Przy Epidaurze?

- Zauważyłaś?

- Tak mi się wydawało - zaśmiała się Kendra.

- Wtedy nie miałem już żadnych wątpliwości. Co więcej, moja miła, moja ukochana, z każdą godziną coraz bardziej się w tobie kochałem. Gdy później przekonałem się o twojej całkowitej niewinności, byłem zupełnie zdruzgotany. Odkryłem, że będziesz dużo bezpieczniejsza pod jednym dachem z Costasem, pośród służby, niż ze mną.

- Nie byłeś pewny sam siebie?

- Nie doceniasz mnie! Nie tylko to! Cały wczorajszy dzień spędziłem w męczarniach, uświadomiwszy sobie, że nie mogę już polegać na własnej opinii.

- Mój ty biedaku - powiedziała Kendra, a Damon uniósł jej dłoń do ust i ucałował ją.

- Czy to dlatego nie odbierałeś wczoraj telefonu?

- Dzwoniłaś do mnie?

- Nie ja, Costas. Nawet kilkakrotnie.

- Wczoraj nie było mnie. Po odwiezieniu cię w sobotę pojechałem do mojego domu w górach.

Przyciągnął ją czule do siebie i tak pozostali przez chwilę, szczęśliwi, że są wreszcie razem. Kendra marzyła tylko, by nigdy już nie wypuszczał jej z objęć. Spytała cicho:

- Więc aż do dziś nie wiedziałeś o tym, że Faye jest w szpitalu?

- Wracając do Aten, myślałem tylko o tobie. Dopiero w biurze Costas zrelacjonował mi, co się stało. Powiedział też, że właśnie odwiózł cię na lotnisko. Wtedy zrozumiałem, że cokolwiek by się stało, nie mogę cię stracić. Bo bez ciebie, moja najpiękniejsza, moje słońce, moja gwiazdeczko, nie ma dla mnie już życia. Kendra westchnęła cicho, podczas gdy Damon kontynuował:

- Costas nie skończył jeszcze mówić, gdy ja rzuciłem się do drzwi. „Dokąd idziesz”, krzyknął za mną. „Poślubić Kendrę, jeśli mnie zechce”, odpowiedziałem.

- Najdroższy! - zawołała Kendra łamiącym się głosem.

Również w głosie Damona słychać było wzruszenie, gdy ujął ją za rękę i szepnął:

- Otworzyłem przed tobą całą duszę, najdroższa. A teraz nie mogę się doczekać, aż wypowiesz wreszcie te słowa, o których tak marzę. Bałem się, że nigdy ich nie usłyszę.

- Nie wiem... nie jestem pewna... - zaczęła Kendra z wahaniem w głosie.

- Kocham cię - powiedział Damon, dając jej tym samym do zrozumienia, że choć wie, iż ona go kocha, chce usłyszeć to z jej ust.

- Najdroższy, najdroższy Damonie - wyszeptała - kocham cię, kocham cię całym sercem.

Szeptała nieśmiało, drżącym głosem, gdyż wypowiadała te słowa po raz pierwszy w życiu. Ale Damon właśnie to pragnął usłyszeć. Delikatnie puścił jej dłonie, po czym czule wziął ją ponownie w ramiona. I spełniło się marzenie Kendry. Trzymał ją tak mocno, jakby nigdy nie zamierzał jej już puścić.

RS